

ks. Jerzy Andrzej Klichta



**Dzieje Śląska
„pod strzechy”**

**czyli o cudzie
nad Odra**



Katowice, 5-4 IX 1939;
obrona wieży spadochronowej przez harcerzy

Śląskie Westerplatte



Śląski Pawiak



Śląski Katyń

SPIS TREŚCI

Słowo Ks. Henryka Kardynała Gulbinowicza	5
Słowo Profesora Jana Miodka	6
Słowo od autora	8
W streszczeniu...	10
Z otchłani wieków...	12
My, Indoeuropejczycy...	14
Świt słowiańskiego jutra...	16
Mieszko, ksiązę wielki...	18
„Oddali (...) swoje księstwa (...) Koronie Czeskiej ku hańbie i wstydowni Królestwa Polskiego”	24
W imperium, gdzie „słońce nie zachodzi”...	32
„Ze zgrozą myślę o tym kraju...”	40
„W kąciczku serca, (...) jak u Mojżesza...”	51
Cud nad Odrą	69
„Do bytomskich strzelców...”	74
„Polska, której samo istnienie obraża prawa przyrody...”	93
„Śniliśmy o idealnej Polsce...”	97
Śląski Katyń i Pawiak	114
Drugi cud nad Odrą	118
Dlaczego nas szukacie?	125
Strofy i dokumenty śląskie...	132
Posłowie	149
Bibliografia: książki ważne, a mało znane	152

*Moim szlachetnym Rodzicom
Norbertowi ze Śląska
i Bogusławie z Galicji,
studentom Uniwersytetu
Jana Kazimierza we Lwowie,
poświęcam*



SŁOWO WSTĘPNE

Przed ponad ćwierć wiekiem powołał mnie Bóg, głosem Stolicy Apostolskiej, na służbę mieszkańcom Metropolii Wrocławskiej. Papież Paweł VI zdecydował, że kapłan Archidiecezji Wileńskiej ma pracować na Ziemiach Zachodnich Dolnego Śląska, Śląska Opolskiego i Ziemi Lubuskiej, jako metropolita tych Ziem. Kapłanowi Kresów Wschodnich wszystko tu było nowe i ciekawe. Bogate ziemie, urodzajna gleba, budowle pamiętające czasy Średniowiecza, wspaniałe świątynie, liczne sanktuaria i jeszcze istniejące miejscami zniszczenia II wojny światowej.

Najciekawszy jednak byli ludzie, przybyli z różnych regionów Ziem Polskich. Ale szczególnie interesowała mnie ludność tu słale osiadła od wieków. Z historii Kościoła znałem ród Odrowążów: św. Jacka, błog. Czesława – patrona Wrocławia od czasów II Soboru Watykańskiego i błog. Bronisławy – norbertanki. Wiedziałem, że przodkowie wielkiego astronoma Mikołaja Kopernika, który wprawdzie urodził się w Toruniu, wywodzą się z Ziem Opolszczyzny, z Miejscowości Koperniki.

Ciekawiło mnie wielce, jacy są współcześni mieszkańcy. I tak przez prawie 29 lat uczyłem się Śląska, poznawałem historię tych Ziem i ludzi. Dziś wiem, że byli wierni Bogu i tradycjom swoich ojców, że nie wstydzili się Ojczyzny, ani mowy ojców, ani swojej pobożności. Przekonałem się przez te długie lata, że Ślązacy mają swoje własne oblicze kulturowe. Aktywna postawa mieszkańców – Ślązaków, mieszkańców „otwartych pól i krzyżujących się dróg Europy”, siłą położenia poddani ekspresjonistycznym siłom ludów ościennych, a oni mimo wszystko zachowali swoją tożsamość narodową.

Cieszę się, że kapłan Archidiecezji Wrocławskiej, ks. kan. mgr Jerzy Andrzej Klichta podjął się przybliżenia dziejów Śląska w swojej książce „Dzieje Śląska pod strzechy...”. Niech jego wysiłek zostanie zrozumiany i doceniony. Życzę też, by Czytelnicy tej pracy uchwycili dobre rysy charakteru Ślązaków i ich naśladowali.

+ Henryk Kardynał Gulbinowicz

† Henryk Kardynał Gulbinowicz
arcybiskup senior Archidiecezji Wrocławskiej

Wrocław, 1 IX 2004 r.

– w uroczystość błog. Bronisławy

SŁOWO PROFESORA JANA MIODKA

Śląsk, jego historia i jego ludzie będą zawsze dla mnie najważniejszymi obszarami odczuć i zainteresowań. Na tej ziemi się urodziłem, z nią związane są wszystkie najistotniejsze zdarzenia z mego życia rodzinnego i zawodowego. Na niej zostaną pewnie już do końca.

Dlatego z ogromnym zainteresowaniem przeczytałem *Dzieje Śląska „pod strzechy”*, czyli o cudzie nad Odrą ks. Jerzego Andrzeja Klichy – kolegi z uniwersyteckich lat we Wrocławiu, który po studiach romanistycznych wybrał drogę kapłańską.

Doskonale wyczuwam intencje swego kolegi. Chce on – tak jak ja, by ludzie poznali Śląsk, by spróbowali zrozumieć powikłane i bardzo trudne losy jego mieszkańców i by to poznanie chroniło ich od łatwych, a jakże często głupich i krzywdzących Ślązaków uogólnień.

Przeniknięty polskością Śląska, szuka ks. Klichta przyczyn, które sprawiają, że owa polskość nie jest dla wszystkich mieszkańców tego regionu oczywista. Znajduje je i określa bezbłędnie, co najważniejsze zaś – czyni to w pełni obiektywnie, dostrzegając w tym zakresie nie tylko historyczne uwarunkowania zewnętrzne, lecz także grzechy i zaniedbania rodaków. Grzechy i zaniedbania ciągnące się przez wieki – dodajmy.

Przyznaję, trudno się z tym pogodzić – zwłaszcza wtedy, gdy się dowiadujemy na przykład z książki ks. Jerzego, że jeszcze w XIX wieku, a więc w 500 lat po formalnym oderwaniu Śląska od Polski, Ślązacy z Opolszczyzny nawet w amerykańskim Teksasie określali się zawsze jako Polacy, a co ja potwierdzam może z jeszcze większą dozą melancholii, bo dosłownie przed

paroma laty usłyszałem w czasie konkursu gwarowego w Katowicach taką właśnie, absolutnie jednoznaczną deklarację narodową z ust kolejnej generacji tamtejszej grupy ludnościowej, goszczącej w starym kraju.

A przecież niczego się tutaj nie dokona na siłę. Jak mantrę powtarzam zawsze słowa króla Zygmunta Augusta, przez ks. Klichtę też zresztą przywołane, że nie można być w kwestiach samookreślenia narodowego królem ludzkich sumień. Nie wolno popełniać grzechu nadgorliwości, bo on rodzi bunt, przekorę. Przez ten grzech odeszło mentalnie od Polski jakże wielu Ślązaków, w tym – wielu potomków powstańców śląskich, co budzi gorycz największą.

Ale ostatecznie jest Śląsk przy Polsce, a jego gwary są staropolszczyzną w stanie nienaruszonym. I to jest prawdziwy cud nad Odrą, jak pisze w swym opracowaniu mój kolega ze studenckich lat.

Ja zaś piszę te słowa 1 maja 2004 roku, a więc w dniu, w którym także wydarzył się cud – cud integracji europejskiej. Wierzę, że przyniesie on Polsce i Śląskowi plon stokrotny. Śląskowi – szczególnie, bo był on przecież zawsze ziemią wielu kultur. Niechże się ona stanie ziemią pojednania oraz wzorem otwartości i tolerancji dla całego naszego kontynentu!

Wrocław, 1 V 2004

Jan Miodek

SŁOWO OD AUTORA

Matka nierozpoznająca własnego dziecka, dziecko nierozpoznające własnej matki – tak można by w skrócie podsumować spotkanie Śląska z Polską w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej.

600 lat bytowania Śląska poza Macierzą zrobiło swoje. Reszty dopełniła – mimo niewątpliwych osiągnięć – nasza nieudolność i głupota (nie zawsze powodowane złą wolą) oraz zły duch narodowego socjalizmu niemieckiego i proletariackiego socjalizmu radzieckiego. Na domiar złego, na polskim rynku wydawniczym nie znajdzie się, niestety, popularnego wykładu dziejów Śląska wyjaśniającego między innymi przyczyny i konsekwencje wspomnianej *tragedii górnośląskiej*. Również na próżno szukać publikacji wskazującej na drogi wyjścia z impasu. Dokładnie tak jak gdyby Macierzy w ogóle na tym nie zależało. A wystarczyłaby przecież odrobina **wiedzy i odwagi**.

W miarę pisania *Dziejów Śląska* zdawałem sobie coraz wyraźniej sprawę ze złożoności problematyki śląskiej i odpowiedzialności za pisane słowo. Niestety, nie istnieje taka możliwość, aby opisać WSZYSTKO. Nie istnieje także możliwość, aby opisać wszystko OBIEKTYWNIE, gdyż opis historyczny zawsze będzie naznaczony piętnem **wyznawanych wartości** czy preferencji autora. Istnieje natomiast możliwość, aby ZBLIŻYĆ SIĘ DO IDEAŁU, a resztę trzeba pozostawić osobistemu wysiłkowi czytającego, jego doczytaniu, stawianiu pytań i sprawdzaniu.

W tym miejscu chciałbym złożyć serdeczne podziękowanie Profesorom:

- archeologowi Januszowi Krzysztofowi Kozłowskiemu z Krakowa,
 - historykowi Kościoła księdzu Józefowi Swastkowi z Wrocławia,
 - śląskoznawcy Franciszkowi Antoniemu Markowi z Opola,
 - historykowi Wandzie Musialik z Opola,
 - językoznawcy Janowi Miodkowi z Wrocławia
- za życzliwe przejrzenie mojej **amatorskiej** pracy.

Dzięki ich opiniującemu wkładowi praca mogła zbliżyć się do poziomu popularnonaukowego, a przede wszystkim być – Ich i moim zarazem – wyrazem serdecznej **życzliwości** wobec tych i **zrozumienia** dla tych, którzy trwając przy MOWIE OJCÓW i ich WIERZE, są żywymi ŚWIADKAMI i BOHATERAMI CUDU NAD ODRA.

Szczęść Wam Boże, Ślężacy!

Wrocław, 26 IV 2004

- w dniu Najświętszej Maryi Panny,
Matki Dobrej Rady

Ks. Jerzy Andrzej Klichta

W STRESZCZENIU...

Budzi się rzewne pragnienie, by cała Polska mogła stać się podobną Śląskowi!

Nie jest się bynajmniej pół-Polakiem przez to, że się jest i pozostanie całym Ślązakiem.

Śląskość nie jest prostym pojęciem geograficznym, lecz stanowi walor duchowy (...), a zatem przez śląskość będzie mieć Polska o jeden walor więcej.

(Feliks Koneczny, 1929)

Nie wszczynajmy procesu przeciw Polakom śląskim, bo przed trybunałem historii przegramy go we wszystkich instancjach.

(Johann Gottlieb Schummel, 1791)

Alle Fluss- und Bachnamen und alle Benennungen der Berge und Wälder, die wir in den alten schlesischen Urkunden finden, sind slavisch, ein gegenüber Beweis gegen die dilettantische Behauptung, dass im Gebirge eine urdeutsche Bevölkerung sich gehalten habe. Ebenso sind alle alten schlesischen Ortsnamen slavisch. Die deutschen Namen werden in geschichtlich durchsichtiger Zeit vor unseren rückwärtsschauenden Augen gegeben und geformt. Schlesien war also seit dem 5 Jahrhundert ein ganz slavisches Land geworden.

(Karl Weinhold, 1887)

Palec u ręki chętnie dałbym sobie uciąć, abym choć kilka słów mógł do was po polsku przemówić!

(kard. Melchior von Diepenbrock, 1849)

Tak, długo silnej wiary katolickiej między ludem górnośląskim, jak długo języka ojczystego.

(ks. Alojzy Ficek, +1862)

*Jak długo woda w Odrze płynie,
Lud polski na Śląsku nie zaginie,
Bo przy stworzeniu świata sam Bóg powiedział,
Że na Śląsku polski lud będzie siedział.*

(Franciszek Wilczek, +1929)

*Do tej ziemi
trzeba się urodzić
jak się rodzi rzeźbiarz
dla dłuta
w opornym tworzywie*

*do tej ziemi trzeba dojrzewać długo
z uporem i przeciw słabości
brać jej ciężar na barki
z namysłem smakować jej chleb codzienny
aż zapuści w serce
pazury korzeni
kolczasty krzak
miłości*

(autor?)

Z OTCHŁANI WIEKÓW...

Wzniesmy się najpierw, jak ptak, na wysokość 15 km. Gółym okiem dostrzegamy całą ziemię śląską w jej najobszerniejszych historycznie granicach: ziemię lubuską z m. Lubusz na północy, gdzie Warta wpada do Odry, i ziemią cieszyńską, i opawską na południu. Sudety na zachodzie i ziemię siewierską, bytomską i oświęcimską na wschodzie.

Ale gdzie człowiek? Otóż, gdy w Afryce pojawił się już człekopodobny *homo erectus* (1,8 mln), ziemię śląską ciągle zalegał lądolód, nasuwając się i cofając, dając wreszcie gościom z południa możliwość – **przez Bramę Morawską** – sporadycznej, sezonowej penetracji i biwakowania:

- 500 tys. lat **przed Chr.** – Trzebnica: obozowisko; mikrolity, kości bizona, ości szczupaka.
- 400 – Rusko k. Strzegomia: mikrolity = małe narzędzia krzemienne odłupkowe.
- 250 – Rozumice k. Kietrza: jak wyżej.
- 200 – Racibórz Studzienna: jak wyżej.
- 250–180 – Owsiszczce k. Raciborza: pięściak znaleziony przez ucznia Dominika Drużbickiego.
- 60 – Bieńkowice, Kornice k. Raciborza: mikrolity.
- 60–40 – **hipotetyczna pustka osadnicza związana z lądolodem.**
- 35 – Dzierżysław k. Kietrza: szalasz umocniony kamieniami.
- 30 – Góra św. Anny: obróbka kości i rogu; łuk, ostrza oszczepu.
- 25 – Cyprzanów k. Raciborza: ostrza kamienne łowców mamutów.

- 22 - Ostrava - Petrkovice: ognisko z węgla.
- 20-18 - **pustka osadnicza związana z łądolodem.**
- 15 - Dzierżysław k. Kietrza: ponowne zasiedlenie Śląska (po opuszczeniu tego terenu przez łowców mamutów) przez przybyszów z zachodniej Europy (kultura magdaleńska).
- 12 - Olbrachcie k. Ząbkowic Śl.: łowcy reniferów.
- 11-8 - myśliwi, rybacy i zbieracze mezolitu w dolinach rzek (między innymi Baryczy).
- 7 - Orla, Kopanica (dorzecze Baryczy): paleniska w domach słupowych.
- 5,3-5 - Gniechowice, Stary Zamek k. Sobótki: pierwsze osady ludności przybyłej z południa uprawiającej rolnictwo i hodowlę. Pierwsza ceramika, pierwsze groby.
- 4,3 - Zarzyca k. Ząbkowic Śl.: osada otoczona drewnianą palisadą i rowem.
- 2 - Szczepankowice k. Wrocławia: kurhany z wyrobami z BRĄZU i złota.
- 1 - Legnica, Złotoryja: produkcja broni i narzędzi z brązu.

- 800 lat przed Chr. - Wrocław Osobowice: 2 grody obronne, jedne z największych w Polsce.
- 500 - Witaszków k. Lubuska: grób, skarb (?) wodza ludu SCYTÓW.
- 350 - Nowa Cerekiew k. Głubczyc: celtyckie osiedle centralne. Ślęża - miejsce kultowe CELTÓW.
- 100 - Wrocław Partynice: magazyn bursztynu (2750 kg).

- 0-50 po Chr.** - Opole Gosławice: grób książęcy, monety rzymskie, srebrna czara.
- 300 - Wrocław Zakrzów: groby książęce.
- 450 - Jędrzychowice k. Oławy: grób z elementami plemienia wojowników HUNÓW.

MY, INDOEUROPEJCZYCY...

Czy wiemy coś o etniczności mieszkańców tej ziemi? Tak. Preneandertalczyk (500–300 tys. lat przed Chr.), neandertalczyk (200–40), człowiek kromanioński (36–25), a nawet człowiek współczesny do ok. 4 tys. lat przed Chr., to oczywiście osobnicy jeszcze anonimowi, „bezpaństwowi”. Nazywamy ich PRZED-INDOEUROPEJCZYKAMI. INDOEUROPEJCZYCY natomiast – o niebo liczniejsi i cywilizacyjnie wyżej stojący – zaczęli napływać do Europy gdzieś od 4 tys. lat przed Chr., czyniąc sobie z niej istny „hotel”, przemieszczając się w nim we wszystkie możliwe strony, by w końcu osiedlić się w nim na stałe lub się stąd wyprowadzić.

Kim są Indoeuropejczycy? Hipoteza jest następująca: skoro języki dzisiejszej Europy mają wiele podobieństw z językami irańskimi i indyjskimi, dlatego należy przypuszczać, że stanowiły one kiedyś, w zaraniu, jeden wspólny prajęzyk indoeuropejski, będący własnością właśnie Indoeuropejczyków, mieszkańców centralnej Azji, zwanych także Aryjczykami. Na skutek cyklicznych klęsk suszy, a może i najazdów mongolskich, plemiona te zaczęły kolejno opuszczać swą azjatycką prakolebkę (4–3 tys. lat przed Chr.) i przez kolebki przejściowe zaczęły podążać do swych przyszlých ojczyzn w Europie. Prasłowianie – uformowani językowo między Wołgą a Uralem – wyruszyli jako ostatni, „doganiając” niejako plemiona greckie, ilirskie, romańskie, germańskie, bałtyjskie i celtyckie. Zdaniem jednych uczonych dogonili, czego wyrazem byłaby tzw. kultura łużycka (1400–400). Zdaniem innych nie dogonili i przez śląski „hotel” zdążyli już się przewinać: albańscy Ilirowie (1400), staroirrańscy Scytowie (550–450), alpejscy Celtowie (400–100), zagadko-

wi Lugiowie i Wenedzi (forpoczta Słowian (?) – 0–200 po Chr.)
i germańscy Wandalowie – Silingowie z północy (100 przed
Chr. – 300 po Chr.).

Nagle panika! Do „hotelu“ Europa wdzierają się mongolscy
Hunowie, doprowadzając do gwałtownych przemieszczeń lud-
nościowych zwanych WĘDRÓWKĄ LUDÓW (375–568).

ŚWIT SŁOWIAŃSKIEGO JUTRA...

Według kronikarza Jordanesa, rodem z plemienia Gotów (dzieło: *Getica*), Śląsk pustoszeje, a na jego tereny – udokumentowane archeologicznie jako **pustka osadnicza (450–500) – wkraczają... SŁOWIANIE**, i to aż po Berlin, aż po Bałtyk (Berlin jest niemiecką przeróbką słowiańskiego *Bralina*, utworzonego od nazwy osobowej zdrobniałej *Bral (a)*. Kancelaryjni skrybowie przestawili *ra* na *er*). Z chwilą ich przyjścia – **zza wschodniego łuku Karpat** – ziemia śląska przestaje być „hotelem”. Swoją nową nadodrzańską ojczyznę nazwali SLESIA, od rzeki *SLENZA* i góry *SLENZ*, siebie samych zaś SLENZAKAMI (*slęg* = wilgotny, mokry). Główną rzekę z kolei – *UODRA* = woda.

Po germańskich Silingach nie pozostała prawie żadna nazwa geograficzna. Wszystkie one otrzymały nazewnictwo słowiańskie lub zachowały staroindoeuropejskie.

Zakonnik z Ratyzbony, tzw. Geograf Bawarski (ok. 850), pierwszy wylicza plemiona śląskie i liczbę ich grodów:

- Dziadoszanie k. Głogowa (20),
- Ślężanie k. Ślęzy i Wrocławia (15),
- Opolanie k. Opola (20),
- Gołęzyce k. Raciborza i Opawy (5).

Inne źródła, mianowicie biskup Thietmar (XI w.) i autor tzw. *dokumentu praskiego* (1086), dodadzą między innymi Trzebówian k. Legnicy i Bobrzan k. Żagania.

Plemiona żyją początkowo „dla siebie”, bowiem ich sytuacja wewnętrzna i zewnętrzna nie wymagały łączenia się w jakąś nadrzędną strukturę państwową. A jednak czas na powstanie państw słowiańskich już się zaczął, i to nawet za połu-

dniową miedzą. Jego pierwsze rezultaty nie każą na siebie długo czekać.

Państwo SAMONA (625–660) z pobliskich Moraw zagarnia najprawdopodobniej południową część Śląska. A kiedy samo padnie pod ciosami Franków, pojawi się państwo WIELKOMORAWSKIE (818–906), którego łupem znowu padnie Śląsk, a przynajmniej zapewne jego południowa część. A gdy z kolei ono upadnie pod ciosami Węgrów – nowo powstałe państwo CZESKIE nie będzie miało wątpliwości, do kogo Śląsk ma należeć: oczywiście do czeskich Przemysłidów (907–990).

Ale nie ma złego, co by na dobre..., a tym dobrem, prawie pewnym, chociaż słabo udokumentowanym, są **początki chrystianizacji Śląska**. Przebiegała ona w dwóch etapach:

- I. w okresie ewangelizacji państwa wielkomorawskiego chrześcijaństwo przenika na Śląsk **w języku słowiańskim**, ale w obrządku zachodniorzymskim (misja świętych Cyryla i Metodego);
- II. od założenia biskupstwa w Pradze (973) – **w języku łacińskim**. Św. Wojciech, biskup praski, był zarazem pierwszym ordynariuszem ziem śląskich. Pozostał nim nawet wówczas, gdy Mieszko I około roku 990 odebrał Śląsk Czechom.

MIESZKO, KSIĄŻĘ WIELKI...

Po morawsko-czeskim epizodzie Śląsk zostaje włączony do państwa polskiego (990). Chodziło o to, aby z plemion bliskich sobie etnicznie, językowo i geograficznie (Polanie, Wiślanie, Śląsk, Pomorze) utworzyć mur przeciw niemieckiemu *Drang nach Osten*, które pod pretekstem walki z pogaństwem już zaczęło pacyfikować Słowian zachodnich: Obodrytów, Wioletów i Łużyczan. Mieszko I, książę Polan, decyduje błyskawicznie:

1. ochrzcić się (966);
2. zjednoczyć pokrewne plemiona;
3. powierzyć siebie i państwo św. Piotrowi [świętopietrze] i Stolicy Apostolskiej (991).

Jego syn Bolesław Chrobry doda:

4. stanąć u boku cesarza Ottona III, zwierzchnika Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, w jego planach budowania Europy jako rodziny państw chrześcijańskich (Gniezno, 1000).

W taki to sposób Śląsk w ramach państwa polskiego wszedł na trwałe w krąg cywilizacji łacińskiej, plasując się niejako nad... Morzem Śródziemnym! Obrządek bizantyjski natomiast uplasowałby go nad... Morzem Czarnym (Konstantynopol), gdzie wkrótce cesarz, a później car i I sekretarz „zasiądą na ołtarzu”, radzi rządzić Kościołem, narodem i ludzkimi sumieniami, nie oglądając się na prawa Boskie i ludzkie.

Zauważmy – powiada w tym momencie Feliks Koneczny – że **nasz zachodni sąsiad**, poprzez ówczesne koligacje małżeńskie z dworem w Konstantynopolu (cesarzowa Teofano – żoną Ottona II), w dużej mierze „zainfekował się” niestety właśnie

cywilizacją bizantyjską, czego szczytowym przejawem będzie *Kulturkampf* Bismarcka i hitlerowskie ramię w ramię ze Stalinem; no i Norymberga ze sławnym *Befehl ist Befehl*, które rzekomo miałyby usprawiedliwić zbrodnię ludobójstwa. Z powodu owej „infekcji”, i nie tylko, o Europie rodzinnej można sobie było tylko pomarzyć.

Śląsk, z racji swego zachodniego położenia, pierwszy w Polsce doświadczył skoku cywilizacyjnego. Tym tłumaczyć należy ukuty już w średniowieczu skrót myślowy: LUX EX SILESIA, światło ze Śląska. Bł. Wincenty Kadłubek dopowie, precyzując [EX] SACRA SILENCI PROVINCIA, [ze] świętej prowincji śląskiej.

Dzięki cywilizacyjnej roli Kościoła święta prowincja może poszczycić się wkrótce znaczną liczbą kościołów, klasztorów, szpitali, szkół parafialnych, rodzimym duchowieństwem, pokaźną rzeszą studentów w Paryżu, Bolonii, Pradze i Krakowie; wykładowcami Akademii Krakowskiej z jego podwójnym rektorem Wawrzyńcem z Raciborza i potrójnym – Piotrem Gaszowcem z Łoźmierzy Polskiej k. Strzelec Opolskich. Dodajmy ponadto „**najpierwsze**” w Polsce:

1. zdanie w języku polskim *gorze są nam stało*, zanotowane przez przeora dominikanów w Raciborzu Wincentego z Kielczy wyprzedzające o ok. 30 lat sławne *daj ut (że ja) pobruczę* (pomieję) *a ty pocziwaj*, z dolnośląskiej księgi henrykowskiej (1270);
2. świecki uczyony polski – Jan z Grodkowa (ok. 1350);
3. psalterz łac.-pol.-niem. (FLORIAŃSKI) z Kłodzka dla królowej Jadwigi;
4. swawolna piosenka żakowska franciszkanina Mikołaja z Koźła (1450);
5. słownik przyrodniczy lekarza królewskiego ks. kan. Jana Stanki z Wrocławia (1472);
6. druk polski (1475);
7. drukarze śląscy normalizujący polską pisownię;

8. próba założenia uniwersytetu w Legnicy już w 1308 roku!

I pomyśleć, że nie byłoby tego wszystkiego, ba!, NIE BYŁOBY ŚLĄSKA, a może i chrześcijańskiej Europy, gdyby nie szczęśliwe zatrzymanie nawałnicy tatarskiej (mongolskiej) przez Henryka Pobożnego w bitwie pod Legnicą (9 IV 1241). Zaiste, święta prowincja stała się godna tego imienia. Ale jakim kosztem! Wszystko spalone, kraj wyludniony. Któż zagospodaruje to pobojowisko? Oczywiście... niemieccy osadnicy-koloniści. U nich bowiem przeludnienie, ziemia droga, no i bieda. Przybywają zatem **NIEMCY NA ŚLĄSK** w liczbie ok. 100–200 tys. na jednomilionową Polskę, **NA DOBRE I NA ZŁE** zapraszani przez władców (80%) i klasztory (20%).

Co dobrego wnieśli germańscy osadnicy na słowiański Śląsk? Trójpolówkę zamiast gospodarki odłogowej, żelazny pług zamiast radła, wykarczowane lasy, planową zabudowę miejską i wiejską, napęd wodny młynów, tartaków, młotów, czyli to, co sami wcześniej przejęli od sąsiednich Flamandów i Wallonów. Ale **przyczynili się także do rozwoju polskiej świadomości narodowej**, skoro dokumenty prawno-gospodarcze z tego okresu (1248) wyraźnie odróżniają miejscowych chłopów od niemieckich kolonistów nazwą *POLONI*, Polacy! Jakże to pięknie harmonizuje z wypowiedziami **POTOMKÓW XIX-wiecznych emigrantów ze Śląska do Ameryki**, którzy oznajmniają ciekawskim: *My dycki byli Polokoma. My zawždy rządžili doma po polsku i podawali w rubryce „kraj pochodzenia” – POLAND!*, której przecież na mapie z powodu rozbiorów już nie było.

Konsekwencje ruchu osiedleńczego, a na pewno symptomy antagonizmu polsko-niemieckiego (na ogół przemilczane):

1. Abp Jakub Świnka (1285) do papieża Marcina IV:

Wiele zła wskutek napływu Niemców rozpleniło się w kraju, ponieważ uciskają polską ludność, pogardzają nią, dręczą napadami, (...) w głuszy nocnej okradają ją ze swego mienia [Chodzi zapewne o rycerzy-rabusiów].

Reszta w streszczeniu:

- a) rozluźnienie dyscypliny kościelnej poprzez niepodporządkowanie się polskiemu prawu postnemu uświęconemu rodzimym zwyczajem i ustawą państwową (1018);
 - b) samowolna zamiana dziesięciny snopowej na pieniężną, umniejszoną w dodatku o 1/6;
 - c) nadużywanie prawa do języka niemieckiego w kościele i w szkole poprzez narzucanie go ludności polskiej w szkole i w kościele;
 - d) usuwanie z klasztorów Polaków i/lub zakładanie klasztorów tylko dla Niemców;
 - e) oderwanie 8 klasztorów franciszkańskich w diecezji wrocławskiej od polskiej prowincji zakonnej, a przyłączenie do saksońskiej oraz zakładanie nowych klasztorów bez zgody Episkopatu polskiego (Episkopat usilnie prosił o pokazanie mu rzekomych przywilejów papieskich).
2. Anonimowa pieśń o wójcie krakowskim Albercie, przywódcy buntu niemieckiego (1311) przeciw Władysławowi Łokietkowi:
- Taka jest już natura Niemców, iż dokądkolwiek przybędą, zawsze chcą być pierwsi i nikomu w ogóle nie podlegać.*
3. *Mieszczanie krakowscy trawieni szalem wściekłości germańskiej, przyjaciele zdrady, plewy ludzkie, ukryci wrogowie pokoju, podobnie jak Judasz pocałunkiem Chrystusa – zdradzili Łokietka* (Rocznik kapitulny XIV w.).
4. Nuncjusz Galard (1334) do papieża Benedykta XII:
- W miastach Polski, gdzie zapanowali Niemcy, wszystkie prawa Stolicy Apostolskiej i jej kamery wniwecz się prawie obracają (...), między pierwszymi [Polakami], a drugimi [Niemcami] taka zachodzi różnica jak między światłością a ciemnością.*

I wybiegnijmy jeszcze nieco w przód, by się przekonać, **czy wyciszył się antagonizm polsko-niemiecki:**

Wiek XIV:

mimo interdyktu nałożonego na Wrocław przez bpa Nan-
kera, księża niemieccy odpowiadają msze św. (1339).

Wiek XV:

polscy Ślązacy *wolą widzieć zbliżającego się do nich psa
lub diabła niż Niemca* (kanonik wrocławski).

Wiek XVI:

a) *Niemca kto potrafi stowarzyszyć Polakowi,
Kruka ten poradzi stowarzyszyć łabędziowi.*
(poeta hiszpański Piotr Royzusz).

b) *Niemcze, tnij z nienawiścią Polaka, dziecko poczęte
z niemieckich trzewi Polaka niech nienawidzi i z nie-
nawidzi do Polaka niech żyje i umiera* (nieznany autor,
1588).

Wiek XVII:

Nigdy w szczerzej nie żyli Polak z Niemcem zgodzie;
Polaka pycha, Niemca wolność bodzie.
Stąd przypowieści miejsce, że póki świat światem,
Nie będzie nigdy Niemiec Polakowi bratem

(Wacław Potocki 1670)

Wiek XVIII:

*Od Włoch dzielą nas Alpy, od Francuzów rzeki, od An-
glików morze, tylko od Polaków nienawiść* (z głębi Nie-
mieć).

Wiek XIX:

Bismarck: *vita mea - mors tua* (życie moje - śmierć twoja).
Przyznajmy, osadnicy „zainfekowani” bizantyzmem to
szczególni GOŚCIE. I politycznie niebezpieczni.

**Na szczęście są także „niezainfekowani”, wielcy przyja-
ciele Polaków:**

1. **Św. Bruno Bonifacy** z Kwerfurtu (+1009),
2. **Peregryn** z Wissemburga (+1227) - oddał życie w obronie
polskiego pana,
3. **Św. Jadwiga** z Trzebnicy (+1243) - patronka Śląska,

4. **Józef Elsner** z Grodkowa (+1854) - nauczyciel Chopina,
5. **Bp Bernard Józef Bogedain** (+1860) - sufragan wrocławski,
6. **Juliusz Roger** z Rud Raciborskich (+1865) - nauczył się języka polskiego, zebrał i wydał drukiem *Pieśni* [546 (!), w tym 45 z okolic Raciborza] *ludu polskiego w Górnym Szląsku z muzyką* (1863).

I wielu, wielu innych. I tak do naszych czasów, do Horsta Bienka.

„ODDALI (...) SWOJE KSIĘSTWA (...)
KORONIE CZESKIEJ
KU HAŃBIE I WSTYDOWI
KRÓLESTWA POLSKIEGO”

JAK DOSZŁO DO UTRATY ŚLĄSKA NA RZECZ KORONY CZESKIEJ? Punktem przełomowym było tzw. rozbitcie dzielnicowe, czyli decyzja Bolesława Krzywoustego (+1138), aby testamentem podzielić Polskę pomiędzy pięciu synów. Intencja była dobra, uniknąć waśni, ale skutki fatalne: poważne osłabienie spójności i obronności państwa, obniżenie prestiżu w oczach sąsiadów, zapowiedź anarchizacji. Ojciec wypowiedział nieroztropnie „A”, synowie i wnukowie dopowiedzieli skwapliwie resztę „alfabetu”. I tak interesujący nas Śląsk osiągnął w XIV wieku liczbę 19 udzielnych księstewek! Aby podreperować swój prestiż, a w jeszcze większym stopniu pusty skarbiec, książęta zaczęli umizgiwać się do potężnego wówczas państwa czeskiego, będącego faktycznie częścią składową Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Powstaje efekt „domina”, jeden za drugim zachęceni marchewką i kijem (ożenki, przekupstwo, zastawy, szantaż, obietnice) zaprzędają się w lenno. ***Raczej podstępnie zjednani podarunkami i fałszywymi obietnicami, aniżeli zwyciężeni wojennym najazdem, oddali siebie i swoje księstwa dobrowolnie Koronie Czeskiej ku hańbie i wstydowi Królestwa Polskiego*** (Janko z Czarnkowa XIV w.): Bytom, Niemodlin, Cieszyn, Koźle, Racibórz, Oświęcim, Wrocław, Opole (1327); Oleśnica, Legnica, Żagań, Ścinawa (1329); Głogów (1331); Nysa (1342); Ziębice (1341/43); Świdnica (1392).

Ale lenno to jeszcze nie formalne oderwanie się od Korony Polskiej. To tylko preludium, choć jawna zdrada. Co na to król polski? Znalazł się w sytuacji nie do pozazdroszczenia: od północy – uzbrojeni po zęby Krzyżacy, od zachodu – forpoczta *Drang nach Osten*, Marchia Brandenburska stojąca już w ziemi lubuskiej, za Sudetami – potężne proniemieckie Czechy, od wschodu – szczerzący zęby Tatarzy i rywalizujący z nimi o Ruś pogańscy Litwini, w środku – *V kolumna* (bunt niemieckich patrycjatów miast Poznania, Krakowa i Sandomierza (1311). POLITYCZNY I MILITARNY PISTOLET PRZY GŁOWIE! Jest rok 1335 (Trenczyn) i 1339 (Wyszehrad): królu Kazimierzowi Wielkiemu (1333–1370), mówi Jan Luksemburski, król Czech i prawowity pretendent do tronu polskiego ze względu na koligację małżeńską: albo zrzekniesz się Śląska, albo wkraczam i zagarniam całą Polskę, mianując się jej królem w Krakowie. Nie zapomnij ponadto, że moim tatusiem był cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, Henryk VII. Śląskie księstwa przekazane zostały intencjonalnie w jego lenno, i to od niego, a nie od ciebie, otrzymałem je w opiekę.

Nec Hercules contra plures, nawet Herkules nie poradzi przeciw wielu. Jeszcze tylko ostania nieudana eskapada aż pod Racibórz (1345), jeszcze próba zrobienia czegoś wspólnymi siłami z Bolkiem Świdnickim i następuje DEFINITYWNY **pokój w Namysłowie (22 XI 1348)** potwierdzający zrzeczenie się praw NIE POLSKI DO ŚLĄSKA, ale **imiennie** króla Kazimierza Wielkiego do tych księstw śląskich, które wcześniej przeszły w lenno (formalny wybieg przytomnego umysłu). Księstwo świdnickie i jaworskie traktatowi nie podlegały. Czesi natomiast odstępują od roszczeń do tronu polskiego.

Dramat, tragedia! Lud będzie twierdził, że rozbitcie dzielnicowe i jego konsekwencje to **kara Boska za zabicie bpa Stanisława ze Szczepanowa (+1079)** przez polskiego króla Bolesława Śmiałego. Ale że kiedyś Opatrzność dozwoli i Śląsk wróci do *Regnum Coronae Poloniae*.

Poczucie krzywdy, a zarazem bezradności, musiały być ogromne, skoro król Polski wystosowuje błagalny list (20 IV 1364) do samego papieża Urbana V, aby ten mocą swojego autorytetu unieważnił niesprawiedliwe umowy, „**jakie on zawarł na szkodę swego państwa, odstępując księstwa i ziemie**”. Wzrusza adnotacja kancelarii papieskiej poczyniona na suplice, zalecająca POZYTYWNE ZAŁATWIENIE SPRAWY!

*Ojcowie jedli kwaśne jagody,
a synom pocierpły usta.*

(Ez 18,3)

Co na to reszta narodu? Za zdradę, za obranie sobie orła czarnego jako godło, Piast, który to uczynił, nie będzie miał prawa do tronu polskiego ani nie będzie mu wolno piastować wyższych urzędów w Polsce, relacjonuje – nie dość precyzyjnie – Jan Długosz.

Perła w Koronie utracona. Teraz można już liczyć tylko na cud, **cud nad Odrą!** Na szczęście nie czekano nań z założonymi rękami.

Ciekawa sprawa: mimo że pokój w Namysłowie potwierdził status quo z 1335, a także jego polską ratyfikację z 1339, władca czeski, a zarazem cesarz, Karol IV aż dwukrotnie (1355, 1356) proklamuje uroczystą inkorporację Śląska do Korony Czeskiej. Mało tego, wymusza na Ludwiku z węgierskich Andegawenów (1372), następcy Kazimierza Wielkiego, aby ten jeszcze raz (!) w imieniu swoim i swoich następców zrzekł się Śląska i – tu nowość! – aby obiecał, że nie przyjmie lenników Czeskiej Korony, nawet gdyby ci się rozmyślili i chcieli powrócić do jedności z Polską.

O co mu chodziło? Otóż boi się. Dobrze wie, że ówczesna Europa to polityczne *pantha rei*: koligacje małżeńskie między dynastiami i głos papieża – w każdej chwili mogą zmienić układ sił, a wówczas...

Poza tym żywioł niemiecki zaczyna dominować tylko na Dolnym Śląsku, a nie na Górnym; w miastach, ale nie na wsi; duchowieństwo wyższe jest niemieckie, ale niższe – polskie. A i książęta są nieobliczalni, bo przekupni [Władysław Opolczyk funduje klasztor na Jasnej Górze (1382) a później proponuje Krzyżakom, Brandenburgii i Węgrom rozbiór Polski (1392)]. Polityce polskiej nie pozostaje nic innego, jak mierzyć siły na zamiary.

A zamiary były ambitne: rozerwać złowrogi pierścień, jaki Niemiec Luksemburgowie, panujący w Czechach po Przemysławidach, a będący zarazem cesarzami Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, rozciągnęli nad Polską. Należało zatem:

1. wejść w sojusz z Węgrami. I stało się (1370–1384);
2. wejść w sojusz z Litwą (1385) i skłonić ją do przyjęcia chrztu (1387), co wyträciłoby *zbójom krzyżem znaczonem*, tzn. Krzyżakom, rację istnienia. I stało się tak dzięki wzruszającemu do łez *fiat* (1384), wypowiedzianemu przez 13-letnią Jadwigę węgierską – przyszłą świętą – Bogu, Polsce i Litwie, mimo wcześniejszych zaręczyn z Wilhelmem austriackim.
3. i dopiero wtedy, **po rozprawieniu się z Krzyżakami** (Grunwald 1410), **wrócić do sprawy śląskiej**.

Udział śląskich, piastowskich rycerzy w tej bitwie jest narodowym dramatem: część po stronie Jagiełły, część po stronie Wielkiego Mistrza. To samo z rycerstwem czeskim. Czyż to nie jest również jedna z konsekwencji kolonizacji: utrata przez niektórych elementarnej solidarności z tym, co słowiańskie, polskie, czeskie? I przy okazji, czy to nie złowroga zapowiedź 1939 roku: polski Ślązak wstępuje do Wojska Polskiego czy armii polskiej na Zachodzie, a drugi zostaje wcielony przymusowo do Wehrmachtu?

A tymczasem – żadną miarą nie należało dopuścić do odezwania (egzempcji) diecezji wrocławskiej od metropolii gnieź-

nieńskiej. I stało się tak dzięki stanowczości Kurii Rzymskiej: oderwanie faktyczne 3 IX 1732 (Klemens XII), oderwanie formalne 1821 (Pius VII). Od tej daty Wrocław jest bezpośrednio podporządkowany Stolicy Apostolskiej.

ROK 1404 JEST PIERWSZĄ OKAZJĄ ODZYSKANIA ŚLĄSKA PRZEZ POLSKĘ. Waław IV obiecuje we Wrocławiu Władysławowi Jagielle *zwrócić całą ziemię śląską z jej księstwami, byle ten w każdej potrzebie przysłał mu na pomoc 400 kopijników*. Gratka, a jednak propozycję odrzucono, *aby nie stała się źródłem nowych międzynarodowych wojen*. Przed decydującą rozprawą z Krzyżakami (1410) nie chciano wikłać się w sprawę śląskie.

Grunwald rozwiął legendę o wyższości żywiołu germańskiego nad słowiańskim. Dlatego wśród książąt śląskich następuje zwrot ku Polsce. Żalił się Wielki Mistrz cesarzowi (1414), *że książęta orężnie zwalczają Zakon w ścisłym przymierzu z Polakami*.

Sytuacja staje się jeszcze korzystniejsza, gdy w Czechach dochodzi do wybuchu rewolucji husyckiej (1419), spowodowanej urażeniem czeskiej dumy narodowej (germanizacja i spalenie Jana Husa na stosie) i chrześcijańskiej (zło w Kościele). Środkiem naprawy miało być objęcie tronu czeskiego przez Władysława Jagiełłę. Odpowiedź króla (1421) jest zdumiewająca, bo chrześcijańska: mogę być tylko rozjemcą, ale łączyć się z herezykami nie mogę. W rzeczy samej cesarz gardłowałby na całą Europę o bezczelności polskiego monarchy neofity i wezwałby niechybnie do krucjaty przeciwko niemu.

Poselstwo zwraca się wobec tego na Litwę, do wielkiego księcia Witolda, który – zakładając, że herezja kiedyś wygaśnie, a pozostanie tylko ruchem narodowym – godzi się i sądzi, że w ten sposób rozszerzona o Czechy unia polsko-litewska położy wreszcie kres niemieckiemu *Drang nach Osten*. Trzeba bowiem zauważyć, że cesarz był łaskaw co dopiero napuścić Krzyżaków na Polskę. Mało tego, planował rozbiór Polski!

Wysłała więc Witold do Czech swego namiestnika, księcia Zygmunta Korybuta, ale ten musi wracać jeszcze tego samego roku (1422). Krewkie stronictwo wysłała go ponownie – na własną rękę – niestety bez sukcesu: husyci nie są w stanie zaakceptować nawet jego planu minimum: zgody chociaż wśród rodaków.

Bratobójcza bitwa między husytami pod Lipanami (1434) ucisza radykalne nastroje w Czechach i na Śląsku. Polska wykorzystuje okazję bezkrólewia w Czechach i wysłała do zniemczonej rady miejskiej Wrocławia (9 I 1440) poselstwo z żądaniem: *odstąpić od Korony Czeskiej, a poddać się Królestwu Polskiemu*. Odpowiedź: wolimy raczej umrzeć razem z żonami i dziećmi, jako dobrzy i wierni poddani, ale Korony Czeskiej nie opuścimy.

Polska dyplomacja przegrywa zatem w tym momencie próbę **rewindykacji Śląska poprzez układy**; na szczęście wkrótce odniesie sukces, choć skromny, w rewindykacji częściowej **poprzez wykup** niektórych księstw: 1443 – siewierskie, 1457 – oświęcimskie, 1494 – zatorskie.

W końcu do władzy dochodzi umiarkowany husyta, „narodowy król Czech“, Jerzy z Podiebradu (1458–1471), który mimo wszystko nie zadowolili ani stanów śląskich, bo trzymał je w strachu, ani potężnego Wrocławia, bo niemiecki patrycjat nie będzie słuchać czeskiego patrioty i heretyckiego króla, ani papieża, który dla dobra Kościoła nie może czekać bezczynnie. Jedyna nadzieja znowu w polskim królu Kazimierzu Jagiellończyku! Jest zwycięski, pokonał Krzyżaków, odzyskał Pomorze Gdańskie: chcemy go mieć za króla (!) woła ten sam Wrocław nie do poznania po upływie 26 lat, bijąc w dzwony, śpiewając *Te Deum*, a wieczorem rżęsiąc iluminując miasto (1466). Legat Rudolf z Rüdesheim (1467) namawia,

aby Kazimierz wiary katolickiej w Królestwie Czeskim nie dozwolił dłużej Jerzemu z Podiebradu znieważać i nie zostawiał tego królestwa w ręku nieznanego przywłaszczycy-

ciela (...). Jest w Czechach wielu znakomitych panów i miast wiele, a gdyby innych nie było, to jest miasto Wrocław i księżęta śląscy, którzy pragną, aby król Kazimierz objął rządy Królestwa Czeskiego (...); najbezpieczniejszą stolicę rządów może mieć we Wrocławiu, pokąd inne miasta pod panowanie jego nie przyjdą (...). **Papież chętnie z pomocą pospieszy i pieniądze przyśle zasiłki; ja zaś rękę za posiadanie całego Śląska i Łużyc.**

PAPIEŻOWI SIĘ NIE ODMAWIA. A ten... odmówił, uważając oczywiście, że jego powody są ważniejsze, no i oczywiście Śląsk pozostał poza granicami Polski. I nie zmienia oceny fakt, że wystarał się w Czechach – na drodze umów – o tron dla Jagiellonów (1471–1526). Ani Polska, ani Śląsk niewiele z tego miały, tylko jego dynastia.

Nie odmówił natomiast papieżowi **KRÓL WĘGIERSKI, MACIEJ KORWIN, i WŁADAŁ ŚLĄSKIEM** do swojej śmierci, ciemiężąc go niemiłosiernie (1469–1490).

Ostatni „rzut na taśmę” w sprawie rewindykacji Śląska to plan królowej Bony, która była gotowa za Śląsk oddać swoje dziedziczne królestwo Bari we Włoszech (1527), lub Siedmiogród na Węgrzech (1544). Niestety, plan nie znalazł zrozumienia u jej męża Zygmunta Starego, gospodarnego i szanowanego wprawdzie namiestnika całego Śląska (1505), ale chcącego być lojalnym wobec swego brata Władysława II, zasiadającego na tronie w Pradze (1471–1516). A tenże brat to niestety polityczna słabizna, bezradny wobec anarchii i rozbojów, zwłaszcza wobec zaogniających się w przeddzień Reformacji walk śląskich książąt i mieszczan z Kościołem. Powstało jakieś *niepisane sprzyśiężenie stanów przeciw klerowi* – zanotuje notariusz biskupi Stanisław Sauer z Wrocławia.

CZY JAGIELLONOWIE BYLI W STANIE ODZYSKAĆ ŚLĄSK DLA POLSKI? Na to pytanie nie można dać jednoznacznej odpowiedzi. Na pewno należy odrzucić entuzjastyczne TAK

i pesymistyczne NIE. Jeżeli jednak ocena ma być sprawiedliwa, winna uwzględnić:

1. aspekt prawny: czy utrata Śląska w 1335 i 1339 była zgodna z prawem i poczuciem sprawiedliwości?
2. aspekt moralny: czy w dochodzeniu do celu wolno użyć wszelkich środków? Na przykład: poprzeć husytów, aby odzyskać Śląsk; poprzeć protestantów, aby odzyskać Śląsk. Możliwe! Ale czy godziwe, czy chrześcijańskie?
3. aspekt wojskowy: czy liczymy się z realnym niebezpieczeństwem, że „na tyłach” zostaniemy zaatakowani równocześnie lub z osobna przez Brandenburgię, Krzyżaków, Rosję, przepotęzną Turcję i Cesarstwo Niemieckie, czy idziemy po Śląsk „na wariata”?

Rzetelna odpowiedź na powyższe pytania prowadzić musi do oceny ostrożnej i powściągliwej. Natomiast zgoda Jagiellonów na przeobrażenie się katolickiego (!) Zakonu Krzyżackiego w państwo świeckie (!), a później w państwo protestanckie (!) jest bez wątpienia największym błędem w historii Polski; fatalnym także dla Śląska i Europy. Powyższa zgoda – zwieńczona tzw. hołdem pruskim (1525) – da bowiem w przyszłości początek pierwszemu w czasach nowożytnych państwu *ludojadowi* (określenie użyte przez Jana Karola Kochanowskiego, rektora Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1920–1921) – Prusom.

W IMPERIUM, GDZIE „SŁOŃCE NIE ZACHODZI”...

Od 1526 do 1740 władzę nad Śląskiem przejmują w drodze układów **AUSTRIACCY HABSBUROWIE**.

To właśnie o ich rozległej dynastii mówiono z podziwem, że w ich imperium „słońce nie zachodzi”. Ale posiadaniem imperium trzeba jeszcze sprawnie z Wiednia zarządzać, a problemy, szczególnie te związane z reformowaniem Kościoła przez Lutera (1483–1546), taktownie rozwiązywać, a przynajmniej ich nie zaogniać.

O ile z zarządzaniem było względnie łatwo, o tyle z rozwiązywaniem problemów religijnych było fatalnie i dla Śląska, i dla świata chrześcijańskiego.

Myślą przewodnią zarządzania była centralizacja władzy, czyli jak najwięcej władzy w rękach monarchy – cesarza. Rozbudowywany aparat urzędniczy i policyjny (dragoni krajowi od 1571) miał zagwarantować pomyślność zamierzeń. Kolidowało to, niestety, z prawami nabytymi przez śląskie stany jeszcze w 1498, kiedy to na tronie praskim zasiadał Władysław II Jagiełłończyk. W konsekwencji cesarz austriacki – równoczesny król krajów Korony św. Wacława, w skład której wchodził Śląsk – musiał, chcąc nie chcąc, współpracować ze śląskim zgromadzeniem stanowym, czyli z sejmem ogólnos Śląskim (Fürstentag), godząc się tym samym na pewną autonomię nadodrzańskiej krainy.

I tu można by słusznie westchnąć: chociaż tyle szczęścia dla Śląska! Bo to, co nadchodzi, jest przerażające: **gehenna zwana wojną 30-letnią (1618–1648)**.

Tragedia w historii Niemiec i Kościoła katolickiego. Poszło o reformowanie Kościoła katolickiego (reformacja) poprzez zaprotestowanie przeciw pewnym nadużyciom w udzielaniu wiernym odpustów za grzechy odpuszczone w sakramencie pokuty. Cel dobry, tylko środki wadliwe, nie Chrystusowe: wypowiedzenie posłuszeństwa papieżowi, którego Luter nazwał antychrystem, i zwrócenie się o pomoc do władzy świeckiej (jakże różna metoda od wskazywanej przez św. Franciszka!). Na skutki takiego kroku nie trzeba było długo czekać, zwłaszcza że Renesans, humanizm zdążyły już dostatecznie zlaicyzować umysłowość świeckich i duchownych.

Poza tym w Niemczech tradycja poprawiania papieża nie była nowością, sięga już 961 roku, kiedy to Otton I na sposób bizantyjski detronizuje papieża Jana XII, wybierając „swojego” i nakazując mu, aby go (Ottona) ukoronował na cesarza rzymskiego (962). Na Rzymianach wymusił z kolei, aby w przyszłości nie wybierali papieża bez zezwolenia cesarskiego oraz że cesarzem ma być zawsze król niemiecki.

Wzięto się więc „za łby”, wciągając Danię i Szwecję, Hiszpanię i Francję, Węgry, Brandenburgię i Saksonię, Austrię, Czechy i Śląsk. Niestety, do tej swoistej I wojny światowej włączył się **samoźwawniczo** polski oddział lisowczyków (skupiający awanturników i okrutników znad Wisły i Dniestru), przynosząc wstyd Polskiej Koronie.

A co na to cesarz Ferdynand II? Cesarz, mimo że sam pobożny katolik, podszedł do sprawy ostatecznie z mentalnością imperialną, bizantyjską, dopuszczając rozwiązanie siłowe! Wszak wszystko, także religia, miało służyć jego mocarstwowym zamierzeniom. Przecież już wcześniej podporządkował sobie Kościół na Śląsku, rezerwując dla siebie prawo do decydowania, kto ma być biskupem we Wrocławiu. Efektem rozwiązania siłowego był:

1. trwały podział Śląska i Europy na część katolicką i protestancką;

2. cywilizacyjny i kulturowy regres poprzez wprowadzenie zasady *cuius regio, eius religio*. Pan wioski katolikiem – mieszkańcy także, obowiązkowo. Za chwilę pan wioski ma ochotę przejść na protestantyzm – mieszkańcy także, obowiązkowo!
3. całe jedno pokolenie zdruzgotane moralnie, psychicznie i materialnie. Trup na trupie – od wojska, samosądów i zarazy. Wioski wyludnione i takie, których nie można się było doszukać.

I pomyśleć, że tuż za miedzą, w Polsce, było inaczej. „Nie jestem panem waszych sumień” – rzekł mądry monarcha Zygmunt II August (1520–1572), i wystarczyło, aby reformacyjne zbiorowe szaleństwo straciło impet, zanim dotarło do granic Polski. Dobrocią, cierpliwością, OŚWIATĄ dokonano reszty.

Zatrzymajmy się teraz na chwilę przy zagadnieniu germanizacji Śląska. Czy austriaccy Habsburgowie germanizowali? Otóż, jeżeli przez germanizację będziemy uważali zaplanowane **wybijanie polskości** z głów rodzimej ludności i **przerabianie jej etniczności** na austriacko-niemiecką, to Habsburgowie nie germanizowali. Germanizowały Prusy i Niemcy. Do tego czasu mówić należy raczej o napływie żywiołu niemieckiego na Śląsk i ewidentnym jego **popieraniu** przy równoczesnej **dyskryminacji** żywiołu polskiego.

Zaczyna się wszystko niewinnie, nawet korzystnie dla kraju, a kończy się brutalną germanizacją hitlerowską, polegającą na LIKWIDACJI polskich nazw geograficznych, nazwisk, organizacji, wydawnictw, języka, niewygodnych osób, aby po zwycięskiej wojnie CAŁĄ SPOŁECZNOŚĆ WASSERPOLACKÓW PRZESIEDLIĆ NA UKRAIŃSKIE STEPY CELEM PROPAGOWANIA KULTURY NIEMIECKIEJ.

Jedną z pierwszych konsekwencji napływu Niemców – **oprócz niewątpliwych korzyści** – są germanizmy w średnio-wiecznych kancelariach książęcych, kościelnych i magistrackich. Ówczesny skryba, prowadząc kancelarię, dostosowywał

pierwotnie polskie nazwy do pisowni niemieckiej: sływał Bierkowice – pisał Birkowitz, sływał Bobiszów – pisał Bobischau, sływał Drożków – pisał Droschkow. Przy okazji powoływał do życia tzw. *potworki językowe*, np. Jaszkotle = Jaszko + niem. tal „Thal”. Opierając się zatem tylko na zgermanizowanym zapisie, można by wyciągnąć pochopny wniosek o blitzgermanizacji Śląska. Również z pierwotnie niemieckich nazw miast nie można automatycznie wnioskować o niemieckości ich mieszkańców, bo miasta te mogły być **tylko założone** na tzw. prawie niemieckim. Faktem jest jednak, że koloniści dosyć szybko zdominowali miasta dolnośląskie, zwłaszcza Wrocław, ale nigdy w 100%. Wieś dolnośląska natomiast była do XIX w. etniczną szachownicą z postępującą dominacją niemieczyzny. Górny Śląsk był w zasadzie bastionem polskości i katolicyzmu.

Na marginesie godzi się wspomnieć przejściową czechizację kancelarii śląskiej (XV w.), jako że język czeski, z racji dłuższego stażu w kancelarii macierzystej, był rzeczywiście bardziej „wypolerowany” administracyjnie i teologicznie niż język polski.

Kolejne etapy, względnie furtki dla niemieczyzny to:

CZASY PIASTÓW (990–1335):

1. ożenki książęce i rycerskie;
2. sprowadzanie i otaczanie się rycerstwem niemieckim;
3. sprowadzanie duchownych świeckich i zakonnych;
4. tzw. **pierwsza kolonizacja niemiecka** (1250–1350).

CZASY CZESKIE (1335–1526):

1. Bp wrocławski Konrad wydaje dekret zamykający osobom nie pochodzącym ze Śląska drogę do urzędów kościelnych (1435). Stolica Apostolska interweniowała;
2. Bp Jan Roth nakazuje mieszkańcom Wójcic k. Otmuchowa nauczyć się w przeciągu 5 lat języka niemieckiego pod sankcją wydalenia z granic księstwa nyskiego (1495);

3. Bp Jan Roth samowolnie wchodzi w kompetencje królewskie (Władysława II Jagiellończyka), zgadzając się na karę śmierci przez ścięcie dla propolskiego oszalałego księcia opolsko-raciborskiego Mikołaja II: *O Niso, Niso, czyż dlatego przodkowie moi darowali cię Kościołowi* [Henryk IV Probus (1288–1290) darował księstwo nyskie w 1290 biskupom wrocławskim], *abyś mi wydzierała życie* – to jego ostatnie polskie słowa (Nysa, 27 VI 1497);
4. Bp Jan Roth wydaje dekret, wzmocniony uchwałą kapituły katedralnej, zabraniający przyjmowania do jej grona Polaków z Królestwa Polskiego (28 VI 1498);
5. układ Kolowratha (państwowy) wyklucza od godności kościelnych w diecezji wrocławskiej osoby nie pochodzące ze Śląska; biskupem mógł zostać jedynie kandydat wywodzący się z krajów Korony Czeskiej (Wrocław, 1504).

CZASY AUSTRIACKIE (1526–1740):

1. cesarz nie zatwierdza prawomocnie i jednogłośnie wybranego opata cystersów Franciszka Stezecnego i odbiera mu insygnia władzy (Rudy Raciborskie, 1624);
2. cesarski zakaz przyjmowania Polek do klasztoru w Trzebnicy (1649);
3. cesarskie zarządzenie zakazujące obsadzania parafii poprotestanckich księżmi Polakami lub pochodzącymi z Polski (1653);
4. druga mała **kolonizacja po wojnie 30-letniej**: sprowadzanie szlachty, oficerów i chłopów z głębi Niemiec do opuszczonych majątków.

Jak wpłynął na język polski napór czeski (XV w.) i niemiecki (XVI–XVII)? Krótkotrwały napór czeszczyzny nie był groźny dla języka i polskiej świadomości narodowej. To była sprawa kancelarii, a nie ludu, podobnie jak łacina we wcześniejszych

wiekach. Napór czeszczyzny przyhamował nawet napór niemieckiej, a co najciekawsze, za sprawą husytyzmu budzącego godność narodową, przygotował możliwość użycia języka polskiego w Kościele. **Protestantyzm** nawiąże do tej myśli, stając się **w pierwszej fazie naturalnym sojusznikiem i wzbogaceniem śląskiej polszczyzny.**

Wspomnieć tu należy pastora Adama Gdaciusa (Gdaka) z Kluczborka (1615–1688), zwanego „śląskim Rejem“, i Konrada Naegiusa (Nogę) z Namysłowa (1540–1617).

Niestety, na terenach lewobrzeżnych Odry, a zwłaszcza na Dolnym Śląsku, czyli tam, gdzie zaczynała dominować ludność niemiecka, „niemiecka religia“, jak potocznie nazywano luteranizm, wzmocniła żywioł niemiecki, a przygasiła polski.

Dwujęzyczność Śląska stawała się coraz trwalszym faktem, a niemieccy GOŚCIE – DOMOWNIKAMI NA DOBRE I NA ZŁE.

Potężnym sprzymierzeńcem śląskiej polszczyzny w XVI i XVII wieku był Kraków, ówczesna stolica Polski, przeżywająca swój „złoty wiek“. Dwujęzyczni Ślązacy, a nawet rodowici Niemcy, będąc pod urokiem polskiej nauki, kultury, tolerancji, zwycięstw „nad Turkiem“, **POLONIZOWALI SIĘ!**

Rektor Akademii Krakowskiej A. Schoneus z Głogowa (XVI w.) zaświadczy:

(...) zawsze Akademia ta trwałym ogniwem i jakoby świętego pokrewieństwa była połączona ze Ślązakami. Pielęgnowała i kształciła ona Ślązaków (...). Toteż była i jest dotychczas dla całej Sarmacji i dla naszego Śląska seminarium, z którego niezliczeni i doskonali Kościoła twego zastępcy wychodzili zawsze i teraz wychodzą (...).

Stanisław Rospond (1959) skomentuje: **Ci oraz inni wychowankowie krakowscy nie wynieśli pogardy, nienawiści do Polski i jej języka, wprost przeciwnie.** I podaje, że przez Al-

ma Mater Jagiellonica przewinęło się (w latach 1400–1525) 3500 immatrykulowanych Ślązaków. Na ogólną sumę wpisanych 25356 scholarów daje to 14%!

A CO Z NOWYMI MOŻLIWOŚCIAMI REWINDYKACJI ŚLĄSKA?

Dynastia Jagiellonów, dziedzicząca tron, wymiera (1572) i sejm postanawia, aby następnii monarchowie byli WYBIERALNI. Zbiorowa mądrość 50-tysięcznego stanu szlacheckiego (unikat w Europie!) skupiającego ludzi SZLACHETNYCH i ZASŁUŻONYCH dla Polski, chociażby to był chłop (co jest kolejną europejską „anomalią”), miała gwarantować trafność wyboru. Dlatego polską politykę zagraniczną nadal wyznaczają wspomniane wcześniej imponderabilia moralne i wojskowe. Stąd, mimo rzeczywiście istniejących szans na pomyślny *blitzkrieg* o Śląsk (1618, 1683), Polska obrała pokojową politykę zachowania równowagi w Europie Środkowej.

Proszę ocenić samemu jedną z możliwości: „Kochana Turcjo, która już posiadasz Egipt, Syrię i Bałkany, połowę Węgier i pół Rumunii, i okalasz całe Morze Czarne – ubijmy INTERES: weźcie z marszu Habsburgów austriackich, a my – państwo katolickie – zadowolimy się Śląskiem i wieczną przyjaźnią z wami, muzułmanami”. Prawda, że podłe?

Dlatego Polska nie miała innego wyboru, jak tylko **stać się przedmurzem chrześcijaństwa** kosztem, niestety, chociażby Śląska. Została wykorzystana i (z)użyta pod Wiedniem (Jan III Sobieski 12 IX 1683) bez proporcjonalnej wdzięczności ze strony pysznego Habsburga. Jego wyrachowaną wdzięczność można porównać do kpiny z naiwnych Polaków.

I w skrócie telegraficznym:

Czasy habsburskie to rozwój manufaktur, hut, górnictwa i wielkich latyfundiów. Ale także odmowa odrabiania pańszczyzny, zbiegostwo i otwarte bunty chłopskie w latach: 1591 – raciborskie, 1603 – nyskie, 1668 – Fałkowice, 1721 – Wodzisław, 1726 – niemodlińskie, 1727 – kozielskie i opolskie).

I polskie akcenty:

1. Rządy Wazów (a nie państwa polskiego!) w księstwie opolsko-raciborskim otrzymanym jako przejściowy ZASTAW za cesarskie długi (1645-1666).
2. Jan Kazimierz wraz z małżonką Marią Ludwiką Gonzagą wykorzystuje stan powyższy i chroni się przed potopem szwedzkim w Głogówku (1655). W Opolu wydaje uniwersał nawołujący cały lud polski do walki ze Szwedami. W tymże roku **na Górze św. Anny instalują się polscy franciszkanie z Gliwic.**
3. Na dramatyczny apel Innocentego XI i cesarza Leopolda I, aby ratować chrześcijańską Europę, król Jan III Sobieski wraz z 26,5-tysięcznym wojskiem (w tym 5 tys. Ormian) spieszy z odsieczą Wiednia, obleganego przez 138-tysięczną armię turecką. Pod Wiedniem połączy się z 50-tysięcznym wojskiem niemieckim. Entuzjazm tłumów. Trasa prywatnie: Wilanów - **Częstochowa** (25 VII) - Kraków; z wojskiem: Kraków - Będzin - Bytom - Piekary (20 VIII) - Tarnowskie Góry - Gliwice - Rudy Raciborskie - Racibórz (24 VIII, nawiedzenie kościoła **Matki Bożej**) - Krzanowice - Kobierzyce - Opawa - Ołomuniec - Wiedeń.

W Raciborzu na zamku monarcha zostaje ograny w karty przez „szpetną damę dworu“, o czym lojalnie donosi swojej Marysienice.

„ZE ZGROZĄ MYŚLĘ O TYM KRAJU...”

Z rąk Habsburgów austriackich (1526–1740) Śląsk przechodzi pod **PANOWANIE BRANDENBURSKO-PRUSKICH HOHENZOLLERNÓW: KRÓLÓW (1742–1871) i CESARZY ZJEDNOCZONYCH NIEMIEC (1871–1918)**.

Pisać o Prusach i Brandenburgii, to pisać o złym sąsiedzie, czasami bardzo złym, wręcz okrutnym i cynicznym:

*Bijcie Polaków, aby im ochota do życia odeszła. Osobiście współczuję im w ich położeniu, ale jeśli pragniemy istnieć, nie pozostaje nam nic innego, jak tylko ich **wyćpić** [ausrotten] (Bismarck, 1861).*

Chociaż w imię prawdy historycznej należy stwierdzić, że bywały okresy autentycznej sympatii, respektu i lojalności:

Korona Polska była zawsze przedmurzem, które osłaniało Niemcy, a nawet całe chrześcijaństwo przed szkodliwą i niebezpieczną nieprzyjaźnią wielu barbarzyńskich ludów, przy tym zaś utrzymywała dobre i spokojne sąsiedztwo z wszystkimi sąsiadami, na nikogo nie napierała, nikogo nie uciskała, nikomu nie zadawała gwałtu, ale pozostawała w swoich granicach pozostawiając każdemu, co do niego należało: tedy nie tylko sąsiedzi, ale całe chrześcijaństwo (...) ma ważny powód starać się, aby królestwo to powróciło do dobrego, spokojnego stanu i zostało w nim utrzymane (Fryderyk Wilhelm do cesarza Leopolda I, 1667).

Hakatysta, Dietrich Schäfer, dorzuci – ex post – znamienne słowa, że **Prusy nie mogły sobie życzyć bardziej pokojowo nastawionego sąsiada niż Polska** (1915).

Brandenburgia to forpoczta germańskiego *Drang nach Osten*, mająca na sumieniu już w X–XII w. Słowian połabskich.

A Prusy? Najpierw pobożni zakonnicy rycerze dla posługi w Ziemi Świętej, później przepędzeni z Węgier za urządzenie sobie państwa w państwie. Zaproszeni lekkomyślnie do Polski (1226), aby bronić północno-wschodniej granicy przed pogańskimi Prusami, czynią podobnie: fałszują dokumenty wprowadzające Stolicę Apostolską w błąd, kłamią, oczerniają Polskę na dworach Europy i na soborze w Konstancji (1414), kilkakrotnie planują rozbiór Polski. Gdy im zaciąży życie zakonne – zsekularyzują się (1525), stając się świeckimi panami Prus Książęcych (odmówiło tylko 7 zakonników). Niegdyś *krzyżem znaczeni* doprowadzają do eksterminacji bałtyjskie plemię Jaćwingów i Prusów (XV–XVI w.), a Polsce – mimo wiążącej ich przysięgi lennej – wbijają nóż w plecy w czasie wojen szwedzkich (1626, 1656). Są pierwszymi, którzy pchną ociągającą się Rosję i niechętną Austrię do rozbioru Polski (1772). Czy jako Zakon nawrócili chociaż jednego poganina – tylko Bóg wie. Jakim prawem przywłaszczyli sobie nazwę Prus – tylko Bóg wie. Od 1611, stanowiąc jedno państwo z Brandenburgią i zwolnieni z lennej zależności od Polski (1657), czekają na pierwszą dziejową gratkę – Śląsk!

JAKIM PRAWEM BRANDENBURSKO-PRUSCY HOHENZOLLERNOWIE ODBIERAJĄ HABSBUROGOM AUSTRIACKIM ŚLĄSK? Prawem silniejszego!

Aby zrozumieć, co znaczy prawo silniejszego, które doprowadziło ich później do zjednoczenia kilkudziesięciu księstw i miast niemieckich w jedno państwo niemieckie (1871), a zjednoczone cesarskie Niemcy do I i II wojny światowej – sięgnijmy od razu po dojrzały owoc przemysłów pruskich i niemieckich ideologów (zestawił Marek St. Korowicz):

1. Niemcy są narodem rasowo najwartościowszym i z tego tytułu są powołane do rządzenia innymi narodami i państwami (Fichte, Francuz Gobineau).
2. Państwo stoi ponad prawem wewnętrznym i międzynarodowym (Hegel, Jellinek, Laband).
3. Szanowanie zobowiązań międzynarodowych nie jest obowiązkiem moralnym i powinno być uzależnione jedynie od interesu państwa według jego własnej, arbitralnej oceny (Mommsen, Bismarck, Treitschke, Bernhardt).
4. Siła jest równoznaczna z prawem, a państwo winno z niej korzystać w stosunkach międzynarodowych, aby tworzyć nowe prawo (Hegel, Ihering).
5. Świętym prawem Niemiec jest rozszerzać się terytorialnie kosztem sąsiadów, aby zadośćuczynić konieczności posiadania dostatecznej przestrzeni życiowej (Kjellen; Ratzel, Kahler, Hitler).

Komentarz może być tylko jeden: **ani to naukowe, ani chrześcijańskie, a na pewno cywilizacyjnie bizantyjsko-mongolskie.**

Jeden z głównych architektów pruskiej państwowości – Winkelman – stwierdzi samokrytycznie: *Ze zgrozą myślę o tym kraju – ciąży nad nim największy despotyzm, jaki kiedykolwiek wymyślono. Lepiej stać się obrzezanym Turkiem, aniżeli Prusakiem.* Heinrich Treitschke, jego kolega po fachu, poinformuje nas uczciwie, że PAŃSTWO BRANDENBURSKO-PRUSKIE UCHODZIŁO W NIEMCZECH ZA WIELKIE KOSZARY BUDZĄCE ODRAZĘ I LĘK. A PRZEJŚCIE POD RZĄDY HOHENZOLLERNÓW TRAKTOWANO JAKO NIESZCZĘŚCIE. Powyższe opinie sygnalizują, że wraz z pojawieniem się państwa pruskiego zaczynamy mieć do czynienia z „OBRÓBKĄ” SUBSTANCJI NARODOWEJ I RELIGIJNEJ. Na ile polscy Ślązacy, katolicy, dadzą się „obrobić” narodowo i religijnie – zobaczymy.

Nie bez znaczenia dla „obróbki” będzie także międzynarodowa pozycja Polski. Otóż, kiedy Śląsk przechodzi pod pano-

wanie pruskie, Polska – osłabiona wojnami z Turcją, Szwecją i Rosją – chyli się, niestety, ku upadkowi. To, co było wartością pociągającą inne narody – maksymalna wolność, tolerancja, zaczęło przekraczać granice rozsądku i odpowiedzialności i prowadziło do anarchizacji w zarządzaniu, w podatkach, w wojsku i w oświacie. Czyli dokładnie inaczej niż w państwie pruskim. Tam **społeczeństwo zostało zdyscyplinowane siłą** przez absolutystycznego monarchę i wtłoczone w żelazne tryby maszyny państwowej. Wszystkim warstwom narzucono potrójny przymus: militarny, skarbowy i szkolny. Jeżeli dodamy jeszcze dywersję ościennych mocarstw polegającą na przekupywaniu posłów, aby głosowali wbrew polskiej racji stanu (*Jest więc konieczne, byśmy zwrócili uwagę na zwerbowanie sobie w Rzeczpospolitej stronników (...) dla pomieszczenia naszym wrogom szyków*, Fryderyk II Wielki), aby zrywali sejmy, celem utrzymania anarchii (*Interes mój wymaga zawsze, aby sprawy polskie pozostały w stanie pewnego zamieszania i aby żaden sejm nie zdołał się utrzymać*, Fryderyk Wilhelm I), jeżeli na debatujących nasyła się obce wojsko, a kraj zalewa się fałszywą monetą na żądanie Fryderyka Wilhelma II zwanego – o ironio – królem filozofem, to...

*Rozszarpali naszą matkę
Aż na części trzy,
A jeszcze po świecie głoszą,
Że Polacy źli.*

(Juliusz Ligoń)

A jednak naprawa państwa rzeczywiście postępowała. Konstytucja 3 maja była najnowocześniejsza w świecie. Niestety nie zdążono wprowadzić jej w życie, o co zadbały sąsiednie *ludojady* poprzez trzykrotne rozbiory (1772, 1793, 1795). Ich obłudne oficjalne tłumaczenie głosiło, że słaba Polska zagrażała rów-

nowadze sił w Europie. Tłumaczenie poufne głosiło co innego: ***Polska, dzięki swojemu położeniu (...), może stać się (...) niebezpieczna, wręcz rujnująca dla monarchii pruskiej, jeżeli będzie dobrze rządzona*** (rząd pruski do posła w Warszawie). Następny krok prowadził do **ośmieszania Polski** i ponizania jej w oczach Europy i polskich Ślązaków. Wypróbowany to i wcale **skuteczny chwyt germanizatorski**. Jego skutki, wzmocnione przez propagandę hitlerowską, trwają do dzisiaj. Co więcej, hasło Polska krajem nieudaczników nadal podtrzymywane jest z lubością przez sympatyków antypolonizmu. I tak będzie dopóty, **DOPÓKI NIEDOUCZENI NIE DOUCZĄ SIĘ, A PYSZNI NIE SPOKORNIEJĄ**.

Ubiegnijmy w tym miejscu fakty i zapytajmy: jaką szansę ma teraz Polska na odzyskanie Śląska? Żadną! Przecież sama straciła niepodległość i znikła z mapy Europy.

Nic nie szkodzi, powie teolog... teraz już ślepy widzi, że wszystko w ręku Boga i **CUD JEST MOŻLIWY!**

To usłyszawszy, nawet historyk potwierdzi: przecież różnie w historii bywało; może przyjść taki moment, że pięknie solidarność zaborców, a może zadziała bomba z opóźnionym zapłonem, prawo smoka wawelskiego, który połknął siarkę? A tą siarką nie do strawienia na dłuższą metę jest **ZBYT WIELKI OBSZAR ETNICZNIE OBCYCH ZIEM WCIELONYCH SIŁĄ DO PRUSKIEGO, ROSYJSKIEGO I AUSTRIACKIEGO „SMOKA“**. Polska także wcieliła obcą etnicznie Litwę i Ruś, ale **NIE SIŁĄ**, tylko na zasadzie chrześcijańskiej i pionierskiej w Europie: *Wolny z wolnymi, równy z równymi, zacny z zacnymi*.

No i ryzykowna sprawa: **GERMANIZACJA I WALKA Z KOŚCIOŁEM KATOLICKIM**, czyli walka z dwiema świętościami danymi od Boga, na których **NARODOWOŚĆ STOI: z MOWĄ PRZODKÓW i ich WIARĄ**.

A zatem jest szansa, że wypełnią się prorocze słowa Stanisława Łubieńskiego z 1620:

Przyjdzie na pewno czas, kiedy albo Ślązacy, pamiętni na to, od kogo się odłączyli, wrócą do swych ojców, albo też Polakom nie braknie racji przypomnienia swych praw, które nie mogą być zniesione prywatnymi układami i co do których nie może zająć przedawnienie. I Wincentego Pola (1847): Śląsk jak należał do Polski, tak będzie polskim, gdy się wielkie rzesze o wymiar sprawiedliwości upomną.

Po brutalnym zajęciu Śląska przez Fryderyka II Wielkiego (1740–1786) na drodze trzykrotnych podbojów: 1740–1742, 1744–1745, 1756–1763, w wyniku których przy Habsburgach austriackich pozostały księstwa: cieszyńskie, opawskie, karniowskie oraz okręg Widnawy, czyli tzw. Śląsk Czeski, zwany od 1749 Austriackim (ziemię głubczycką, hulczyńską i enklawę morawską wokół Kietrza zajęły Prusy) – administracja pruska przystąpiła do energicznego działania. Prowincja śląska, zachowując podział na księstwa, otrzymuje MINISTRA podporządkowanego bezpośrednio królowi. Kraj zostaje podzielony na dwa OBWODY (kamery): wrocławski i głogowski, a te z kolei na POWIATY (40) z LANDRATAMI (starostami) na czele. Wojsko 35-tysięczne, rekrutujące się z obowiązkowego zaciągu (masowe dezercje!), rozlokowano w 13 kantonach. Sądownictwo natomiast skupiono w trzech rejencjach: Wrocław, Głogów, Opole/Brzeg. Buntownicze hrabstwo kłodzkie (droga Duszniki Zdrój – Nachod znaczone co 300 kroków powieszonym powstańcem) otrzymuje GUBERNATORA powoływanego przez króla. Niepogodzonym z zaborem pruskim daje się możliwość, aby w ciągu dwóch lat opuścili go i osiedlili się na Śląsku Austriackim. Innym oferuje się amnestię. Gdy chodzi o germanizację, rozpoczęła się ona już w czasie wojen śląskich, podobnie zresztą, jak mieszanie się w sprawy wewnętrzkościelne.

CO CHCIANO OSIĄGNAĆ PRZEZ GERMANIZACJĘ polskich Ślązaków, a CO PRZEZ WALKĘ Z ICH KOŚCIOŁEM?

Ponieważ powodem obu działań był LĘK PRZED ODRÓDZENIEM SIĘ WOLNEJ POLSKI W JEJ HISTORYCZNYCH GRANICACH, dlatego cel był wspólny: osłabić albo zlikwidować wszelkie przejawy polskości: język, kulturę, pamięć o Macierzy, czyli to, co mogłoby zaszkodzić spoistości i bezpieczeństwu państwa. Pamiętajmy, że lęk przed wolną – nawet osłabioną czy okrojoną Polską – był momentami większy niż przed potężną Rosją! Tłumaczenie oficjalne akcentowało oczywiście co innego, mianowicie troskę o kulturowy i materialny awans ludu śląskiego.

Przeszkodą w realizacji tego celu był rzekomo język używany przez polskich Ślązaków.

Otóż zdaniem ówczesnych (i późniejszych) uczonych niemieckich nie był to język polski! To w ogóle nie był język! To była „mowa zepsuta”, mieszanina czesko-morawsko-niemiecko-wendyjska (łużycka), bez kultury i literatury: **Wasserpölnisch**, **Hotentotensprache**. Rozumiana rzekomo tylko przez „swoich”, zamykała ich na świat zewnętrzny, będąc rzekomo przyczyną ich niskiej kultury i materialnej biedy. Dlatego wymogiem pruskiej racji stanu było położyć temu kres.

Rok 1744 Sądownictwo: dotychczasową dwujęzyczność zastąpiono językiem niemieckim.

1749: Zakaz studiów za granicą.

1750: W małżeństwach mieszanych synowie będą wychowywani w wierze ojca, córki w wierze matki.

1754: Zakaz pielgrzymek do Częstochowy (rozleniwiają!).

1757: Fryderyk II Wielki uważa, że każdego księdza nawołującego w konfesjonale do cywilnego nieposłuszeństwa wobec służby wojskowej – należy powiesić.

1763: Przymus szkolny. Język niemiecki obowiązkowy w szkole podstawowej.

1764: a. Nauczycieli mówiących wyłącznie po polsku należy usunąć ze szkół.

- b. Księża, pod groźbą utraty stanowiska, mają w przeciągu jednego roku nauczyć się języka niemieckiego.
 - c. Proboszczowie, wikarzy, kandydaci do zakonów winni znać język niemiecki.
 - d. Zakazuje się przyjmowania „na służbę” osób nieznanających niemieckiego.
 - e. Zakazuje się wydawania zgody na małżeństwo młodym nieznanającym języka niemieckiego.
- 1765: a. Król będzie decydować, czy bulle papieskie będą odczytywane w jego kraju.
- b. Synom chłopów, karczmarzy, ogrodników i innego gminu nie wolno studiować w przygotowującej szczególnie do kapłaństwa szkole klasztornej w Rudach Raciborskich i w Opolu.
- 1772: *Polecam (...) oderwać prosty lud (...) i doprowadzić go do pruskiego sposobu myślenia (...), pomieszać stopniowo ludność polską z niemiecką* (Fryderyk II Wielki).
- 1777: *(...) Nie chcę tam mieć Polaków, lecz Niemców, ile tylko można, gdyż **Polacy to wstrętny naród** (...) i chętnie chciałbym się ich wszystkich pozbyć* (Fryderyk II Wielki).
- 1787: Spis ludności odsłania rozmiary **tzw. kolonizacji fryderycjańskiej** (61,5 tys. osób) mającej na celu uzupełnienie rdzennymi Niemcami, Czechami i wyjątkowo Polakami braków ludnościowych wywołanych wojnami śląskimi. Nowo przybyłych Polaków osiedlano wówczas wyłącznie w środowisku niemieckim. Niemców natomiast tam, gdzie dominowała ludność polska.
- 1789: Kuria wrocławska otrzymuje polecenie, aby księża Polaków kierować na tereny czysto niemieckie, a księża Niemców na tereny czysto polskie (sprzeciw kurii!).
- 1790: Nauczyciel, który w polskim środowisku nauczy 12 dzieci pisać i czytać po niemiecku, otrzyma premię w wysokości 10 talarów. Proboszcz otrzyma 50 talarów i awans na lepszą placówkę, gdy dokona tego z wszystkimi dziećmi.

Pod koniec XVIII w. wrocławski filozof Christian Grave – w ramach radosnej twórczości pozafilozoficznej – zauważył, że:

Śląsk wcielił się bez reszty w pruski organizm państwowy (...), nie ma już prawie żadnej różnicy narodowej między mieszkańcami tej prowincji a innymi (...). Jesteśmy teraz dziećmi jednej rodziny (...); nawykłe do podobnego myślenia uważają się wszystkie za sobie równe, a różnią się między sobą jedynie przez przypadek losu bądź wrodzone talenty.

Jest to oczywista nieprawda, ponieważ przeczą temu fakty. A i Żydzi mogliby zaśmiać się w twarz filozofowi, skoro 51 miast i miasteczek na Śląsku posiadało zakaz osiedlania się ludności żydowskiej, nie mówiąc o innych haniebnych zakazach. Dziwne, że młodzi historycy niemieccy, z Joachimem Bahlcke na czele, nadal powołują się (1996) na tę kuriozalną opinię.

A może tytułem przypomnienia:

1. Marek z Jemielnicy skatowany na „ścieżce zdrowia“ na rynku opolskim (17 III 1794) za upomnienie się o to, co się jego wiosce słusznie należało.
2. Okrucieństwo hrabiego Gaszyny, pana na Toszku, Pyskowicach i Żyrowej. Cytuję za historykiem Oswaldem Popiołkiem:

W najohydniejszy sposób torturował on mieszczan i chłopów. Stosowana przez niego najbardziej hańbiąca, niegodna człowieka kara była następująca: Gaszyn kazał napępniać dużą beczkę odchodami ludzkimi, po czym wrzucano do niej delikwenta, któremu odchody sięgały po szyję. Gaszyn wyjmował wtedy pistolet i celując w głowę nieszczęśnika zaczynał głośno liczyć: raz-dwa-trzy, ten jednak, chcąc ratować życie, nie czekał aż Gaszyn doliczy do trzech, lecz prędko nurkował. Po kilkunastu zanurzeniach chłopą zazwyczaj „ułaskawiano“.

Ale idzie „nowe”. Na wstrząsaną masowymi buntami chłopskimi **ziemię śląską wkracza armia Napoleona (1806)**, kładąc po drodze kres Świętemu Cesarstwu Rzymskiemu Narodu Niemieckiego i I Rzeszy Niemieckiej. Panuje radość i entuzjazm: „pod Francuzem” będzie się żyło lżej, a może i nadzieja na wolną Polskę się ziści? Ale z pomocą Prusom przychodzi Rosja, która w rokowaniach (1807) nie godzi się na propozycję Napoleona, aby odbudować państwo polskie i poszerzyć je o Śląsk i Saksonię. Prusy jednak zobowiązano do zapłacenia Francji olbrzymiego odszkodowania. Jednak ciężar to był tak wielki, że zastanawiano się, czy aby nie sprzedać części Śląska. Ostatecznie wybrano prostszy wariant: **SEKULARYZACJĘ MAJĄTKÓW KOŚCIELNYCH I KASACJĘ WSZYSTKICH ZAKONÓW (86 domów) NIESZPITALNYCH (30 X 1810)**.

Wojsko francuskie przypilnowało spłaty na miejscu, a to ściągnęło na nie nieunikniony gniew.

Tymczasem Napoleon – zebrawszy 500-tysięczne siły – rusza ponownie przez Śląsk (1812) zapowiadając, że po zwycięstwie nad Rosją będzie wolna Polska. (*Żołnierze, rozpoczynamy drugą kampanię polską!*). Kłamał. A poza tym przegrał z mrozem i sprytem rosyjskim. Wracając zdziesiątkowany (10 tys.), bronił się walecznie, ale ostatecznie został popędzony do domu. Rzesza i Prusy odetchnęły.

Kiedy wiadomo już było, że wolna Polska nie powstanie, przystąpiono do solidnej pracy „cywilizacyjnej” nad żywiołem polskim na Śląsku.

To prawdziwe nieszczęście da się, według mego zdania, jedynie wówczas usunąć, jeżeli język ten zostanie jak najrychlej wytępiony przez nauczanie młodzieży w języku niemieckim. NIC NA TYM ŚWIAT NIE STRACI, NIE STRACI ŻADNEJ ŚWIĘTOŚCI (...). Zaprawdę! Nie trzeba będzie na to nawet pół wieku, aby w prowincji niemieckiej wytępić

żywiół polski do szczętu (radca rejencji opolskiej – Johann W.G.O. Benda, 1819).

Dygresja: francuski filozof Voltaire uważał, że wystarczy 50 lat, aby wytępić Kościół katolicki we Francji!

A było co tępić! Statystyki z początku wieku podawały, że odsetek ludności polskiej w powiatach Górnego Śląska wynosił:

- strzeleckie – 94,4%
- toszecko-gliwickie z Gliwicami – 88,5%
- pszczyńskie – 94,3%
- raciborskie z Raciborzem – 88%
- bytomskie – 91,8%
- opolskie z Opolem – 76,8%
- oleskie – 91,2%
- kluczborskie – 73,2%
- rybnickie – 90,6%
- kozielskie – 72,2%
- lublinieckie – 88,8%
- prudnickie – 49,7%

Natomiast Niemodlin, Głubczyce, a zwłaszcza Grodków i Nysa – mocno zniemczone.

Posypały się zatem kolejne zarządzenia:

Rok 1817: Zakaz pielgrzymek do Częstochowy bez zezwolenia.

1819: Zakaz podtrzymywania tradycji ludowych związanych z Bożym Narodzeniem i Wielkanocą: kolędnicy, dyngus; marzanna itp.

1821: Ustaje formalna przynależność diecezji wrocławskiej do metropolii gnieźnieńskiej. Diecezja wrocławska podlega bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Konsekwencje: ziemia bytomska i pszczyńska – mocno spolonizowane dzięki przynależności do diecezji krakowskiej – przechodzą do diecezji wrocławskiej.

1824: Nakaz głoszenia kazań niemieckich w III i IV niedzielę miesiąca.

1839: Język niemiecki – językiem wykładowym w szkołach.

„W KAĆCICZKU SERCA, (...) JAK U MOJŻESZA...”

Wytoczono więc publicystyczny, sądowy, szkolny, wojskowy i kościelny „walec” przeciwko śląskim Polakom, warstwie ekonomicznie najbiedniejszej, intelektualnie bezbronnej, kulturowo i językowo odciętej od Macierzy od niepamiętnych lat. Kto miał stanąć w ich obronie wobec braku rodzimej inteligencji, pełniącej w takich przypadkach rolę przywódczą? Podjęły się tego jednostki przypadkowe, ale kompetentne, szlachetne i odważne:

1. Niemiec **JOHANN GOTTLIEB SCHUMMEL** z Wrocławia, podróżnik i literat:
 - a) *Język polski jest niewątpliwie najstarszym językiem Śląska, a niemiecki uporczywie się tylko wślizgiwał tu i wdzierał (1789).*
 - b) Patrz rozdział: W STRESZCZENIU...
2. Pastor **JOHANN WILHELM POHLE** z Tarnowskich Gór:

Dotąd tylko nas łajali: odmawiali nam nie tylko rozumu ludzkiego, ale nawet postaci ludzkiej, uważali nas za ledwie za pół ludzi, nie wychowanych, pijaków, leniwców: opisali nas jako stworzenia z głęboko osadzonymi oczami, czołami zarosłymi (...), ale nikomu na myśl nie przyszło zbadać to, co się o nas mówi, czy jest prawdą. Uroili sobie Górnosłązaka tak, jak sobie życzą, żeby był, aby go porządnie móc wyłajać, więcej o nas nie wiedzą, albo raczej, co prawda, nie chcą wiedzieć, ani widzieć, ani słyszeć. Śmiesznym jest, gdy się czyta, że nam robią zarzut, że źle po polsku mówimy, gdy na Ślą-

sku Dolnym prosty chłop bardzo marną gada niemczyzną. Nie podlega żadnej wątpliwości, że Górnoślązak o wiele lepiej mówi po polsku, aniżeli Dolnoślązak po niemiecku (...). Nieprawda, że Górnoślązak jest głupi, nieprawda, że nie posiada zdolności, nieprawda, że jest niedołączny (...), w przypuszczeniu że jest bydłkiem, traktowano go też jak bydłę (1791).

3. Spolonizowany Niemiec z Lublina **JERZY SAMUEL BANDTKIE** (1738–1835), prof. gimnazjum we Wrocławiu i UJ w Krakowie:

Prowincjonalna mowa polskich Górno- i Dolnoślązaków ma swoją wielką wartość, a wszyscy ci nie mają słuszności, co nią pogardzają. Z niej najlepszy Polak może się uczyć wiele doskonałych starych wyrażen (...) (1802, 1821).

4. Pastor **JOHANN SAMUEL RICHTER** z Opola:

Kto wie, jak smutne było obywatelskie położenie Górnoślązaków (...). Nieufność zapełnia serce [Górnoślązaka] do wszystkich, co mu rozkazują (...). O zupełnym zniemczeniu przez to Górnego Śląska ani mowy nie będzie: nie zapomnieli Łużyczanie po Łużycku ani Litwini pod Prusakiem po litewsku, tak też nikt nie będzie mógł zmusić Górnoślązaka, aby o swoim języku zapomniał (1821).

Ale na przełom w walce z „walcem“ należało poczekać do śląskiej Wiosny Ludów (1848). Najpierw zbuntowali się podsu-deccy tkacze z Pieszyc i Bielawy (4 VI 1844), potem zbuntowała się przyroda poprzez naprzemienne deszcze i susze (1846/47). Efektem był głód, tyfus plamisty i 50 tys. ofiar na samym tylko Górnym Śląsku. Stąd już tylko krok do rewolucyjnych wystą-pień wołających o poszanowanie elementarnych praw Boskich

i ludzkich. Rządzić „po staremu“ już się nie dało. Absolutystyczne „wiedzimisię“ monarchy i lokalnych dziedziców dobiegało kresu, by w końcu zostać zwieńczone samoograniczającą ich konstytucją (6 XII 1849). Stąd wybory do sejmu pruskiego w Berlinie i do parlamentu ogólnoniemieckiego we Frankfurcie. Zaistniała kapitalna szansa, ABY POLSCY ŚLAZACY WYARTYKUŁOWALI PRZED ŚWIATEM, CO IM W DUSZY GRAŁO. I STAŁO SIĘ! **KS. JÓZEF SZAFRANEK** (1807–1874) rodem z Gościęcina k. Koźła składa w Berlinie (21 VII 1848) petycję popartą później głosami 500 tys. wyborców:

1. aby zagwarantowano swobodne używanie i pielęgnowanie polskiego języka w szkole;
2. aby nieznajomość niemieckiego nie była przeszkodą do objęcia jakiegokolwiek urzędu;
3. aby prawa, rozporządzenia i oświadczenia zawsze też po polsku były ogłaszane;
4. aby nauka w szkołach ludowych w okolicach polskich tylko po polsku się odbywała, a w miejscowościach dwujęzycznych należy obok niemieckich budować również szkoły polskie;
5. w sądownictwie mają pozwy, skargi, rozprawy, wyroki, protokoły i w ogóle całe urządowanie ustne i piśmienne odbywać się dla każdego w ojczystym języku, dla Polaków więc po polsku;
6. w okolicach polskich tylko tacy urzędnicy mogą być ustanowieni, którzy polskim językiem dostatecznie władają;
7. dla wykształcenia takich urzędników należy natychmiast we wszystkich szkołach wyższych i gimnazjach, jako też na wszechnicy wrocławskiej gruntowną naukę języka polskiego przyjąć na plan lekcji a założyć także odpowiednie seminaria nauczycielskie;
8. prezydium Zgromadzenia Narodowego powinno się postarać, na koszt państwa, o natychmiastowe tłumaczenie protokołów na język polski, jako też o druki i rozdzielanie

tych przekładów pomiędzy odnośnych posłów, aby polscy obywatele, równie jak niemieccy, mogli się poinformować o działalności Zgromadzenia, a szczególnie swoich posłów.

SENSACJA! EPOKOWE WYDARZENIE! Górny Śląsk przemówił własnym głosem, że JEST – **abstrahując od politycznych granic** – POLSKI (500 tys.), NIE NEGUJĄC, że jest także poprzez zadomowione mniejszości NIEMIECKI, MORAWSKI i ŻYDOWSKI (14 tys.). Odnotujmy rzecz niebywałą: gdy *czzerwony farorz* został zawieszony w obowiązkach kapłańskich, udała się do biskupa trzyosobowa delegacja w składzie: Smółka – katolik, Hahn – protestant i Schauder – Żyd z prośbą o cofnięcie decyzji (XII 1848).

Gdy konstytucja wprowadziła równość obywateli, wolność prasy, stowarzyszeń i zebrań – powstały obiektywne warunki do świadomej „pracy od podstaw” wśród polskich Ślązaków. Wcześniej można było tylko biernie odnotowywać NAPIĘCIA, często wybuchowe, na styku: polski Ślązak – niemiecki Ślązak (częściej Prusak lub rdzenny Niemiec), wynikające raczej z elementarnej braku sprawiedliwości niż z przyczyn etnicznych. Pierwszy – biedak, wyzyskiwany, poniżany i ośmieszany. Drugi – bogaty, często drakoński, z poczuciem wyższości i pogardy. Nawet praca wspaniałego kapłana – apostoła trzeźwości – **JANA ALOJZEGO FICKA** (1790–1862), rodem z Dobrzecia Wielkiego k. Opola, proboszcza śląskiej Częstochowy, Piekar Śl., nad **MORALNYM ODRÓDZENIEM** górnośląskiego ludu, nie jest jeszcze działaniem stricte „narodowym”, chociaż jest już jego istotnym preludium (1844 – 20 browarów zamkniętych; w 1845 – 185 (!) dzięki 300–350 tys. armii abstynentów).

Dopiero **WALKA O PRAWO DO JĘZYKA OJCÓW** rugowanego ze szkoły, sądu, urzędu i Kościoła jest zwiastunem, że uśpiona świadomość narodowa ludu górnośląskiego nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa. I w rzeczy samej wkrót-

ce – dzięki wyczynom kanclerza Bismarcka – polska tożsamość narodowa pocznie krystalizować się w coraz szerszych masach, by wreszcie – widząc ciemżycieli przegrywających I wojnę światową – na drodze powstań i plebiscytu dać wyraz żądaniam POLITYCZNYM i domagać się POŁĄCZENIA Z POLSKĄ.

Był to proces dramatyczny, obfitujący w szykany, zakazy, konfiskaty, ingerencje cenzury, grzywny, więzienia i wydalenia z prowincji. I tak przez pół wieku!

Oto jego główni bohaterowie:

I. JÓZEF LOMPA (1797 Olesno – 1863 Woźniki).

Nauczyciel, założyciel Towarzystwa Pracujących dla Oświaty Ludu Górnośląskiego i Towarzystwa Nauczycieli Polaków. Autor pierwszej historii Śląska wydanej w języku polskim, redaktor *Dziennika Górnośląskiego* (1848). Mający żonę i 12 dzieci, po 30 latach pracy usunięty z posady, pozbawiony emerytury.

*Żąda on (ks. Szafranek) dla nas narodowości, to jest: **abyśmy za Polaków, a nie za Niemców uważani byli** i aby ojczysty nasz język tak dobrze był ceniony i szanowany, jak niemiecki (...). Należy więc, abyście (...) pisali do Frankfurtu tak: „My włościanie Ślązacy z Górnego Śląska, zamieszkując od wieków tę ziemię, sądzimy się sami być prawymi jej dziedzicami, a zatem żądamy, aby narodowość nasza przyznana nam była, a równe jak i niemiecki prawa mieć mogła, to jest żądamy, aby po szkołach niższych uczono tylko po polsku, a język niemiecki ma być tylko jako inne, np. francuski, traktowany. Niech też w szkołach naszych uczą, jak to przed laty działo się na ziemi naszej, to jest dziejów Polski. Niech ksiądz, nauczyciel i urzędnik mówią i piszą do nas po polsku, a też wszystkie sprawy w urzędach po polsku mają być trzymane, bo my po niemiecku nie rozumiemy”.*

II. EMANUEL SMOŁKA (1820 Cyprzanów k. Raciborza – 1854).

Razem z Lompą zakłada Towarzystwo Nauczycieli Polaków (1849). Nauczyciel w Bytomiu (ówczesnym centrum ruchu polskiego), karnie przeniesiony do Tarnowic.

*Jestem Ślązak – na tej ziemi się urodziłem, miłuję braci moich i polską ziemię moją i pragnę wolności, narodowości i zupełnej równości w używaniu praw (...). **Ale przyjdzie czas, gdy ludy panować będą, a wtedy i Polska powstanie – wstanie ta matka wielka, co wolność porodziła!***

III. KS. JAN BOŻY LAXY (1816 Popielów k. Opola – 1857 Prudnik).

Pierwszy Ślązak piszący poprawnym, literackim językiem polskim. Autor kilku książek naukowych i popularnych o tematyce religijnej. Uzasadnił potrzebę używania języka literackiego w kościele i w szkole.

*Górnoślązacy nasi do czystej polszczyzny więcej są przyzwyczajeni niżeli to niejeden wierzy; słuchają też rzeczywiście czystego polskiego języka chętniej (...). **Do kościoła i szkoły należy się jedynie szlachetny i poważny język. Lud trzeba podwyższać, a nie poniżać.***

IV. KS. BERNARD JÓZEF BOGEDAIN (1810 Wróblin k. Głogowa – 1860 Pszczyzna).

Niemiec, bardzo życzliwy Polakom! Jako radca szkolny w rejencji opolskiej (1848–1859) wprowadził literacki język polski do szkół. Uodpornił całe jedno pokolenie Polaków na czasy bismarckowskich szykan. Nigdy nie nazywał Ślązaków ludem prusko-polskim czy śląsko-pruskim lub po polsku mówiącymi Ślązakami, ale zawsze Polakami. W 1859 otrzymuje nominację na biskupa-sufragana we Wrocławiu.

Lud górnośląski znajduje się w najsmutniejszym położeniu, a przyczyną tego są szkoły (...). Nie sprzeciwiam się, aby uczono języka niemieckiego, lecz przede wszystkim nie zapominajcież, że tylko macierzyńskim językiem można przemówić do serc i podnieść do Boga, jednym słowem uszlachetnić człowieka. (...) Chęć odebrania ludowi mowy ojczystej jest rzeczą niemądrą, niepolityczną, niewykonalną... Mowa ojczysta jest prawowitą własnością ludu, a ściśle związane z nią są religia, zwyczaje i obyczaje. Wydzierając ludowi mowę ojczystą, przecina się wszystkie węzły podtrzymujące w sercu zasady moralności. Narzucona obca mowa zatracą ścisłość pojęć religijnych, zatracą zwyczaje i dobre obyczaje ludu. Szkoła jest zakładem do kształcenia ludzi i obyczajności, a nie zakładem do tresowania. Mowa ojczysta zaś jest w szkole tchnieniem wszystko ożywiającym (1850).

(...) Cudowne drogi Opatrzności Boskiej! Ponieważ zmarły biskup nade wszystko ukochał lud górnośląski, jego język i obyczaje, nie chciał Bóg, aby odpoczywał w stolicy Wrocławiu, lecz tu na ziemi śląskiej, wśród ludu polskiego, do którego tak wielką pałał miłością i przywiązaniem. To pewne, że we Wrocławiu byliby mu wystroili wspaniały pogrzeb, lecz ten czuły płacz, jakim się zanosił niezliczony orszak Górnoślązaków, przewyższa wszelką okazałość wielkiego miasta (...) [mowa pogrzebowa, Pszczyna 1860].

V. KAROL MIARKA (1825 Pielgrzymowice k. Pszczyny – 1882 Cieszyn).

Jestem z polskich rodziców rodzony, ale cała moja edukacja była niemiecka: jednak **miłość przyrodzona ku rzeczy polskiej tłała zawsze w kącioczku serca, podobno jak u Mojżesza ku rzeczy izraelskiej**. Iskra ta rozgrzewała coraz więcej serce moje, gdy historię polską czytałem, a gdy w niej na każdej kar-

cie **tak wiele szlachetności** narodów i wodzów słowiańskich znalazłem (...). Oprócz początków w wiejskiej szkole mego ojca odebrałem w szkole miejskiej, gimnazjum i seminarium wykształcenie jedynie niemieckie, nie słysząc w tych zakładach ani jednego słówka polskiego. **Przy każdej, owszem, sposobności wyrażali się nauczyciele z pogardą o Polsce, o narodzie i języku polskim**, nazywając go barbarzyńskim, który nie posiadając żadnej literatury, nie zasługuje na żadne pielęgnowanie, lecz na zagładę. Ile razy musieli wspomnieć o historii polskiej, **traktowali Polaków najniegodziwiej, (...) poniżali i zohydzali wszystko, co polskie**. Na Górnym Śląsku uważano i **traktowano lud śląski jako pariasa, nie mającego prawa do istnienia**. Wszyscy urzędnicy i co się tylko liczyło do inteligencji, nie przemówiło po polsku, chyba w ostatniej konieczności.

VI. JULIUSZ LIGOŃ (1823 Prądy k. Koszęcina – 1889 Królewska Huta).

Samouk, poeta ludowy zajmujący się tematyką religijną i narodową oraz gromadzeniem folkloru.

*Kaszubi, Staroprusacy, Mazury i Warszawiacy,
Wielkopolanie, Ślązacy – wszyscyśmy bracia Polacy,
I dalej pod Karpatami – też jednym duchem tchną z nami,
Na Warmii i Królewicy – wszyscyśmy jedno rodacy,
Więc kochajmy się wzajemnie – bo tak Bogu jest
przyjemnie, Niech miłość z nami wciąż żyje –
jedno serce w nas bije.*

VII. KS. KONSTANTY DAMROT (1841 Lubliniec – 1895 Pilchowice).

Poeta liryczny, członek Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego we Wrocławiu, nauczyciel w seminarium nauczycielskim w Pilchowicach k. Gliwic, w Kościerzynie na Kaszubach (13 lat), w Opolu i Prószkowie.

Otóż jestem sobie tak zwyczajnie Ślązak, jak to bywa: dziećmi mówimy po polsku, w **szkołach** zapominamy wnet język ojczysty, **przerabiając się na Niemców**, z historii się ledwie tyle dowiedziawszy, iż Śląsk to ziemia czysto niemiecka, dzisiejszy zaś Górny Śląsk jest tylko anachronizmem bez wagi i znaczenia. Niestety – zbyt późno pomiarkowałem się na fałszu, jakim **Niemcy subtelnie i tak zgrabnie nas omamniają i wynaradawiają**, że się rzadko kto na tym pozna. Przekonany więc, że Niemiec, obowiązany przyczyniać się według możliwości do zniesienia wspomnianego anachronizmu, pracowałem z natężeniem około niemieckiego, **podstępnie narzuconego mi języka za ojczysty**, aż przez zbieg okoliczności szczęśliwie przez Opatrzność kierowanych do lepszego przyszedłszy przekonania, z zapalem jałem się pracy koło języka ojczystego, zaniedbanej od lat dziecięcych. Siły moje i całe usposobienie, dotąd z największą krzywdą dla języka polskiego w obczyźnie użyte, skierowałem do doskonalenia się w polszczyźnie. (...).

Jaki to precudny kraj [ziemia kaszubska], szkoda że tak mało znany, a przecież wedle mnie to najpiękniejszy zakątek całej Polski, ale **lud biedny, tak samo opuszczony, jak nasz lud śląski, bo nie ma przewodników. Ale będzie lepiej i z Kaszubami, i ze Ślązakami. Lud sam się ocknie, a już się budzi.**

VIII. KS. NORBERT BONCZYK (1837 Miechowice k. Bytomia – 1893 Bytom).

Subtelny poeta epicki, zwany „Homerem śląskim“. Razem z Adamem Asnykiem należał do Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego we Wrocławiu. W poemacie *Stary Kościół Miechowski* (1879), wzorowanym na *Panu Tadeuszu*, utrwala odchodzącą w przeszłość wieś śląską. Jest także autorem poematu *Góra Chełmska, czyli św. Anny* (1886). Zakłada Towarzystwo św. Aloj-

zego (*Alojzianum*) dla obrony wiary i ojczystego języka (1871). Na podstawie zarządzenia księcia kard. Georga Koppa (+1914) wszystkie *Alojziana* zostały rozwiązane z powodu *polonizowania młodzieży górnośląskiej* (1897).

*Te, młodzieży, wznosź sztandary,
Broń języka, broń swej wiary!
Kto te ojców skarby spodli,
Darmo się do Boga modli.*

IX. KS. ROBERT ANTONI ENGEL (1838 Solec k Prudnika – 1900 tamże).

Każdy naród ma przyrodzone prawo do języka swego ojczystego. Język to dar Boży, a rozliczność języków jest aktem woli Bożej. Powinnością jest Kościoła i księży, każdemu narodowi opowiadać wiarę świętą w ojczystym języku. Jesteśmy szafarzami tajemnic Bożych, nie urzędnikami rządowymi. Stójcie przy swoim prawie, żądajcie go, aż go dostąpicie, bo jeśli się sami zniemczycie, będzie i Kościół was nauczał po niemiecku (wiec w Bytomiu 1888).

X. KS. ALEKSANDER SKOWROŃSKI (1863 Siemanowice Śl. – 1934 Mikołów).

*Nie wolno nam kapłanom prawą ręką poufnie ścisnąć dłoni hakatystów, a lewą podawać **ludności polskiej, ludowi musimy podać obie dłonie** i zupełnie do niego należeć.*

XI. ADAM NAPIERAŁSKI (1861 Kluczewo k. Śmigła – 1928 Karlove Vary).

Wyrósł na śląskiego „króla prasy”, obejmując po Miarce redakcję *Katolika*, którego nakład osiągnął wysokość 20 tys. egzemplarzy. Reprezentował kurs narodowo-ugodowy. Po strajku

robotników w 1889 opracował dla nich statut do walki o prawa im przysługujące (Związek Wzajemnej Pomocy).

XII. JAN KAROL MAĆKOWSKI (1865 Żołędów k. Bydgoszczy – 1915 Kraków).

Reprezentował obóz radykalno-narodowy. Objął redakcję *Nowin Raciborskich* (1889–1895) po dr. Józefie Rostku. Więziony 8 miesięcy; grzywna 5 tys. marek; procesów prasowych 15.

XIII. DR JÓZEF ROSTEK (1859 Wojnowice k. Raciborza – 1929 Katowice).

Reprezentował obóz radykalno-narodowy. Był pionierem ruchu narodowego w Raciborzu, gdzie zwołuje wiec katolicki (1891). W tym samym roku zakłada Śląskie Towarzystwo Pomocy Naukowej dla Polskiej Katolickiej Młodzieży, a w 1889 zakłada *Nowiny Raciborskie*. Gdy lekarze niemieccy zmusili go do opuszczenia Raciborza (1914), przenosi się do Wrocławia, a na czas wojny do Strzelna Kujawskiego. Pracownik Ministerstwa Zdrowia w Warszawie (1918). Komisarz graniczny w Opawie (1920). Naczelnik Urzędu Zdrowia w Katowicach.

*Urodziłem się (...) w ostatniej wsi polskiej na pograniczu językowym polsko-morawskim. Wstąpiłem do miejscowej szkoły wiejskiej, gdzie wtenczas nauka odbywała się jeszcze po polsku. W maju 1870 przeszedłem do zupełnie niemieckiej szkoły elementarnej w Raciborzu, znając zaledwie kilka słów niemieckich. Podczas mych studiów gimnazjalnych uważałem się za Niemca. Bawiąc rzadko u rodziców, język ojczysty zapomniałem prawie zupełnie, chociaż jako chłopiec uczyłem się czytania na „Żywotach Świętych” Skargi. Gdy byłem w wyższej sekundzie, dziwnym przypadkiem dostała się do rąk moich książka Józefa Chociszewskiego „Piśmiennictwo polskie”, która od razu mnie spolszczyła do tego stopnia, że już w lipcu 1877 **pojechałem w największej tajemnicy do Krakowa,***

zwiedziłem Wawel, Smoczą Jamę, Kopiec Kościuszki i Skalkę, i od tej chwili stałem się gorliwym apostołem polskośći. Wstąpiłem, jako pierwszy Polak z Górnego Śląska, do Kółka Towarzyskiego, składającego się przeważnie z Wielkopolan. Owocem mej pracy było założenie „Towarzystwa Górnośląskich Akademików – Polaków we Wrocławiu“ (1890), z którego wyszła prawie cała inteligencja polska Śląska Górnego.

XIV. BRONISŁAW KORASZEWSKI (1864 Kijewice k. Inowrocławia – 1924 Katowice).

Ściągnięty przez Jana Kasprowicza do gimnazjum w Raciborzu. Redaktor *Gazety Opolskiej* (1890). Reprezentuje ruch narodowo-umiarkowany.

Tę krótką, ale przecież niekompletną, listę budzicieli świadomości narodowej wśród polskich Ślązaków kompromituje rzekomo – zdaniem ówczesnej opinii niemieckiej – zasadniczy defekt: tzw. AGITACJA WIELKOPOLSKA.

Ks. Rossochowitz (1894) w liście otwartym punktuje:

(...) skąd się wzięli owi redaktorowie na Górnym Śląsku, kto ich powołał, kto ich zrobił wodzami ludu, czego chcą, jakich środków używają, by dojść do celu, nareszcie jakie muszą być owoce ich siewu. W Poznańskim ojczyzna nade wszystko, potem dopiero wiara nasza katolicka – a pod ojczyzną oni rozumieją nie naszą teraźniejszą ojczyznę, lecz starodawne Królestwo Polskie (...). Niech żyje nasz kochany Górny Śląsk, niech żyje nasza mowa polska, niech żyją nasze górnośląskie obyczaje, niech żyje to państwo, do którego należymy, a niech giną wszelkie usiłowania, które mają za cel przerobić nas na ludzi, co mają marzenia, o których my nigdy nie myśleli, ani myśleć nie będziemy.

A ks. Sigulli (1900) dorzuci:

(...) ostatnie wybory (1893) w Opolu, Bytomiu, Raciborzu, Prudniku i Rybniku udowodniły, jak bardzo jest zbałamucony lud przez prasę polską. Trifolium poznańskie (Maćkowski, Koraszewski, Napieralski) wiedziało dobrze, że praca jego dopóty będzie daremna, póki lud będzie z duchowieństwem. Postarano się przeto najpierw o to, by podkopać zaufanie do duchowieństwa. Wywieszono hasło „Bóg i lud polski“.

Na podobne zarzuty odpowiedział **KS. EMIL MICHAŁ SZRAMEK** (1887 Tworków k. Raciborza – 13 I 1942 Dachau), wyniesiony na ołtarze w 1999 r:

*(...) ruch polski na Śląsku był samorodny, co wciąż podkreślano w prasie tutejszej, i wcale nie importowany, lecz **tylko zasilany** z Poznańskiego.*

To samo będzie dotyczyło powstań śląskich. Cytowani księża niemieccy po prostu się zagalopowali. Przecież powinni byli wiedzieć, że:

1. Wolno nie słuchać rozporządzeń nierespektujących praw ludzkich.
2. KAŻDEMU wolno wyciągać polskiego „osła” z germanizującej go „studni”.
3. Świeccy nie muszą podzielać pozareligijnych zapatrywań księży.

ŚLĄSKIE KALENDARIUM PO 1848 ROKU to przede wszystkim:

1. Zwycięska **wojna z Francją** (1870–1871) zakończona ZJEDNOCZENIEM NIEMIEC i proklamowaniem CESARSTWA NIEMIECKIEGO. Infrastruktura Śląska – a pośrednio przemysł – otrzymują część olbrzymiej kontrybucji nałożonej na Francję.
2. **Kulturkampf** (1871–1887), tzn. polityka kanclerza II Rzeszy, Prusaka, Ottona Bismarcka, zmierzająca do zbudowania bezpiecznego i scentralizowanego państwa nie-

mieckiego. Cel szlachetny, ale środki do niego wiodące często podłe, nie liczące się z prawami Boskimi i ludzkimi. A i wróg fatalnie zlokalizowany: KATOLICYZM I POLSKOŚĆ! Mówiąc precyzyjniej, POLSKI KATOLICYZM (spiskujący zawsze ku wolności) wzmocniony DOGMATEM O NIEOMYLNOSCI PAPIEŻA. Przy czym to ostatnie rozumiane było przez Bismarcka, absolutnie błędnie, jako stawianie się papieża **ponad** władzą państwową, co jego zdaniem – mogłoby doprowadzić do powstania koalicji państw katolickich celem powetowania sobie strat zadanych przez Niemcy. TA FOBIA WYZWOLIŁA FURIĘ.

Rozpętując uspione w duszy swego narodu dwie furie, protestancką i teutońską, zjednoczoną siłą natarcia zamierzał cisnąć wrogiem o ziemię tak, by się już w przyszłości nie dźwignął (Józef Feldman).

Temu celowi miały służyć następujące dyrektywy i zarządzenia:

- a) żadnych praw dla mniejszości narodowych;
- b) żadnych przywilejów dla Kościoła i zerwanie ze Stolicą Apostolską (1873–1883);
- c) maksymalna kontrola Kościoła przez państwo;
- d) torpedowanie wpływu Kościoła na społeczeństwo;
- e) odebranie duchowieństwu nadzoru nad szkołami (1872);
- f) państwo zatwierdza kandydatów na urząd proboszcza (1873);
- g) państwo kontroluje kształcenie kleryków;
- h) śluby cywilne są obowiązkowe (1875);
- i) całkowite usunięcie języka polskiego ze szkół (1872) i urzędów (1876);
- j) państwowy dozór nad nauką religii w szkole i w domu.

Pomysłowość władz lokalnych była oczywiście mile widziana, stąd punkt h) stał się okazją do germanizowania polskich nazwisk, np. Kwasigroch = Quasigroch.

Po roku 1878 łagodnieje kurs antykatolicki, ale nie antypolski. I oto mamy kolejny przykład antypolskiej fobii kanclerza: decyzja wydalenia z Poznańskiego i ze Śląska wszystkich polskich robotników sezonowych i nieposiadających niemieckiego obywatelstwa, tzw. **RUGI PRUSKIE** (1885). Decyzja motywowana rzekomo względami ochrony „niemieckiej kultury i niemieckiego bytu”. Ogółem wypędzono pod ciosami kolb żandarmskich – bez względu na wiek, płeć, zawód, stan zdrowia (!), odbytą służbę wojskową, zadawnione osiedlenie – 30 tys. osób, w tym ponad 6 tys. z Górnego Śląska.

W Europie uznano to za akt barbarzyństwa. Nawet zwolennicy Bismarcka byli wstrząśnięci: *Gdy wielki kanclerz pewnego dnia ustąpi, wiele ludzi będzie się wówczas wstydzić i wzajemnie zarzucać sobie nikkzemność, z jaką płaszczyli się przed jego potężną wolą* (Schweinitz).

Poprzez rugi Bismarck chciał sprawić Rosji przyjemność, aby ta trzymała się z dala od niemieckich interesów. Niestety, *Rosjanie okazali z powodu naszych wydaleń mniej zadowolenia, aniżeli tego oczekiwałem* – mówił.

Był to sygnał – nie pierwszy zresztą – wskazujący, że interesy obu mocarstw nie są spójne, że „polskie niebezpieczeństwo” przestaje być czynnikiem łączącym, a więc... **CUD MOŻE SIĘ ZDARZYĆ!**

Jaka była reakcja społeczeństwa na walkę z Kościołem? Odpowiedzią była bezprecedensowa **SOLIDARNOŚĆ KATOLIKÓW POLSKICH I NIEMIECKICH** skupionych wokół partii **CENTRUM** (1870), zwłaszcza że niemieccy posłowie obiecywali, że będą także obrońcami interesów polskich Ślązaków (prawo do języka). I tak było, dopóki kanclerz walczył z Kościołem i z polskością. Z chwilą jednak, kiedy złagodził ostry kurs wobec Kościoła (1878), **ALE NIE ZAPRZESTAŁ GO WOBEC POLSKO-**

ŚCI, powstał dylemat: czy głosować dalej na posłów niemieckich, którzy nie kwapili się już do obrony nie swoich interesów, czy zdecydować się na wybór posłów Polaków. Dylemat był o tyle trudny, że DUCHOWIENSTWO GÓRNOŚLĄSKIE, stojące ciągle przy Centrum, mając ciągle wielki autorytet u ludności, BYŁO W WIĘKSZOŚCI ZGERMANIZOWANE. Przecież już Józef Lompa zauważył:

Księża nasi prawią polskie kazania i słuchają Polaków spowiedzi, ale sami nie czynią żadnego postępu w języku polskim, żeby lud na wyższy stopień za sobą pociągnąć. Są oni na wszystko obojętni, co się narodowości polskiej tyczy. Księża nasi nie kupują polskich kalendarzy, ani nie otrzymują „Gwiazdki Cieszyńskiej”, „Nadwiślanina” lub „Przyjaciela Ludu”. Są to indywidua zniemczone i germanizm zasilające.

Nie zapominajmy, że **minęło ponad 500 lat od odłączenia Śląska od Macierzy!** Poza tym, kto wszedł w tryby pruskiej szkoły, zwłaszcza wyższej, często wynaradawiał się bądź wychodził narodowo zastraszony, zdezorientowany lub zobojętniały. W przypadku duchowieństwa dochodziła jeszcze sprawa lojalności wobec państwa i posłuszeństwo wobec biskupa. Dla państwa ksiądz był urzędnikiem państwowym, któremu nie wolno było „wychylać się”. Dla biskupa natomiast – polski aktywista – był potencjalnym kandydatem do przeniesienia na „piaski brandenburskie”, bo np. konfliktował rzekomo parafian i okoliczne duchowieństwo. Nic dziwnego, że narodowa scena polska podzieliła się na stronnictwo umiarkowane (Miarka, Napieralski, Koraszewski) i radykalne (Rostek, Maćkowski, Korfanty). Radykalni głosili: zerwijmy z proniemieckim Centrum, wybierzmy polskich posłów. Umiarkowani natomiast: jeszcze nie pora, jeszcze nie mamy „armat”.

W międzyczasie sytuacja się zaostrza. Po furii rugów nadciągnęła na Śląsk HAKATA, czyli Związek Popierania Niemczyzny

na Kresach Wschodnich (1894–1933) – **mistrzyni w podsycaniu militarystyki i pychy narodowej**. Ten antypolski, nacjonalistyczny związek odpowiada za straszliwy **posiew nienawiści na Śląsku**, ale także – już wtedy! – **na Ukrainie, na pograniczu francuskim i duńskim**.

Celem H. K. T. na Śląsku było:

1. Przeciwdziałać wszystkimi sposobami jego POLONIZACJI, zwłaszcza tzw. agitacji wielkopolskiej. *In Posen wird um den Boden, in Oberschlesien – um die Seelen gekämpft*; w Poznaniu walczymy o ziemię, na Górnym Śląsku – o duszę (dr Sonntag z Katowic, 1910). Stąd między innymi następujące postulaty:
 - a) aby w koszarach i poza służbą rozmawiano tylko po niemiecku;
 - b) aby personel w szpitalach rozmawiał z chorymi tylko po niemiecku;
 - c) aby szpiegowano Polaków co do ich zapatrywań narodowych.
2. Pomagać ludności niemieckiej – także finansowo (kasa 100 mln marek).
3. Hamować odpływ tejże na zachód w poszukiwaniu lepszych warunków życia (tzw. *Ostflucht*).

O tego rodzaju „patriotyzmie”, który zwalcza innych, a wynosi własny naród, czyli o **nacjonalizmie**, Franz Grillparzer, poeta austriacki, wypowiedział się zwięźle: VON HUMANITÄT durch NATIONALITÄT zu BESTIALITÄT. Miłość Ojczyzny (patriotyzm) – zauważył historyk niemiecki Jürgen Kuczynski (1950) – połączono fatalnie z czymś, z czym jej absolutnie nie należało łączyć – Z INTERESEM! W rezultacie INTERES PODEPTAŁ MIŁOŚĆ I OJCZYZNĘ.

W takim oto cywilizacyjnym „czadzie” przyszło polskim Ślązakom wejść w wiek XX. Tytułem przykładu na „zacadzona” myśl hakatystyczną niech będą następujące tezy:

1. Ziemie między Odrą a Wisłą są praniemieckie.
2. Największym dziełem Niemiec w średniowieczu była kolonizacja wschodu Europy (przypomnijmy: kosztem Słowian połabskich, Prusów i Jaćwingów).
3. Ślązacy są Niemcami polskiego pochodzenia i języka (radca Schimmelpfennig)
4. **Górnośląski**, aczkolwiek **zdziczały szczep słowiański**, do niemieckiego pnia przyrośnie (Rendschmidt).
5. Niemcy są powołani do rozkazywania, a Polacy do słuchania (1909).

Ale oto i „ARMATA“ się znalazła: WOJCIECH KORFANTY (20 IV 1873 Sadzawka k. Siemianowic – 17 VIII 1939 Warszawa), syn górnika, charyzmatyczny trybun ludu. Wejściem do parlamentu niemieckiego (1903) i hasłem „Precz z Centrum!“ otworzył NOWY ETAP W HISTORII ŚLĄSKA: **żywiół polski zaczął walczyć o cele polityczne**. Motorem do walki stała się nie tyle zagrożona polskość, która – jak się wcześniej rzekło – była z przyczyn obiektywnych jakby uśpiona i przygaszona, ALE POCZUCIE KRZYWDY, NIESPRAWIEDLIWOŚCI I UCIEMIĘŻENIA ZE STRONY CORAZ TO BARDZIEJ OBCEGO IM PAŃSTWA NIEMIECKIEGO. I ten to właśnie motor generował i równocześnie ożywił patriotyczne marzenia w rodzaju: „gdyby była wolna Polska, to byłoby poszanowanie, sprawiedliwość i równość“. Cóż, kiedy Polski na mapie jeszcze nie było. A jaka była, kiedy przyszła – zobaczymy za chwilę.

CUD NAD ODRĄ

Dnia 14 III 1885 Bismarck powiedział: *Wskrzeszenie Królestwa Polskiego, oderwanie od Prus mówiących po polsku prowincji możliwe jest tylko przez wojnę, nieszczęśliwą dla Prus (...).*

I OTO JESTEŚMY JUŻ PO I WOJNIE ŚWIATOWEJ (28 VII 1914 - 11 XI 1918), wywołanej przez Niemcy i przegranej przez Niemcy. NIEMOŻLIWE STAŁO SIĘ MOŻLIWYM: państwa zaborcze wzięły się „za łby”. CUD NAD ODRĄ STAŁ SIĘ FAKTEM!

*Ty wybawiasz naród pokorny,
a oczy wyniosłych ponizasz.*

(Ps. 18)

A było tak: widząc barbarzyński sposób prowadzenia wojny przez Niemcy - zatapianie statków handlowych i szpitalnych - Stany Zjednoczone włączają się do działań (6 IV 1917), co przesądzi o zwycięstwie sprzymierzonych. Przy czym Polska już wcześniej otrzymała obietnicę ze strony Ameryki, iż *powinna powstać zjednoczona, samodzielna i niepodległa* (22 I 1917) i z dostępem do morza (5 VI 1918). Upadek caratu w Rosji tylko wzmocni te oczekiwania.

TRAKTAT POKOJOWY (zawarty w Wersalu pod Paryżem), zwany w swej **pierwszej redakcji** „warunkami pokoju” (7 V 1919), kierując się **zasadą etniczności** i opierając się **na niemieckim spisie ludności z 1910, przyznał Polsce bez zastrze-**

żeń nieomal cały Śląsk Opolski, Gdańsk, Warmię i Mazury. Ale Niemcy oprotowały warunki, grożąc, iż bez Górnego Śląska nie będą w stanie spłacić odszkodowania wojennego, a poza tym Polacy to... Angielski premier David Lloyd George podtrzymał tę opinię, stwierdzając, że *malpie nie daje się zegarka*. Tak powiedział wiedząc, co „kulturalne“ Niemcy zrobiły przed chwilą z europejskim „zegarkiem“ (**ludobójstwo dokonane przez Turcję na Ormianach – 1,5 mln – przy udziale niemieckich doradców i obserwatorów**, także pośrednio obciąża ich konto).

A zatem – o co chodziło? O imperialne ambicje Anglii. Anglia chciała grać pierwsze skrzypce w Europie i świecie. Silna Polska wraz z Francją – to był zbyt wielki rywal na kontynencie. A innych rywali wówczas nie było. Rosja – w chaosie, Niemcy – zdruzgotane... I właśnie tu Anglia się przeliczyła, bo rzekomo zdruzgotane Niemcy były w lepszej sytuacji ludnościowej i ekonomicznej aniżeli zwycięska Francja. Za tę pomyłkę zapłaciła Europa II wojną światową. Nie bez wpływu na łagodne potraktowanie Niemiec miała także rewolucja w Berlinie (9 XI 1918), będąca pochodną rewolucji bolszewickiej. Skoro takie były okoliczności, a na konferencji pokojowej obowiązywała zasada jednomyślności, Anglia zmienia stanowisko i bez trudu **wymusza na innych decyzję** (11 VI 1919) o przeprowadzeniu na Górnym Śląsku za rok – dwa **plebiscytu**. Pierwsza redakcja traktatu ulega zatem zmianie, a **w drugiej i ostatecznej redakcji** (z dnia 28 VI 1919) **nie było już słowa o przyznaniu Polsce Górnego Śląska „od ręki“**. Przy czym plebiscyt:

1. miał dostarczyć Międzysojuszniczej Komisji Plebiscytowej jedynie informacji, celem zinterpretowania, a decyzja, komu przyznać Górny Śląsk, należeć miała do Rady Naczelnej Konferencji;
2. pytał **nie o narodowość**, ale o chęć przynależenia do Polski lub Niemiec;
3. mimo polskiego sprzeciwu dopuszczał uczestnictwo urodzonych na Górnym Śląsku, ale już tu niemieszkających.

Drugim szokującym i upokarzającym postanowieniem było, iż w pierwszym rządzie Polsce narzuca się **traktat o mniejszościach**.

Myśl traktatu o mniejszościach zrodziła się wśród ugrupowań żydowskich i projekt jego dotyczył zrazu tylko spraw Żydów, dopiero później objął ochroną wszystkie mniejszości narodowe. Dotyczył on nie tylko zapewnienia swobody religijnej, o co tylko początkowo chodziło, lecz także gwarancji uprawnień dla mniejszości (Bronisław Stryszowski).

Niestosowność polegała na tym, że:

1. Polska zawsze przodowała w Europie, gdy chodzi o tolerancję, co nie znaczy, że nie zdarzały się incydenty.
2. Traktat, zobowiązując jeszcze kilka innych małych państw, **NIE ZOBOWIĄZYWAŁ DO TEGO** ani wielkich mocarstw, ani NIEMIEC! A szkoda, bo może los Żydów i Polaków w Niemczech byłby łaskawszy?

Historyk E. Dillon uznał taki traktat trzymaniem Europy w stanie stałego zamętu, dowód na dyletanckie prawodawstwo, rozsiewające po Europie ziarno niesprawiedliwości i niezgody. Dla rządu polskiego z kolei traktat był *nieuzasadnionym policzkiem*, przeczącym prawu równości i wzajemności, dlatego został jednostronnie zerwany w 1934. **Wystarczała bowiem konstytucja!**

Zauważmy, że nigdy nie doszło ze strony Żydów polskich do wniesienia skargi przed Radę Ligi Narodów. Toteż przewodniczący koła żydowskiego w Sejmie, rabin Ozjasz Abraham Thon mógł polski krok skomentować: *Nie jest to dla nas niczym złym, bo też nigdy z tego traktatu nie mieliśmy żadnych korzyści. Korzyści miała natomiast mniejszość niemiecka w Polsce, używając go skwapliwie przeciwko państwu polskiemu.*

Istnieje hipoteza, że przezorna Anglia chciała zatrzymać narzuconym traktatem masowy exodus Żydów z Europy Środkowej do Palestyny lub/i Europy Zachodniej.

Na kogo zatem mogła liczyć Polska w Paryżu? Na dobrą sprawę tylko na Francję. Anglia była nam wroga, Włochy – obojętne, ale niechące narazić się Anglii. Stany Zjednoczone – bardzo życzliwe, ale pech chciał, że do władzy doszli tam republikanie, stroniący od konfliktu europejskiego (izolacjonizm), i w rezultacie nie doszło u nich do ratyfikacji traktatu, co w przyszłości dodatkowo zachęciło Niemcy i Rosję do jego rewizji, a to z kolei wiodło prostą drogą do II wojny światowej.

Gdy Niemcy zaczęły kapitulować (IX 1918), a w Berlinie wybuchła rewolucja (9 XI 1918), Polacy energiczniej ośmielają się wziąć sprawy w swoje ręce. Poznań gotowy, ale czeka ufnie na werdykt z Paryża; wszak jest obiecana wolna Polska! W międzyczasie przyjazd Paderewskiego do Poznania budzi entuzjazm, a ten przeradza się natychmiast – na skutek niemieckiej kontrmanifestacji, w czasie której padają strzały – w zwycięskie powstanie wielkopolskie (27 XII 1918 – 16 II 1919).

Na Śląsku Cieszyńskim Polacy i Czesi dogadują się wstępnie (5 XI 1918), ale także postanowili czekać na ostateczny werdykt z Paryża. Niestety, 23 I 1919, czyli dokładnie wtedy, kiedy Polska zmagająca się z Ukraińcami o Lwów, Czesi odступują wiarołomnie od umowy i zagarniają Bogumin i Cieszyn, a ponadto – fortelem – Spisz i Orawę. Wywołuje to u Polaków głęboką gorycz i niechęć do Czechów. Aspiracje Górnego Śląska z kolei napotyka na zdecydowane NIE Berlina i komunistów (XI 1918), co gorsza, na Śląsk – Racibórz, Koźle, Krapkowice – podciąga 117 dywizja piechoty przemianowana na dywizję ochrony pogranicza (*Grenzschutz*). Zjawiają się i wolontariusze (*Freikorps*).

W tym samym czasie (31 X 1918) uwięziony w Magdeburgu „ARMATA” – JÓZEF PIŁSUDSKI otrzymuje od kanclerza Niemiec Maksymiliana Badeńskiego propozycję wyrzeczenia się Gdańska i Śląska. Piłsudski odpowiada: „*non possumus* [nie zgadzam się], *trzymacie mnie w więzieniu, nie możecie mi stawiać żadnych warunków. Co do granic Polski przyjmę na pew-*

no wszystkie Geschenke (dary). Na tym rozmowa się skończyła“ (Wacław Jędrzejewicz).

Na marginesie, opinie posądzające Piłsudskiego o agenturalność na rzecz Austrii i Niemiec oraz o rezygnację ze Śląska na rzecz polityki wschodniej – wkładamy między komunistyczne bajki.

„DO BYTOMSKICH STRZELCÓW..”

Po powrocie do Polski Piłsudski zapowiada (28 XI 1918) wybory do Sejmu, rezerwując dla Śląska Górnego i Cieszyńskiego 41 miejsc. A już na początku stycznia 1919 poleca utworzenie na Górnym Śląsku z członków gimnastycznego *Sokoła* – **tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej** (POW Górny Śląsk). Jej powiatowymi szefami byli między innymi: Jan Wyglenda z Brzeźnicy k. Raciborza, Alfons Zgrzebniok z Dziergowic k. Koźła i Józef Buła z Rybnika. Stan liczebny tej organizacji 1 VIII 1919 osiągnął 23 tys. zaprzysiężonych. Przyjmując z kolei trzy delegacje ze Śląska (15 XII 1918; 3 I i III 1919), każdorazowo zachęcał je do tworzenia POW, dając do zrozumienia, że wobec skrupowania polskich władz stanowiskiem aliantów, **sami powinni podjąć walkę o wolność, byle była dobrze przygotowana**. Dekretem z dnia 7 II 1919 Piłsudski dokoptowuje do składu Sejmu dawnych posłów z Reichstagu, m.in. Korfantego, ks. Pawła Brandyśa i ks. Pawła Pośpiecha.

Oczekując na decyzję Konferencji Pokojowej, Rada Ministrów poleca Naczelnej Radzie Ludowej w Poznaniu (27 III 1919), w której Korfanty reprezentował Śląsk, przygotować administrację gotową przejąć władzę na Górnym Śląsku. Kazimierz Czapła z kolei, z podkomisariatu NRL w Bytomiu, informuje Piłsudskiego:

Nie chcemy dłużej jęczeć pod panowaniem niemieckim, chcemy być złączeni z braćmi naszymi tej samej mowy, tej samej krwi, tego samego ducha. Chcemy wydostać się z niewoli niemieckiej, chcemy być panami we własnym domu!

Chcemy należeć do wolnej, niepodległej, zjednoczonej polskiej Ojczyzny (IV 1919).

Sytuacja musiała być rzeczywiście napięta, skoro śląskie dowództwo POW – nie mówiąc o masach – rwało się do walki, będąc kilkakrotnie hamowane przez Korfantego, jak na przykład lokalne **POWSTANIE OLESKIE** (7/8 VI 1919), zresztą całkowity niewypał, aby z pomocą polskiej armii gen. Hallera przyłączyć tę ziemię do Polski (jego przywódcy to: Walenty Sojka z Łowoszowa, Augustyn Koj z Zębowic, Franciszek Grobelny z Olesna) czy „falstart” w **DZIERGOWICACH** k. Koźła (21/22 VI 1919), gdzie w ostatniej chwili powstrzymano 80 powstańców idących już lewym brzegiem Odry na Koźle. Ale już w **ROGOWIE** k. Raciborza doszło, niestety, do przedwczesnej nierównej walki.

Przedwczesne zapędy hamował z Paryża sam Ignacy Paderewski, naciskając Warszawę:

Proszę na wszystko, użyjcie wszelkiego wpływu, wszelkich środków dla powstrzymania ludu od szaleństwa. Jakikolwiek krok nierozważny może stać się przyczyną zguby. Na drodze pokojowej osiągniemy najwięcej (25 VI 1919).

Dlatego **stanowisko Warszawy** wobec ruchu zbrojnego na Górnym Śląsku nie mogło być inne: **oficjalne NIE, poufne i ostrożne TAK.**

W końcu jednak przebrała się miarka i przeciwko bojówkom *Freikorpsu* i liniowcom z *Grenzschutzu* zastrajkowało 140 tys. robotników (11 VIII 1919). W kopalni „Mysłowice” doszło do masakry. Od kul *Grenzschutzu* ginie 6–10 osób (15 VIII 1919). A to skutkuje **nieskoordynowanym** – za sprawą Michała Iksała z Małej Turzy – **wybuchem I POWSTANIA ŚLĄSKIEGO (16–24 VIII 1919)** w powiatach Pszczyzna, Rybnik, Tarnowskie Góry, Zabrze, Bytom i Katowice. Po kilku godzinach, na czele powstania, stanął Alfons Zgrzebniok z Dziergowic k. Koźła. Przegrana musiała być oczywista, gdy zważy się, że 21 tys. li-

niowych żołnierzy (w odwodzie 40 tys.) stanęło do rozprawy ze źle uzbrojonymi powstańcami.

Po upadku powstania rozszalał się bestialski terror, doprowadzając do śmierci przez rozstrzelanie lub powieszenie 2,5 tys. osób. Ponad 9 tys. powstańców i kilkanaście tys. członków ich rodzin chroni się w Polsce w specjalnych obozach w Sosnowcu, Modrzejowie, Oświęcimiu, Strumieniu, Piotrowicach k. Cieszyna. Wziętych do niewoli i aresztowanych kieruje się do obozu w Świątoszowie k. Szprotawy na Dolnym Śląsku, do czasu ogłoszenia amnestii wymuszonej przez Radę Najwyższą (1 X 1919).

Ciekawostka: szef sztabu Józef Buła i polityczny przywódca powstania Józef Grzegorzek podjęli udaną ucieczkę ze Świątoszowa.

Dalszym szykanom kładzie kres przybycie wojsk alianckich celem zabezpieczenia plebiscytu, którego datę ustalono wreszcie na 20 III 1920.

Z formalnoprawnego punktu widzenia powstanie było jawnym naruszeniem prawa niemieckiego i z konsekwencjami tego faktu należało się liczyć. Ale to jeszcze nie usprawiedliwia bestialskiego odwetu, który był jawnym bezprawiem. Od wymierzania kary są sądy (wojenne). Cóż, kiedy **polscy Ślązacy nie żyli w państwie prawa ani przed powstaniem, ani po powstaniu.**

Czy była to walka bratobójcza polskiego Ślązaka z niemieckim Ślązakiem? Tylko w stopniu marginalnym. Pierwsze i dwa następne powstania walczyły przede wszystkim ze ściągniętym z głębi Niemiec *Grenzschutzem* i *Freikorpssem* oraz z miejscowymi BEZKARNYMI bojówkarzami – terrorystami.

I ocena ogólna: zysk militarny – żaden; polityczny, narodowy i propagandowy – ogromny! Dowodem – **zwycięstwo w wyborach samorządowych (9 XI 1919)**, kiedy wybrano 6822 Polaków, a 4373 Niemców.

Początkowo nic nie zapowiadało wybuchu kolejnego powstania. A jednak wkrótce okazało się, że będzie ono **nie-**

uchronne. Wskazywało na to rosnące od początku 1920 napięcie po obu stronach barykady narodowej. Narodowej, bo było oczywiste, że nie chodzi tu już tylko o niesprawiedliwe traktowanie robotnika i chłopą, który z reguły był Polakiem, przez kapitalistę – który z reguły był Niemcem, ale o narodowe aspiracje polskich Ślązaków, aby połączyć się z Macierzą.

DAWNI GOŚCIE i ich POTOMKOWIE oraz FALE NOWYCH OSADNIKÓW z GŁĘBI NIEMIEC – poddawani długotrwałej propagandzie płynącej z Berlina i Wrocławia – **UWIERZYLI** wreszcie, że są *über und besser* – co jeszcze nie jest takie groźne – ale **ŻE TO POZWALA IM GARDZIĆ I Dyskryminować TYCH, KTÓRZY BYLI TU PIERWSI, A KTÓRYCH OJCOWIE OKAZALI IM NIEGDYŚ TYLE UFNOŚCI.**

Po zainstalowaniu się w Opolu Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa (bez Stanów Zjednoczonych z powodu nieratyfikacji) wydała *Odezwę do mieszkańców Górnego Śląska*, zapewniając o swej życzliwości i woli dopilnowania spokoju i porządku (11 II 1920). Nie było to łatwe. Wprawdzie *Grenzschutz* i władze rejencji opolskiej opuściły teren plebiscytowy, ale nie opuściły go ani niemiecka policja bezpieczeństwa *Sicherheitspolizei (Sipo)*, ani administracja. Ponadto działały tu zakonspirowane bojówki samoobrony (*Selbstschutz*) sterowane z Berlina i Wrocławia, które nigdy nie pogodziły się z upokorzeniem wynikającym z przegranej wojny i z perspektywą utraty Śląska. Dlatego szukano rewanżu, nie wykluczając zbrojnego napadu wraz z bolszewicką Rosją na Polskę celem dokonania IV rozbioru. Tajny układ z Rosją zawarty w Brześciu Litewskim (16 I 1918) taką możliwość brał już pod uwagę. Generał Hansen von Seeckt otwarcie mówił: *Existenz Polens ist für uns unerträglich. Istnienie Polski jest dla nas nie do zniesienia. Polska musi zniknąć z mapy Europy. Podzielimy ją wspólnie z Rosją.*

Na razie poprzestawano na terrorze i prowokacji – często na oczach wojsk alianckich posuwając się aż do palenia flagi francuskiej – przy jawnym lub skrytym uczestnictwie *Sipo*.

Taki stan rzeczy musiał z konieczności doprowadzić do ZBROJNEJ SAMOOBRONY ludności polskiej, ZWANEJ II POWSTANIEM ŚLĄSKIM.

A oto lista agresywniejszych wystąpień niemieckich poprzedzających powstanie:

1. Aresztowania polskich działaczy i drakońskie ich traktowanie przez *Sipo*.
2. Niezabezpieczanie polskich wieców i zebrań przez *Sipo* przed napadami bojówek.
3. Starcia z bojówkami w Opolu i Raciborzu (3 V 1920).
4. Zdemolowanie drukarni *Gazety Opolskiej* w Opolu (4 V 1920).
5. Napad 6-tysięcznego tłumu na Polski Komisariat Plebiscytowy w bytomskim hotelu *Lomnitz* (27 V 1920). 10-krotny atak od godz. 20 do 24 odpiera kilkunastoosobowy personel z Alfonsem Zgrzebniokiem i Wojciechem Korfantym na czele. W trakcie ataku podpalono budynek benzyną i smołą, nie dopuszczono straży pożarnej, odcięto połączenie telegraficzne.
6. Napad na polski konsulat w Opolu (28 V 1920).
7. Napad na Polski Komisariat Plebiscytowy w Koźlu (V 1920), w wyniku czego przeniesiono go do wsi Cisek; podobnie jak z Prudnika do Głogówka, a później do wsi Strzelczki.
8. Napad na artystów Operetki Warszawskiej w Zabrze (14 VII 1920).
9. Manifestacja solidarności z proletariatem rosyjskim i za „radzieckim Śląskiem“ przed siedzibą aliantów w Katowicach. Dr Andrzej Mielecki, który udzielał pomocy rannemu, zostaje wrzucony do rzeki Rawy (17 VIII 1920).
10. Kilkugodzinny atak zakończony podpaleniem hotelu *Deutsches Haus*, siedziby Polskiego Komisaraitu Plebiscytowego w Katowicach. Atak odparł 25-osobowy personel z dr. Henrykiem Jarczykiem na czele (18 VIII 1920).

Tak oto – na nieszczęście dla sprawy polskiej na Górnym Śląsku – zintensyfikowany terror niemiecki zbiegł się w sposób absolutnie świadomy z wojną prowadzoną przez młode państwo polskie z bolszewicką Rosją. Groza zawisła nad Polską. Trocki zapowiada, że w *Renie poić będzie konie Kozaków Czerwonej Armii*. Tuchaczewski zaś w rozkazie dziennym ogłasza: *Armia spod Czerwonego Sztandaru i armia łupieżczego Białego Orła stają twarzą w twarz w śmiertelnym pojedynku. Ponad trupem Białej Polski jaśnieje droga ku ogólnoświatowej poźodze. Na naszych bagnietach poniesiemy szczęście i pokój ludzkości pełnej mozołu*. Członek Rewolucyjnej Rady Wojennej Frontu Zachodniego J. Unschlicht zapewni: (...) *zdobycie Warszawy nie jest celem końcowym, lecz tylko punktem wyjciowym do właściwego, wielkiego celu: rewolucji europejskiej, rewolucji wszechświatowej*. Oczywiście, że zbliżająca się do Warszawy czerwona zaraza wyzwoliła u Niemców eksplozję radości i nadzieję na rychły upadek Polski, na przejęcie Śląska bez plebiscytu i na koniec ich upokorzeń. I jak zwykle, kiedy Bóg na niebie, pycha została ukarana:

1. POLSKA STAJE SIĘ po raz trzeci PRZEDMURZEM CHRZEŚCIJAŃSTWA w Europie (tzw. cud nad Wisłą, 15 VIII 1920).
2. Wybucho zwycięskie propagandowo i politycznie **II POWSTANIE ŚLĄSKIE (19–25 VIII 1920)**, zmiatające bojówki niemieckie z terenu Górnego Śląska oraz *Sipo*, w miejsce której powstaje polsko-niemiecka policja porządkowa *Abstimmungspolizei (Apo)*.

Od tej pory swobodniejsza akcja plebiscytowa staje się możliwa.

Ale skąd ten sukces? Otóż sprawiła to przede wszystkim głębsza konspiracja śląskiej POW, co dało efekt zaskoczenia oraz większa – mimo wojny prowadzonej z Rosją – tajna pomoc z Polski w kadrze oficerskiej urlopowanej, lub wręcz oddelegowanej z szeregów WP, w dostawach broni i amunicji oraz w założeniu

komórki dywersyjnej, aby prowadzić równocześnie wojnę psychologiczną i aby terrorem odpowiadać na terror. Istnieje również hipoteza, że do pomyślności II powstania przyczyniła się także życzliwość – a może nawet ciche poparcie – Francuzów, bowiem dominacja niemczyzny na Górnym Śląsku nie leżała ani w ich interesie politycznym, ani gospodarczym.

I jeszcze jedna ważna uwaga: na ideowej i kompetencyjnej linii Korfanty (polityk, początkowo zwolennik Dmowskiego) – oficerowie POW (wojskowi, zwolennicy Piłsudskiego) zaczyna iskrzyć. To zły prognostyk. Czyżby dwie „armaty” **zaczynały kierować się przeciwko sobie?** A poszło o kwestię nieuchronną i wcale nieprostą: czy przygotować się do walki z bronią w ręku NIEZALEŻNIE OD PLEBISCYTU, czy zdać się na poczucie sprawiedliwości zwycięskich mocarstw? Na razie – decyzją Korfantego – II powstanie zakończono, dlatego kwalifikuje się ono jako ZBROJNA SAMOOBRONA PRZED TERROREM, A NIE POWSTANIE ZACZEPNE o charakterze terytorialnie-rozszczeniowym, ku czemu skłaniali się wojskowi z komendantem Alfonsem Zgrzebniokiem na czele.

Czas między II a III powstaniem wypełnia intensywna akcja propagandowa za Polską/Niemcami i sam plebiscyt, jako że III powstanie będzie ODPOWIEDZIĄ NA ZAMIAR przydzielenia Polsce tylko dwóch powiatów: rybnickiego i pszczyńskiego.

Warto odnotować tu mało znane fakty włączenia się w akcję plebiscytową:

1. prof. Kazimierza Nitscha z Krakowa,
2. księcia kard. Adolfa Johannes Bertrama z Wrocławia,
3. polskich biskupów.

Otóż ze wzruszeniem dowiadujemy się, że najwybitniejszy polski językoznawca, dialektolog **KAZIMIERZ NITSCH**, na długo przed plebiscytem zaczął przybliżać polskiej opinii wiedzę na temat śląskiej polszczyzny. Przemierzył prawie cały Śląsk wzdłuż i wszerz – poczynając od Tworkowa (5 III 1906), Bieńkowic i Raciborza (250 miejscowości) – czego owocem były ***Dialekty pol-***

skie Śląska (1909) i precyzyjne wytyczenie granicy językowej polsko-czesko-niemieckiej, co było niezmiernie pomocne w uzasadnianiu praw Polski do Śląska na Konferencji Pokojowej w Paryżu. Od 27 I 1921, czyli tuż przed plebiscytem, językoznawca gigant narzuca sobie kolejną marszrutę, tym razem propagandową: Mikołów (27 I), Lubomia, Racibórz, Kuźnia Raciborska, Nędza (28 I), Rybnik, Chorzów, Szopienice, Sosnowiec.

Oto kilka myśli – spostrzeżeń profesora:

1. Wieś od wsi różni się językowo, choćby drobnostkami, z czego mieszkańcy dobrze zdają sobie sprawę.
2. Ślązak dokładnie zatrzymuje w pamięci swą gwara rodzinną i chętnie sobie i innym unaocznia jej właściwości. Nie przeszkadza mu to uznawać język literacki za wyższy; *nie raz słyszałem uznanie czy podziw: „ale oni piyknie rządzą [mówią] po polsku!”*
3. **Gwara śląska** – pominąwszy świeże naleciałości niemieckie – jest **to narzecze rdzennie polskie, czystsze nieraz niż polszczyzna literacka**. Fonetyka, fleksja, słownictwo śląskie są albo staropolskie, albo wspólne z mową ludową innych dzielnic polskich.
4. Dlaczegożby *ciepać* miało być gorsze od „rzucać”? Czyż śląskie *dziecio* nie jest miłsze od „dziecka”, a *moc=ćma= =godnie* nie są żywsze od bezbarwnego „dużo”? Nawet śląskie *byłech, robilibychmy* żywo przypomina wiek XVI, wiek Rejów i Kochanowskich.
5. Kłamstwa szowinistycznej propagandy niemieckiej na temat gwary śląskiej nie popiera żaden autorytet naukowy.
6. Uczni niemieccy przestudiowali wiele języków świata. Tymczasem ich czołowi sławiści nie ogłosili nigdy żadnej pracy na temat śląskiej mowy ludowej. Nasuwa się pytanie, **CZY NAUKA NIEMIECKA NIE MILCZY TU CELOWO?**
7. Niemcy nie zrobili nic dla rozwoju kultury językowej Polaków na Śląsku.

8. *Polacy powinni zrozumieć, że na Kaszubach i na Śląsku mówi się tak, jak się mówić nauczyło od tych ojców i dziadów, co pokoleniami właśnie w języku, jak w naszym innym przechowywali swą narodową przynależność* (1922).

Sprawa plebiscytu poruszyła sumienie i poczucie odpowiedzialności zwykłych ludzi, ale także stojących „na świeczniku”, jak na przykład księcia kard. **ADOLFA JOHANNESA BERTRAMA** (14 III 1859 – 6 VII 1945), któremu los diecezji wrocławskiej nie mógł być obojętny. Dlatego już 24 VI 1919 dał wyraz swemu stanowisku w orędziu skierowanym do duchowieństwa:

Nikt nie może mi tego wziąć za złe, że należąc od pięciu lat do Śląska, z całego serca pragnę, aby Górny Śląsk, tak bogaty w skarby ziemi i obdarzony ludnością liczną i wiernie oddaną Kościołowi św., pozostawał nadal w związku, który łączy od wieków z resztą Śląska.

Rozróżnienie między prywatnym stanowiskiem kardynała a piastowanym urzędem było widocznie nie dość wyraźne, skoro strona polska wysunęła wobec Stolicy Apostolskiej postulat, aby teren plebiscytowy został wydzielony spod jego jurysdykcji i powierzony specjalnemu administratorowi apostolskiemu. Ponieważ ze względów wewnątrzkościelnych nie było to wskazane, dlatego Ojciec Święty, Benedykt XV, zgodził się tylko na ustanowienie specjalnego delegata do spraw plebiscytu w osobie przyszłego papieża Achillea Rattiego. Do obowiązków delegata należało *gwarantować swobodę plebiscytu i nie dopuścić do jakichkolwiek nadużyć na polu kościelnym oraz aby wraz z ordynariuszem miejscowym czuwał nad wolnością ludu przy głosowaniu*. Niestety, współpraca Rattiego z Bertramem nie układała się dobrze, czego dowodem było, iż wiele jego interwencji w sprawie Polaków po-

zostawało bez odpowiedzi. Inna sprawa to reakcja kardynała na odmowną decyzję Komisji Międzysojuszniczej, do której skierował prośbę o możliwość odbycia wizytacji kanonicznej na terenie plebiscytowym. Komisja motywowała odmowę napiętą sytuacją w terenie. Kardynał jednak nadal nalegał, i to wbrew sugestiom Achillesa Rattiego (12 VII 1920). Dopiero nuncjusz E. Paccelli skutecznie odwiódł go od planów informując, iż według papieża wizytacja może dać powód do niepokoju i kardynał winien to dobrze przemyśleć (19 X 1920).

I na koniec sprawa, która nie przysporzyła kardynałowi chluby: rozporządzenie z „upoważnienia Stolicy Apostolskiej” (ściślej – z nuncjatury w Monachium) – bez porozumienia się z Rattim – zabraniające pod karą suspensy kapłanom i klerykom udziału w akcji plebiscytowej bez zgody miejscowego proboszcza (21 XI 1920). Na skutek interwencji rządu polskiego w Watykanie dekret został odwołany (21 XII 1920).

Cieszyć musi fakt zaangażowania się **BISKUPÓW POLSKICH** w sprawę powrotu Górnego Śląska do Macierzy. Kardynałowie i księża biskupi – każdy z osobna – uczynili to w formie osobistej odezwy skierowanej *Do Braci Ślązaków*. Oczywiście, że odezwy te mogły krążyć jedynie w formie małej broszurki. Na szczególną uwagę zasługuje odezwa bpa Józefa Sebastiana Pelczara z Przemyśla (20 I 1921), wyniesionego do chwały ołtarzy przez Jana Pawła II (2 VII 1991).

PLEBISCYT odbył się w **niedzielę 21 III 1921**. Ale zanim podamy jego wyniki, przypomnijmy:

1. Zasada etniczności poparta niemieckim spisem ludności przyznawała Polsce „od ręki” nieomal cały Śląsk Opolski;
2. Plebiscyt był pomysłem – dyktatem premiera Anglii Davida Lloyd George’a – osobistego wroga Polaków;
3. Międzynarodowa Komisja Plebiscytowa w Opolu ZIN-

TERPRETUJE wyniki, ale ostateczną DECYZJĘ podejmie Liga Narodów.

4. Sukces w wyborach samorządowych zapowiadał pomyślny wynik plebiscytu.

ARYTMETYKA PLEBISCYTU

Upoważnionych do głosowania:	1 220 524
Frekwencja	97,8 %
Unieważnionych głosów	3 882

Liczba wszystkich osób opowiadających się	
- za Polską	479 414
- za Niemcami	706 820

Liczba wszystkich gmin opowiadających się	
- za Polską	674
- za Niemcami	834

Ogólna liczba księży opowiadających się	
- za Polską	108
- za Niemcami	486

Ogólna liczba	
- polskich „emigrantów plebiscytowych”	10 120
- niemieckich „emigrantów plebiscytowych”	182 288

OKOLICZNOŚCI WPŁYWAJĄCE NA WYNIK

1. Plebiscyt odbył się po 581 latach od utraty Śląska, czyli w 24 pokoleniu żyjącym poza Macierzą.
2. *Plebiscyt nie będzie wolny, bo niemieccy właściciele nie będą ewakuowani (gen. Le Rond).*
3. *Moi rzeczoznawcy nie wierzą, by wola ludności mogła być swobodnie wyrażona na Górnym Śląsku, bo ludność żyje*

w warunkach przemocy stojącej na usługach grupy niemieckich magnatów i kapitalistów (prezydent Wilson).

4. Włączenie zgermanizowanych powiatów, głubczyckiego i części prudnickiego, do terenu plebiscytowego, mimo że strona polska nie rościła sobie do nich pretensji.
5. Nie bez znaczenia był fakt, że 388 881 polskich Ślązaków wywędrowało w latach 1895–1919 z górnośląskiego terenu plebiscytowego. Natomiast w latach 1895–1905 przybyło 356 305 Niemców.
6. Sprowadzenie 182 tys. tzw. emigrantów plebiscytowych z głębi Niemiec (zgodnie z ANEKSEM), *ale wbrew zasadom traktatu wersalskiego, wbrew postanowieniom artykułu 88, który mówi zupełnie wyraźnie, że **mieszkańcy będą powołani do wypowiedzenia swej woli** – Wielkie Mocarstwa, **ustępując żądaniom niemieckim**, postanowiły w grudniu 1920, aby i emigranci otrzymali prawo decydowania o losach Górnego Śląska* (Karol Firich, s. 15; St. Szpotański, s. 40–49). Ich sprawne przewiezienie i rozmieszczenie w gminach o niedoborze ludności niemieckiej wskazuje, że *była to na wielką skalę przeprowadzona zamaskowana akcja wojskowo-polityczna. (...) Liczba emigrantów i ich dyslokacja nie odpowiadały zupełnie charakterowi emigracji rzeczywistej* (Karol Firich, maj 1921). Ale co najciekawsze, nie przewidziano **żadnego systemu kontroli**. *W praktyce wystarczały osobista deklaracja pochodzenia ze Śląska i bilet kolejowy* (Paweł Zaremba). Tymczasem polscy emigranci – szczególnie z Westfalii – *nie byli w możliwości przybyć na teren plebiscytowy, wskutek rozmyślnych i bezprzykładnych zakazów, aresztowań i fałszerstw dokumentów, zarządzonych przez rząd niemiecki* (Karol Firich). *Udało się to tylko 10 tys. Polakom. Podejrzanym [o polskość] przed jazdą do głosowania odmówi się dokumentów legitymacyjnych tak, że ci na pewno w głosowaniu uczestniczyć*

nie będą (dyrektor policji w Bohum do prezesa regencji w Münster, 1921).

7. Rozsiewanie przez ks. dra Pawła Nieborowskiego, haka-
tystę (?), przestróg w rodzaju:
 - a) wielomilionowa biedota polska i żydowska zaleje śląski
rynek pracy, co obniży poziom rent i zasiłków;
 - b) przyłączenie do Polski otworzy drzwi dla komunizmu
i grozi rewolucją;
 - c) obłudny polski katolicyzm będzie czynnikiem destruk-
cyjnym dla zdrowego katolicyzmu górnośląskiego.
8. Proniemiecko nastawione duchowieństwo (70 %).
9. Stanowisko Komunistycznej Partii Górnego Śląska, iż obo-
wiązkiem polskiego proletariatu robotniczego na Śląsku
i w Polsce jest zwalczanie polskiego nacjonalizmu oraz
walka o utrzymanie Górnego Śląska w granicach Niemiec,
w imię wzmacniania solidarności z Rosją (24 XII 1920, Czer-
wony Sztandar).
10. Przedwyborczy terror i zastraszania ludności polskiej (200
ofiar).

INTEREPRETACJA WYNIKÓW

Traktat wersalski wyraźnie stwierdzał, że **głosowanie w gmi-
nach** rozstrzyga **o ich przynależności państwowej**. Tymczasem
Niemcy, powołując się na globalną liczbę głosów, zaczęli głosić,
że CAŁY Górny Śląsk powinien do nich należeć. Na szczęście
taką interpretację Paryż odrzucił. Korfanty szkicuje zatem li-
nię (23 III), która, jego zdaniem, winna w przyszłości stanowić
zachodnią granicę Polski (tzw. linia Korfantego, zbieżna w du-
żej mierze z linią gen. Le Ronda: Bogumin/Chałupki – Zimnice
Wielkie – Strzelce Opolskie – Kolonowskie – Chobie – Knieja –
Zębowice – Leśna – Wachowice – Broniec – Wolęcin – Bodza-
nowice.; stanowiło to 59,1 % obszaru plebiscytowego, zamiesz-
kałego przez 71 % uczestników plebiscytu, gdzie na 903 gmi-
ny – 700 (77,5 %) opowiedziało się za Polską).

Na fali sporów, komu należy się Górny Śląsk, już w maju pojawia się fundamentalna praca Karola Firicha *Polskość Górnego Śląska według urzędowych źródeł pruskich a wynik plebiscytu* (Warszawa, gmach sejmowy), zawierająca 18 map i wykresów oraz 8 tablic rachunkowych w języku polskim, francuskim i angielskim.

Wniosek z lektury jest jasny:

1. Plebiscyt należałoby powtórzyć, gdyż nie spełniał warunku *swobodnego wypowiedzenia się*.
2. Brał pod uwagę tereny mocno zgermanizowane, które Polska gotowa była odstąpić Niemcom bez plebiscytu.
3. Istniały przekłamania w rozmieszczeniu i brak kontroli tzw. emigrantów plebiscytowych.
4. Tzw. linia Korfanteo to nie egzaltowane uzurpatorstwo, ale **FAKT, PRAWDA HISTORYCZNA** poparta **NIEMIECKIMI** spisami ludności i **KRYTYCZNIE** odczytanymi wynikami plebiscytu.

W świetle powyższego na tak określonym terenie, wg Marka Czaplińskiego, głosowały:

**674 gminy za Polską,
624 gminy za Niemcami.**

Natomiast Kazimierz Smogorzewski podaje **liczbę głosujących osób** w następującej tabeli:

	za Niemcami	za Polską
Wynik ogólny plebiscytu z dnia 20 III 1921	706 820	479 414
Mniej głosy pow. głubczyckiego i prudnickiego	97 664	4 751
Razem	609 156	474 663

Mniej głosy emigrantów	182 288	10 120
Ogółem	426 868	464 543

Zaiste, jest to wynik **REWELACYJNY** jak na ludność, która została tak bardzo doświadczona przez historię.

No ale co na to hegemon Anglia? Wszak to ona rozdaje karty po I wojnie światowej! Na odpowiedź przyjdzie nam poczekać aż do 20 X 1921, bo tymczasem...

Ale o tym informuje nas już Włodzimierz Dąbrowski, osobisty sekretarz Korfantego. Otóż w końcu kwietnia Korfanty dowiaduje się poufnie od gen. Le Ronda, że Komisja w Opolu nie jest w stanie uzgodnić wspólnego stanowiska w sprawie interpretacji wyników plebiscytu. Chodzi szczególnie o Anglię, która obstaje za przydzieleniem Polsce tylko dwóch powiatów: rybnickiego i pszczyńskiego. Szanse Polski, aby otrzymać więcej na forum Ligi Narodów, która zbiera się w pierwszych dniach maja w Londynie, są po prostu nikłe. **Korfanty prosi więc generała o radę**, zwierza mu się z planów wywołania III powstania jako środka nacisku i **otrzymuje... ciche poparcie** wraz ze wskazówką, aby omijać miasta (cernowanie). Dalsze wypadki potoczyły się błyskawicznie, co w dużej mierze przyczyniło się do sukcesu:

1. Narada Korfantego z POW w hotelu *Lomnitz* w Bytomiu (sobota, 30 IV 1921).
2. Podrzucenie prasie codziennej informacji, iż Anglia zamierza przyznać Polsce tylko powiat rybnicki i pszczyński (niedziela 1 V).
3. Aby dodatkowo wzburzyć opinię publiczną, ujawnia się tego samego dnia (1 V) sprawozdanie z **TAJNEGO** posiedzenia przemysłowców niemieckich, odbytego w Katowicach (7 IV 1921): *Każdego robotnika polskiego musi się tak przyprzeć do muru, by ten sam porzucił pracę, którą*

obsadzi się Niemcami. Ponadto, według tegoż sprawozdania, nie wyklucza się zniszczenia przemysłu górnośląskiego, a następnie podjudzenia społeczeństwa przeciw Polakom, aby na tej drodze uzyskać przyłączenie Śląska do Niemiec.

4. Nieustanne konsultacje telegraficzne Korfantego na linii Sosnowiec/Bytom – Warszawa z premierem Witosem (1 V – 13 VI). Uzgodniono między innymi:
 - a) Korfanty zostaje odwołany ze stanowiska komisarza plebiscytowego.
 - b) Staje na czele ruchu zbrojnego jako dyktator, aby nie dopuścić do anarchii w wojsku, wśród ludności i w gospodarce.
 - c) Rząd polski OFICJALNIE odetnie się od powstania, ale NIEOFICJALNIE dopuszcza tylko zbrojną demonstrację i szybką LIKWIDACJĘ, aby nie ryzykować utraty całego Śląska. Aprowizacja w żywność, broń i pieniądze zostaje uzależniona od rychłej likwidacji zbrojnego ruchu.
5. Ogłoszenie strajku generalnego i demonstracje (poniedziałek, 2 V).
6. Wybuch **III POWSTANIA ŚLĄSKIEGO (2/3 V godz. 2.00 – 13 VI 1921)**, na czele którego staje ppłk hr. Maciej Mielżyński ps. *Nowina-Doliwa*; od 31 V mjr hr. Stanisław Rostworowski; od 7 VI płk Kazimierz Zenkteller. Grupa dywersyjna Tadeusza Puszczynskiego, ps. *Konrad Wawelberg*, wysadza mosty wiodące w głąb Niemiec.
7. Powstańczy *blitzkrieg*. Powstańcy docierają do tzw. linii Korfantego, tzn. zajmują gminy prawobrzeżnej Odry o dominacji żywołu polskiego (4/5 V).
8. Nota Korfantego do Koalicji: *Proszę (...) o powzięcie co do losów Górnego Śląska decyzji zgodnej z wolą ludu polskiego na Górnym Śląsku, który tak dobitnie daje jej wyraz.*

W interesie pokoju i ludzkości proszę o natychmiastowe wyznaczenie linii demarkacyjnej (Bytom, 3 V 1921).

9. Rada Ambasadorów wzywa Komisję w Opolu do ponownego rozpatrzenia wyników i *ujednoczenia projektu rozgraniczenia terytorium plebiscytowego* (7 V).
10. Przemawiając w Izbie Gmin, David Lloyd George, grozi powstańcom surowymi konsekwencjami, czym rozzuchwala Niemców.
11. Okres pomyślnej kontrofensywy wojsk niemieckich na kierunkach: Kędzierzyn-Koźle, Góra św. Anny (20/21 V godz. 2.30). Na innych odcinkach frontu powstańcy stawiają opór. Ustanawia się nową administrację, zakłady nie przerywają pracy, panuje względny porządek.
12. Trzykrotna próba wyznaczenia linii demarkacyjnej kończy się niepowodzeniem (9, 24, 27 V).
13. Lękliwość rządu polskiego i przesilenie gabinetowe oraz idące za tym braki w aprowizacji wywołują ostrą reakcję Korfantego. Posłuchajmy:

Gdybym zawsze stosował się do zaleceń rządu, Górny Śląsk by dawno przepadł dla Polski (28 V).

Metody postępowania w stosunku do rządu nie zmienię i nadal wywieram będąc presję (...), ofiary ludu śląskiego w mieniu i krwi nie mogą pójść na darmo (28 V).

Dotychczasowy rząd jest zupełnie bez planu i bez głowy i w ogóle nie ma żadnych wytycznych w swej polityce śląskiej (29 V).

Jeśli Polska chce mieć Górny Śląsk, to musi dać potrzebne na jego zdobycie środki pieniężne i aprowizację (29 V).

Wczoraj zjawili się u mnie dowódcy wszystkich grup frontowych i żądali ode mnie OGŁOSZENIA SUWERENNEGO PAŃSTWA ŚLĄSKIEGO, motywując swoje żądanie stanowiskiem niezdolności rządu (...). Może wyskoczyć NIEZALEŻNY GÓRNY ŚLĄSK. Anglicy na tę koncepcję tylko czyhają. Miejscowy wielki przemysł ją poprze, tak samo ludność z powia-

tów zachodnich, która nie ma nadziei połączenia się z Polską (29/30 V).

(...) W Radzie Ministrów z powodu sposobu odnoszenia się Pana [Korfantego] do rządu jest nie tylko zdziwienie, ale i oburzenie (28 V, dyrektor biura, dr Studziński).

14. Anglicy przystępują do wypełniania instrukcji nakazującej zlikwidowanie powstania. W ślad za nimi idą Niemcy.

15. Aby nie zaprzepaścić dotychczasowych zdobyczy politycznych i terytorialnych, i nie ulec rozbiciu przez wojska angielskie i niemieckie, Korfanty decyduje się na LIKWIDACJĘ POWSTANIA (6-11 VI, pertraktacje w Błotnicy k. Strzelec Opolskich).

16. Rozkaz Naczelnej Komendy WP zakończenia powstania (13 VI).

17. Oddziały powstańcze (50-60 tys.) wycofują się do Polski (Inowrocław), a niemieckie w głąb Niemiec (28 VI).

III powstanie skomplikowało sprzymierzonym prace nad podjęciem ostatecznego werdyktu w sprawie Górnego Śląska. Ale Anglia i z tym sobie poradziła. Wszak kto ma siłę - dyktuje. Więc podyktowała, że odchodzi się od litery traktatu i oprócz kryterium etnicznego uwzględni się interesy gospodarcze. W efekcie z decyzji Rady Ambasadorów z dnia 20 X 1921 nie były zadowolone ani Polska, ani Niemcy.

POLSKA OTRZYMAŁA

NIEMCY OTRZYMAŁY

29 % terytorium plebiscytowego 71 %

996,5 tys mieszkańców 1 116,5 tys.

260 tys. Niemców

530 tys. Polaków

85 % zasobów węgla

75 % zakładów przemysłowych

W TAKI OTO SPOSÓB doszło do **CUDU NAD ODRĄ**. Wprawdzie był to cud NIE DO KOŃCA SATYSFAKCJONUJĄCY, **ALE CUD**. I to **jakże OKUPIONY!** Na cud odzyskania Śląska Opolskiego przyjdzie jeszcze poczekać. Tymczasem na „do widzenia” sprzymierzonym, a „na dzień dobry” sąsiedztwu polsko-niemieckiemu, należało jeszcze podpisać tzw. **KONWENCJĘ GENEWSKĄ**, obowiązującą obie strony przez 15 lat, co też uczyniono 15 V 1922. Jej pierwsza część dotyczyła praw mniejszości, a druga zapewnienia maksymalnie bezpiecznego rozłączenia gospodarki polskiej i niemieckiej na Śląsku.

„POLSKA, KTÓREJ SAMO ISTNIENIE OBRAŻA PRAWA PRZYRODY...”

O d 18 VI do 16 VII 1922 trwało uroczyste przejmowanie z rąk aliantów przyznanej Polsce części Górnego Śląska. Przez symboliczne bramy – poczynając od mostu granicznego w Szopienicach (20 VI) – kroczył okazały orszak Wojska Polskiego z gen. broni Stanisławem Szeptyckim (wnukiem A. Fredry) na czele, reprezentujący Najjaśniejszą Rzeczpospolitą. W imieniu Górnoślązaków witali Najjaśniejszą m.in.: wojewoda śląski Józef Rymer, były komisarz plebiscytowy Wojciech Korfanty, burmistrz Katowic Alfons Górnik (rodem z Kuźni Raciborskiej), delegat biskupa i miejscowego duchowieństwa ks. prałat Jan Kapica.

Ale pociągnięcie granic, to nie jest jeszcze zdobycie Górnego Śląska dla Polski – powie tenże Korfanty nieco później. Co miał na myśli? INTEGRACJĘ dwóch światów: polskiego i górnośląskiego w jeden organizm państwowy. Był to proces tak trudny, że lat międzywojennych nie wystarczyło. A poza tym toczył się on w okolicznościach wręcz zagrażających ISTNIENIU młodego państwa polskiego. Wymieńmy te okoliczności:

Przede wszystkim **REWIZJONIZM** niemiecki, tzn. niepogodzenie się czynników rządowych i społecznych z postanowieniami traktatu wersalskiego co do granic z Polską. Skutkowało to – po upływie tygodniowej żałoby państwowej z powodu niesprawiedliwości mocarstw – nieustannym podtrzymywaniem w społeczeństwie, a także wśród wszystkich Niemców **BEZ WZGLĘDU NA OBYWATELSTWO, POCZUCIA KRZYWDY I ZBROJNOŚCI MORALNEJ**, a nawet **MORALNEJ AGRE-**

SYWNOŚCI niezadawalającej się już sięganiem po to, co Niemcy utraciły, ale co im się jeszcze rzekomo należało (Europa po Ural, bo i tam w diasporze żyli Niemcy). I to wszystko przy absolutnej solidarności wszystkich warstw społecznych i wszystkich partii politycznych. ODWET i PODOBÓJ – w tym duchu wychowywano systematycznie nowe pokolenie Niemców okresu międzywojennego.

A **PROPAGANDA** podbijała bębnek: *Polska, której samo istnienie obraża prawa przyrody, zdaje sobie sprawę z tego, że dni jej są policzone (...), myśmy przyjęli Locarno (15 X 1925) na zachodzie tylko po to, aby uzyskać wolne ręce na wschodzie* (Lokal Anzeiger, 5 II 1927). *Tak długo, jak długo istnieje Polska, nie można nawet myśleć o pokojowym uregulowaniu problemu niemiecko-polskiego. Polska i Niemcy nie mogą istnieć razem* (8 I 1927, gazeta lokalna). Akcję rewizji granic otwierają najpierw działania pokojowe i to przy poparciu Francji! Ale Polska mówi NIE. Wobec tego wytacza się Polsce wojnę gospodarczą. Ale Polska nadal mówi NIE. Skoro i to nie pomogło – po chwili ciszy przed burzą, wykorzystanej na zbrojenia i **UŁOŻENIE SIĘ Z ROSJĄ**, Niemcy dokonują agresji na Polskę i oczywiście na polski Górny Śląsk (1 IX 1939).

Powtórzmy z naciskiem: od tajnej umowy z Rosją w Brześciu Litewskim z dnia 16 I 1918 o gotowości do IV rozbioru Polski – do tajnego paktu Ribbentrop/Mołotow (23 VIII 1939) dotyczącego w gruncie rzeczy tego samego – ISTNIENIE WOLNEJ POLSKI, a zarazem Górnego Śląska, WISIAŁO NA WŁOSKU.

I JAK TU ROBIĆ MĄDRĄ I ODPOWIEDZIALNĄ POLITYKĘ WEWNĘTRZNĄ I ZAGRANICZNĄ? Zwłaszcza, że do nacisku na Polskę dołączyła się – przynajmniej od 1925 – **MIĘDZYNARODOWA FINANSIERA** Anglii i Ameryki, popierająca z kolei Niemcy w cichej nadziei, że pchając je do wojny z Rosją, uwolni się od lęku o swój kapitał w Europie Zachodniej. Stalin natomiast – wielki podżegacz – liczył w skrytości, że to raczej Niemcy, Francja i Anglia wezmą się „za łby”, a wów-

czas Armia Czerwona bez trudu wkroczy do Europy Zachodniej po „kasę” i władzę.

Wiedząc o tym wszystkim, a także o **WIELKIM OGÓLNOŚWIATOWYM KRYZYSIE GOSPODARCZYM**, jaki objął także międzywojenną Polskę, generującym tysiące bezrobotnych, niezadowolonych i gniewnych, przejdźmy teraz do **WEWNĘTRZNYCH GÓRNOŚLĄSKICH DYLEMATÓW**:

1. Kim są ci, którym przyjdzie teraz wspólnie mieszkać i pracować? Jaka jest ich psychika, mentalność, świadomość narodowa? Jakie zalety i wady?
2. Jeżeli „wokół nas tyle burz”, to czy integrujemy Górnoślązaków (i przemysł) z Macierzą powoli, bez pośpiechu, czy przeciwnie, z uwagi na „wilki czyhające, kogo by pożreć” – przyspieszamy integrację środkami administracyjnymi, bo „w kupie siła, mości panowie”?

Pierwszym pytaniem wywołaliśmy problem „plebejskości” i „pańskości”; ludności labilnej, tzn. o nieskrystalizowanej świadomości narodowej; oraz niemieckiej mniejszości. Drugie pytanie wprowadza nas w sedno konfliktu między dwiema „armatami”: Korfantym i Grażyńskim (Piłsudskim).

Opisując okres panowania pruskiego na Śląsku, nie do końca odpowiedzieliśmy na pytanie, na ile poczucie narodowe i religijność polskich Ślązaków uległy germanizacyjnej „obróbce”. Otóż, rzecz ciekawa, religijność raczej nie ucierpiała. Wręcz przeciwnie, przypuszczać należy, że właśnie w ucisku i cierpieniu została wzmocniona i, jak największy skarb, przekazana bez uszczerbku następnym pokoleniom, budząc do dziś niekłamany podziw i zazdrość. Gdy chodzi natomiast o świadomość narodową, to trzeba stwierdzić, że polskim Ślązakom – od późnego średniowiecza do czasów hitlerowskich – **STOPNIOWO OBCI-NANO „GŁOWĘ”**, aż ją prawie zupełnie obcięto.

O co chodzi? O **brak polskiej rodzimej inteligencji i warstwy średniej**: arystokracji, szlachty i oficerów; lekarzy, adwokatów i profesorów; właścicieli fabryk, majątków ziemskich

i kupców. *Lud został sam w swej szarej, przeciętnej masie. Od fal Atlantyku aż po Ural nie znajdzie się drugiego społeczeństwa, które by było wylugowane z inteligencji* (Michał Grażyński). Nawet zgermanizowany Kościół wrocławski nie robił nic lub bardzo niewiele (dobrowolne, okazjonalne lektoraty języka polskiego dla kleryków), aby NA WŁASNYM PODWÓRKU to zmienić. Efekt: górnośląski Polak to plebejusz, prostaczek, prosty chłop i robotnik „do łopaty”. Natomiast górnośląski inteligent, posiadacz, a nawet w dużej mierze duchowny – to napływowy lub zadomowiony Niemiec, a najczęściej zgermanizowany polski Ślązak. Na pruskim Śląsku zatem, przejście polskiego plebejusza do wyższej warstwy społecznej, świeckiej czy duchownej, OKUPIONE BYŁO swoistym RENEGACTWEM, odejściem od swych **polских korzeni**. W Galicji natomiast, jak zauważył luminarz polskiej kultury Stanisław Pigoń, awans społeczny okupiony był odejściem od **chłopskich korzeni**.

Chłopskie dziecko, póki żyło na wsi, dobrze się miało ze swoją „chłopskością”. Ale kiedy poszło w szkoły, zaczęło się wstydzić swego chłopskiego pochodzenia i starało się czym prędzej upodobnić do „miastowych”, „pańskich” kolegów. I kiedy wróciło na wieś (o ile w ogóle wróciło) „szpanowało” na panicza, szlachcica ku... dumie swoich rodziców i zazdrości innych.

Otóż polski Ślązak, wybierając się do szkół miastowych, a zwłaszcza do wyższych – chociażby to było seminarium duchowne, gdzie było mu najłatwiej się dostać – nie tylko był germanizowany, ale często chciał być germanizowany i uważany za Niemca, ponieważ „niemieckość” uważał za coś lepszego niż polskość, o której miał mgliste pojęcie. **Polskości zaczął się wstydzić**, a przynajmniej nie była ona tytułem do chwały. Powiedzieć mu: „Ty Poloku”, było obrazą równoznaczną z powiedzeniem temu z Galicji: „Ty wsioku”.

A lud patrzył, słuchał i... naśladował. A to nie mogło korzystnie wpłynąć na jego polską tożsamość.

„ŚNILIŚMY O IDEALNEJ POLSCE...”

W świetle powyższego wydaje się słuszne twierdzenie, że ani sama „agitacja wielkopolska”, ani miłość do Polski, ale PRUSKA NIESPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNA I WTRĄCANIE SIĘ PAŃSTWA W SPRAWY KOŚCIOŁA pchnęły ostatecznie ten lud do tęsknoty za Polską. Arka(diusz) Bożek, sołtys z Markowic k. Raciborza, wspominał po latach: *Śniliśmy o idealnej Polsce, o Polsce sprawiedliwej, o Polsce bez panów i parobków. Miała to być ojczyzna ludzi naprawdę wolnych, równych.*

PRZYCHODZĄC NA ŚLĄSK, POLACY ZASTALI:

POD WZGLĘDEM NARODOWYM:

1. polskich Ślązaków o skryzalizowanej polskiej świadomości narodowej;
2. polskich Ślązaków o labilnej nieskryzalizowanej świadomości narodowej;
3. polskich Ślązaków renegatów i zaprzańców;
4. Ślązaków opowiadających się za niezależnym państwem górnośląskim;
5. niemiecką mniejszość zorganizowaną od 8 XI 1921 w *Volksbundzie* (potomkowie dawnych GOŚCI, którzy się nie spolonizowali; napływowci Niemcy; renegaci; część labilnych).

POD WZGLĘDEM MORALNYM:

1. niebywale wysoki ethos pracy. *My, Ślązacy, nauczymy się od Was, braci Polaków z innych dzielnic, ładnie mówić [tzn. językiem ogólnonarodowym], a Wy nauczycie się od nas ładnie pracować* (administrator apostolski Górnośląska, ks. Jan Kapica, witając gen. Szeptyckiego; 6 VII 1922, Tychy).

2. autentycznie egalitarne (braterskie, solidarne) stosunki społeczne. *Górny Śląsk może być szkołą dla całej Polski. Może jej pokazać, że i jak można wyrównać przepaści klasowe, napełniać wszystkie klasy jednym duchem* (ks. Teodor Kubina, późniejszy biskup w Częstochowie).

POD WZGLĘDEM OBYCZAJOWYM:

1. kulturę prostą, plebejską, niewyszukaną;
2. czystość i schludność w domu i w obejściu;
3. głęboko wpojony szacunek wobec rodziców, nauczycieli i osób duchownych;
4. spotkania rodzinne i sąsiedzkie wypełnione pogodą, dowcipem i śpiewem;

PATRZĄC NA PRZYCHODZĄCYCH POLAKÓW ŚLĄZACY ZAUWAŻYLI:

1. wielkopańskie maniery inteligencji polskiej (*Polacy tak radzi chorują na pana!...*, Juliusz Ligoń);
2. stronienie od kontaktów z prostymi ludźmi;
3. naśmiewanie się z ich gwary;
4. traktowanie ich jak Niemców;
5. mierzenie ich lokalnego, śląskiego patriotyzmu polską, ogólnonarodową miarą;
6. brak elementarnej wiedzy o Śląsku;
7. brak rzetelności w pracy;
8. złodziejstwo i przestępczość;
9. zapóźnienie gospodarcze i techniczne (*Mamo, powiedz księdzu Jerzemu, jak to było, kiedy przyjechaliście tutaj na Śląsk. – No, więc było tak: Ojciec włączył światło w pokoju, ale potem nie umiał go zgasić*).

Na opisanie pokrótce tło nakłada się konflikt między Korfan-
tym a dr. Michałem Tadeuszem Grażyńskim (1890–1965). Obaj
patrioci, obaj pragnęli dobra dla Śląska, ale różnili się METO-
DAMI wiodącymi do celu. Pierwszy – trybun ludu śląskiego,
chrześcijański demokrat. Drugi – piłsudczyk, polski oficer,
uczestnik powstań śląskich, asystent śląskoznawcy, Stanisła-

wa Kutrzeby z Krakowa, i – zapewne z racji chociażby zajmowanego stanowiska wojewody śląskiego (1926–1939) – spec od wywiadu na Niemcy. Pierwszy opowiadał się za **powolną** integracją Śląska z Polską. Drugi, wiedząc zapewne więcej o planach niemieckich (w tym także mniejszości niemieckiej) wobec Polski, opowiadał się za **przyspieszeniem procesu metodami administracyjnymi**. Dwie „armaty”, Korfanty i Grażyński (a w gruncie rzeczy także Piłsudski), zaczęły kierować się przeciwko sobie. TO BYŁ WIELKI SPÓR DZIELĄCY WÓWCZAS GÓRNOŚLAŹAKÓW, dziś – już tylko historyków. Ten spór skończył się po latach dla Korfantego – poprzez sąd marszałkowski, który doszukał się u niego uchybienia (zajmując się polityką, dorobił się majątku) – haniebną zemstą piłsudczyków: więzieniem w Berezie Kartuskiej, gdzie *nikt naprawdę nie wiedział, za co siedzi, ile siedzi, jak długo będzie siedział* (Stanisław Cat-Mackiewicz) i karą banicji, bez możliwości przyjazdu na pogrzeb syna! A przecież bez Korfantego nie byłoby wolnego Górnego Śląska! *Nie szanując zasług tego człowieka, nie uszanowano historii Śląska* (Cat-Mackiewicz).

Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta, a tym trzecim była MNIEJSZOŚĆ NIEMIECKA mająca się na polskim Górnym Śląsku bez porównania lepiej niż Polacy na Śląsku Opolskim. Wprawdzie mniejszość niemiecka została upokorzona faktem przegranej wojny, ale to ją tylko skonsolidowało wokół idei odzyskania utraconych terenów. Silna ekonomicznie, mająca PEŁNĄ strukturę społeczną (od tych „do łopaty” po arystokrację), była wysoce urobiona narodowo, a w konsekwencji odporna na obce wpływy kulturowe. Ponadto chroniło ją prawo międzynarodowe (traktat o mniejszości), prawo międzypaństwowe (konwencja genewska) i wewnątrzpaństwowe (autonomia Śląska). Jeżeli do tego dodamy skwapliwą dyspozycyjność wobec Berlina, nie dziwi, że kiedy przyjdzie czas, stanie się *Herrenvolkiem* i *V kolumną* od szpiclowania i dywersji. Wiadomo, że jeszcze w czasie przedplebiscytowej propagan-

dy zarówno strona polska, jak i niemiecka obiecywały mieszkańcom Górnego Śląska AUTONOMIĘ, tzn. daleko idącą samodzielną (z wyjątkiem wojskowości, polityki zagranicznej i celnej). Otóż najgorliwszym zwolennikiem autonomii była mniejszość niemiecka. Dlaczego? Strategia była następująca: My, mniejszość niemiecka, domagaliśmy się w czasie plebiscytu, aby CAŁY Górny Śląsk należał do Niemiec. Ale, licząc się z możliwością porażki, braliśmy pod uwagę (i nie wykluczaliśmy na przyszłość) SEPARATYZMU, tzn. ustanowienia odrębnego PAŃSTWA GÓRNOŚLĄSKIEGO dla „nas Górnoszlązaków”, bo jesteśmy tak specyficzni i tak inni, że WSZYSCY stanowimy wręcz odrębną NARODOWOŚĆ, z odrębnym językiem *oberschlesische Mischsprache (slonsakisisk)*. No ale skoro znaleźliśmy się w granicach województwa śląskiego, żądajmy stanowczo dla tej dzielnicy AUTONOMII w strukturze państwa polskiego, a nawet dążmy do coraz to większego jej POSZERZENIA, co utrudni i opóźni gospodarczą i ludnościową INTEGRACJĘ Z POLSKĄ. Tak czyniąc, pracujemy dla przyszłej rewizji granic.

Wymowne są wyjaśnienia Grażyńskiego i Korfantego złożone przed sądem marszałkowskim w Warszawie w 1927:

STANISŁAW THUGUTT (przesłuchujący): *Czy Związek Górniczo-Hutniczy (...) prowadzi jakąś politykę germanizacyjną, wrogą czy niechętną państwu?*

GRAŻYŃSKI: *Nie ulega wątpliwości, że aparat przemysłu niemieckiego jest wyzyskiwany dla realizowania pewnych zamierzeń politycznych. (...) istnieje na tym terenie wiele zdrażeń (...) z każdego zdarzenia robi się materiał do propagandy politycznej. Ujawnia się to w rosnących wpływach niemieckich. Przykłady wskazują, że dążono do [zakładania] szkół mniejszości nawet w takich miejscowościach, gdzie jest 100% Polaków. (...) metody działania ich są niesłychanie nieuchwytnie, niejednokrotnie trudno je złapać za rękę, ale efekty tego się widzi i metody, którymi działają, są znane.*

THUGUTT: *Czy były wypadki presji ekonomicznej na robotników – działaczy polskich i usuwania ich?*

GRAŻYŃSKI: *Na porządku dziennym te rzeczy są (...) nawet tam gdzie na kierowniczych stanowiskach w tej chwili znajdują się Polacy (...) nie można dużo zrobić dlatego, że aparat wykonawczy, który ma odpowiednie środki, jest niemiecki. Tak, że zagadnienie spolszczenia administracji nie może się ograniczyć tylko do generalnych dyrektorów (...), ale musi iść w personel najniższy bezpośrednio. (...) Istnieją wśród nich i typy ugodowe i Niemcy bardzo bojowi, ale stwierdzam, że bojowość Niemców (...) zapłodniona (...) rewindykacyjnymi zamiarami Berlina, jest niesłychanie duża i w związku z tym **element umiarkowany jest zupełnie terroryzowany.***

KORFANTY: *Stwierdzam taki fakt, że (...) niemieccy urzędnicy, ażeby robotników podburzyć, gdy się oni skarżyli, mówili: **idźcie do Korfanteo, Korfanty was doprowadził do Polski, to teraz macie polski raj.** Każdy na Śląsku to potwierdzi, że niemieccy niżsi urzędnicy w ten sposób się odzywają.*

Autonomia przyznana województwu śląskiemu została faktycznie wykorzystana przez mniejszość niemiecką do całej gamy dywersyjnych zachowań:

W DZIEDZINIE POLITYKI:

1. traktowanie państwa polskiego jako państwa sezonowego;
2. granic jako wymagających rewizji;
3. obniżanie autorytetu odrodzonego państwa polskiego;
4. agitowanie przeciwko służbie wojskowej Górnoślązaków w szeregach Wojska Polskiego;
5. opowiadanie się przeciwko prawu wyborczemu do Sejmu Śląskiego dla przybyszów z Polski.

W DZIEDZINIE GOSPODARKI:

1. naciski, aby zamknąć górnośląski rynek pracy;
2. utrzymywanie zależności polskiego robotnika od niemieckiego pracodawcy;

3. zwalnianie w pierwszej kolejności imigrantów z Polski;
4. stawianie całej polskiej inteligencji zarzutu braku kwalifikacji;
5. drwiny z *polnische Wirtschaft*.

W DZIEDZINIE SPOŁECZNEJ:

1. dążenie do ograniczenia napływu przybyszów z Polski;
2. skłócenia ich z ludnością rodzimą;
3. kształtowanie proniemieckich postaw;
4. konieczność przyjmowania pomocy materialnej od Niemców, na ogół w zamian za wyrzeczenie się polskości.

W DZIEDZINIE KULTURY:

1. wykazywanie, że cały dorobek cywilizacyjny zawdzięcza Polska Niemcom;
2. wyszydzanie poziomu polskiej nauki i kultury;
3. demonstracyjne odcinanie się od świętowania polskich uroczystości narodowych;
4. kreowanie obrazu inteligenta polskiego jako kogoś znacznie gorszego od inteligenta niemieckiego;
5. występowanie przeciwko śpiewaniu *Roty* w szkołach polskich;
6. głosowanie w Sejmie Śląskim przeciwko dotacjom dla polskich organizacji kulturalnych.

Tę niechlubną listę, ułożoną ad hoc na podstawie referatu Marii Wandy Wanatowicz z Katowic, wypada zakończyć słowami autorki: *To nie niemczyzna, lecz polskość była na tych terenach w defensywie. Polskie akcje antyniemieckie miały najczęściej charakter obronny, były odpowiedzią na prowokacje niemieckie i ich działalność niezgodną z polską racją stanu* (1989).

Czy może zatem dziwić fakt, że wobec zmasowanych antypolskich działań – **pomimo polskiej suwerenności państwowej w województwie** – Ślązacy o nieskrystalizowanej świadomości narodowej – tzw. labilni, czyli tacy, którzy nie do końca czuli się Polakami i nie do końca Niemcami – a takich mogło być 30–50% – stopniowo zaczęli zasilać szeregi dobrze zorga-

nizowanej i finansowo silnej mniejszości niemieckiej? Czyż nie było to KUPOWANIEM DUSZ? Dywersją w białych rękawiczkach?

W miejscowościach np. gdzie przy plebiscycie nie padł ani jeden głos za Niemcami, zdołał potem niemiecki „Volksbund” pozyskać zwolenników przez udzielanie polskim bezrobotnym drobnych korzyści materialnych (...). W podobny sposób trzeba tłumaczyć niezrozumiałą skądinąd fluktuację narodową, czy to przy spisach ludności, czy to przy wyborach politycznych, czy to przy wpisach dzieci do szkół mniejszościowych (ks. Emil Szramek, 1934).

Wątpić należy, czy Korfanty poradziłby tu cokolwiek, gdyby miał władzę. Chociaż na pewno miał rację, gdy twierdził, że i strona polska nie była bez winy:

*Jeżeli Panowie porównają rezultaty wyborów do rad gminnych z głosami, które oddano za Polską podczas plebiscytu, to Panowie stwierdzić muszą fakt, że w wioskach, gdzie procent głosów za Niemcami oddany podczas plebiscytu był minimalny, dziś głosy niemieckie osiągają 50% i więcej. Tłumaczy się to zniechęceniem (...); **najostrzejszą formę opozycji i protestu przeciwko rządowi ta ludność wyraża w ten [sposób], że oddaje kartki na listy niemieckie i na kandydatów niemieckich, uważając że to jest najsilniejszy protest** (1927).*

W tym miejscu niemieccy naukowcy (?) powiedzą: A nie mówiliśmy? Istotnie, od XIX w. niemieccy naukowcy (?) wyjaśniali polskiemu Ślązakom, że:

1. język, którym się posługują, to nie jest język polski, bo nikt go nie zrozumie ani w Krakowie, ani w Warszawie;
2. co innego język, a co innego narodowość; język nie przesądza o narodowości.

Wniosek: nie są Polakami, lecz Niemcami polskiego pochodzenia lub języka.

Takie bzdury dzisiaj śmieszą. Ale pomyślmy, jak musiały one dezorientować i wpędzać w kompleksy oddziaływując na umysłowość i serca PROSTEGO, PROSTODUSZNEGO ludu śląskiego, zwłaszcza o nieskrystalizowanej świadomości narodowej. Ale czy to są tylko bzdury? Otóż zdecydowanie NIE! JĘZYK, NARODOWOŚĆ to są sprawy ŚWIĘTE, od Boga ustanowione i „manipulowanie” nimi jest czymś niegodnym.

Uczeni niemieccy, głosząc hasło *Minderheit ist wer will*, tzn. do mniejszości/narodowości należy ten, kto chce [kto sobie tego życzy] – opowiedzieli się tym samym za SUBIEKTYWNAJ definicją mniejszości/narodowości, która akcentuje WOLĘ człowieka. Polscy uczeni zaripostowali: to jedź pan sobie do Chin i powiedz tam, że jesteś/chcesz być Chińczykiem. Uszczypliwością chcieli zwrócić uwagę na konieczność uwzględnienia także OBIEKTYWNEGO KRYTERIUM AKTU DECYZYJNEGO. A jest nim właśnie fakt używania potocznego, domowego JĘZYKA danego od Boga – bez względu na to, czy dana osoba potrafi nim się posługiwać w piśmie, czy tylko w mowie; na poziomie literackim czy tylko prostym, gwarowym; z domieszką obczyzny lub bez; czy dany język wytworzył literaturę czy tylko dumki stepowe. Twórcy traktatu wersalskiego i konwencji genewskiej podzielili oczywiście polski punkt widzenia. I czynią to do dzisiaj wszystkie MAŁE NARODY ZAGROŻONE IMPERIALNOŚCIĄ DUŻYCH NARODÓW.

Wykazując jeden fałsz, strona polska wykazała pośrednio bezpodstawność kolejnej „sztuczki” (już powojennej), mianowicie stworzenia kategorii Ślązaków DWUJĘZYCZNYCH. Ma się rozumieć, że i ta koncepcja rozumienia mniejszości czy narodowości została odrzucona przez autorów wspomnianych traktatów. Oczywiście, że Ślązak może znać dwa, trzy, cztery języki, ale liczba znanych języków i zachwyków wieloma naro-

dami nie może być podstawą do tworzenia jakiegokolwiek mniejszości czy narodowości.

Eustachy Noszczyński powiada:

Dwujęzyczność była na Górnym Śląsku wynalazkiem pruskim. Była pojęciem taktycznym, wprowadzonym przez władze pruskie w celach germanizacyjnych. Według opinii uczonych niemieckich, dzieci rodziców zamieszkałych na Górnym Śląsku posługujące się jako językiem potocznym tak językiem polskim, jak niemieckim, były uważane do czasu podziału Górnego Śląska za dzieci polskie.

I cytuje dra Webera: **„Die Umgangssprache der meisten Zweisprachigen in Oberschlesien ist das Polnische“.**

Narodowość jest jedna, tak jak rodzina, ojczyzna, Bóg. Rodzina, ojczyzna mogą być fatalne pod względem ekonomicznym, moralnym; możemy do nich nic nie czuć; możemy za nie się wstydzić, ALE TO SĄ MIMO WSZYSTKO RODZINA i OJCZYZNA. I nic tu nie pomoże „zaklinanie” i chciejstwo. OBYWATELSTWO, czyli przynależność państwowa, MIEJSCE ZAMIESZKANIA – a to co innego, to możemy sobie wielokrotnie zmieniać (od biedy), jeżeli nam na to tylko pozwolą.

Grażyński i Związek Powstańców Śląskich dążyli do klarownej sytuacji narodowościowej na Górnym Śląsku, spodziewając się, że będzie to najlepsza zapora dla ekspansji niemczyzny. Bardzo prawdopodobne, że zdążali do tego celu zbyt szybko i metodami nie zawsze *fair*.

Nie wola jednostki, ale samo urodzenie, język i krew decydują o przynależności narodowej (...). Nie uznajemy Niemców, w których płynie krew polska, którzy z urodzenia są członkami narodu polskiego. Nie uznajemy Niemców, którzy są nimi tylko dlatego, że życie, że warunki gospodarcze, brak pracy i chleba pchnęły ich w ramiona hakaty niemieckiej. Nie uzna-

jemy wreszcie Niemców noszących nazwiska czysto polskie. I obojętne jest dla nas, z jakich względów ludzie ci stali się Niemcami (Rudolf Kornke, Powstaniec 1939, nr 13).

Niejednokrotnie podkreślaliśmy, że mniejszość niemiecka na Śląsku w większości składała się z podłych renegatów, którzy poszli na lep propagandy niemieckiej za pieniądze z Berlina (...). Renegat taki używa w domu języka polskiego, z tej prostej przyczyny, że po niemiecku mówić nie potrafi (Polska Zachodnia 1937, nr 184).

*Wytworzył się na Górnym Śląsku szczególny typ Polaków na wymówienie [zawołanie], którzy uzależniali swoją przynależność do polskości od korzyści materialnych, a każde najdrobniejsze, często urojone poczucie krzywdy objawiało się u nich w **głosowaniu na Niemców jako AKT ZEMSTY na państwie polskim** (...) mamy tu do czynienia z problemem, który jest stworzony w sposób nienaturalny, podtrzymywany sztucznie i domaga się gruntownej likwidacji dla sprowadzenia go do rozmiarów odpowiadających istotnie układowi stosunków narodowościowych na Górnym Śląsku. Niemczyzna na Śląsku jest tylko stosunkowo cienką warstwą, która jednak, dzięki sztucznie narzuconym warunkom historycznym i politycznym, zakryła właściwy obraz stosunków górnośląskich (Roman Lutman, Strażnica Zachodnia 1929 nr 1/2).*

II wojna światowa tuż-tuż, ale spójrzmy jeszcze pobieżnie, co dzieje się na Śląsku Opolskim po podziale z 20 X 1922. Otóż jeszcze podział nie nastąpił, a już szalał odwetowy terror za trzy powstania i perspektywę utraty części Śląska. Archiwum w Mersenburgu przechowuje skargę Floriana Jureczki z Bytomia: w czasie demonstracji *Selbstschutzu* w Gliwicach 5 VII 1922 wywleczono na ulicę jego nagą córkę. Nie mogąc przeżyć hańby, dziewczyna popełniła samobójstwo, rzucając się do kanału.

Opolszczyznę opuszcza około 60 tys. polskich Ślązaków (Wanda Musialik podaje liczbę 100 tys.) i ok. 60 kapłanów, między innymi ks. J. Banaś z Lubowic, ks. P. Brandys z Dziegowic, ks. J. Gajda z Wielkich Staniszczy, ks. A Skowroński z Ligoty k. Białej, ks. W. Buchta z Radoszowa oraz z miejscowości: Sławięcice, Zabelków, Roszowski Las, Raszczyce, Szobiszowice, Wysoka, Kup, Bytom, Gliwice, Olesno, Namysłów, Opole, Racibórz, Zabrze, Żelazna, Włochy, Wójtowa Wieś, Rokitnica, Gierałtowice k. Koźła, Komprachcice, etc.

Istny upust „krwi” ze szkodą dla polskiej sprawy. Ostała się ludność spacyfikowana i załęczona, która, gdy trzeba było (wybory, spis ludności), przyjmowała „barwy ochronne”, aby uniknąć prześladowań ze strony niemieckiej władzy i pracodawców.

A jednak na miarę ochrony, jaką dawała konwencja genewska (1922–1937), toczyło się mniej lub bardziej ożywione życie społeczno-kulturalne. Przede wszystkim zakładano CHÓRY amatorskie. Zdumiewające, że *im większy ucisk, im więcej prześladowania – tym żywsza pieśń* (Stefan Oswald Popiołek):

W roku 1926 było	-	12 polskich chórów
1928	-	24
1930	-	31
1932	-	45
1934	-	47
1936	-	60
1937	-	62

Ich nazwy to: *Halka, Echo, Słowik, Gwiazdka, Odrodzenie, Lutnia, Skowronek, Dzwon*. Przeciętna liczebność: 20–30 członków. Każdy chór miał zazwyczaj własne KÓŁKO TEATRALNE z żelaznym programem *Wesela na Górnym Śląsku* Ligonia i Kubiczka. No i, oczywiście, KAPELE-ORKIESTRY. W 1937 doliczono się 61 polskich punktów BIBLIOTECZNYCH w chłopskich zagrodach powiatów: opolskiego, raciborskiego i bytomskiego. Późniejszy los bibliotekarzy to często obóz koncentracyjny. Nie

zabrakło również GAZET: *Nowiny Codzienne* (Opole), *Dziennik Raciborski* (Racibórz), *Nowiny Raciborskie*...

Ale im bliżej wojny, tym (...) *bojaźliwsze charaktery wycofują się w zacisze, (...) nie chcą jako Polacy w tych „niespokojnych i niebezpiecznych” czasach narażać się rozagitowanym współobywatelom (...) masowo odmawiają prenumeraty naszych gazet.*

(...) *przepraszają i przyrzekają, że gdy tylko czasy się uspokoją, wrócą znowu chętnie do ukochanego pisma* (*Nowiny Codzienne*, 26 V 1939).

Człowiek, który prenumeruje „Nowiny Codzienne” lub inne pisma polskie w Niemczech jest bohaterem i męczennikiem (*Polska Zachodnia*, 1937).

Istotnie, bo we Wrocławiu za czytanie *Nowin Codziennych* można było być wyrzuconym z jadącego tramwaju.

Odnotujmy także 30 KLUBÓW SPORTOWYCH, 800 HARCE-RZY zorganizowanych w 24 drużynach, członkostwo w Banku Ludowym i w spółdzielczym Rolniku - no i RUCH PIELGRZYMKOWY i wycieczkowy zarazem do Krakowa i Częstochowy. A WSZYSTKO SKRUPULATNIE ODNOTOWYWANE i przekazywane DO KARTOTEKI GESTAPO. A stamtąd - po wygaśnięciu konwencji genewskiej - w zależności od szczęścia: ostrzeżenie, wydalenie z rejencji, obóz koncentracyjny.

Jednak punktem kluczowym dla pogłębienia polskiej świadomości narodowej było SZKOLNICTWO. Konwencja genewska pozwalała zakładać publiczne szkoły podstawowe z niemieckim programem nauczania i językiem polskim jako wykładowym przy 40 zgłoszeniach. Lub prywatną z programem polskim. Szkoła średnia wymagała 30 zgłoszeń.

Jakiej liczby uczniów należało się spodziewać?

Jeżeli w 1919 władze niemieckie pod naciskiem chwili potrafiły zorganizować naukę w języku polskim dla 111 911 dzieci, a spis ludności z 16 V 1925 wykazywał 83 258 dzieci używających języka polskiego, należało się spodziewać zatrzęsienia szkół

polskich. Zwłaszcza, że w województwie śląskim **każde** dziecko niemieckie korzystało ze szkoły mniejszościowej.

A tymczasem na Śląsku Opolskim korzystało ze szkół polskich w latach 1923/26 – co 70. dziecko

1934 – co 90.

1935 – co 170.

1936 – co 210.

1937 – co 230.

1937/38 – co 400.

Ponadto przez cały czas, wbrew konwencji, nauczycielami byli wyłącznie ludzie narodowości i języka ojczystego niemieckiego.

ANI JEDEN POLAK NIGDY W SZKOŁACH TYCH NIE UCZYŁ.

Jeszcze w 1924 nie miały te dzieci podręczników, map, obrazków, bibliotek, których dostarczenie było obowiązkiem państwa niemieckiego. Domyślamy się, że jednak CZEGOŚ te dzieci nauczono. Jak najbardziej: *W tych szkołach wychowują niemieccy nauczyciele dzieci niemieckich obywateli w polskim języku na niemieckich obywateli* (Wiceprezydent Prowincji Górnośląskiej, dr Fischer), co Marek St. Korowicz komentuje: (...) *zrobić z polskiego dziecka dziecko niemieckie, używając w tym celu języka polskiego, bo niemieckiego na razie dziecko jeszcze nie zna.*

Ale czym należy tłumaczyć ten spadek? Dyskryminacją, „kupowaniem dusz” i zastraszaniem.

W latach 1923–1925 zgłoszono wnioski o otwarcie 60 szkół polskich (...) [dla] 5242 dzieci. (...) Od zgłoszenia do otwarcia było jednak dość czasu. Organizacje niemieckie nie próżnowały. Skutek był taki, że (...) z liczby 5242 (...) do szkół przyszło zaledwie 1953 (Polska Zachodnia, 1927).

W miejscowości Stolarzowice leżało u jednego z obywateli zbiorowe podanie o utworzenie szkoły. W nocy napada

na dom tego obywatela trzech uzbrojonych ludzi i wymusza wydanie podania. Policja sprawców napadu nie mogła wykryć. Skutek jednak napadu był niezawodny, ludność nie miała już odwagi po raz drugi domagać się otwarcia szkoły mniejszościowej (Polska Zachodnia, 1927).

Opisując ówczesną sytuację na Śląsku Opolskim, nie sposób pominąć tzw. CHRZTÓW PRUSKICH, tzn. walki z polskim i morawskim nazewnictwem określanej jako *Ausrottungsprogramm*. Hasłem do boju było zniszczenie w 1927, z inicjatywy prezydenta prowincji górnośląskiej, centrowca dra Proske, symbolu polskości tej ziemi – piastowskiego zamku w Opolu. Za tym barbarzyńskim krokiem poszło propagandowe działanie wspomagające w prasie, radio i Sejmie Pruskim. Do akcji wciągnięto również naukowców niemieckich z Wrocławia, spodziewając się, że w ramach tzw. *badania rodzinnych i rasowych* (1934–1935), ujawnione zostanie pokrewieństwo krwi Ślązaka z resztą krwi narodu niemieckiego.

Tymczasem Hitler, narodowy SOCJALISTA (do władzy doszedł LEGALNIE), wypowiada NIEBYWAŁE SŁOWA:

*Nie myślimy kontynuować błędów popełnionych w przeszłości. (...) praktyczne doświadczenia naszych stuleci wykazały, że naprawdę wartościowych elementów nie można wynarodowić albo można tego dokonać z wielkim trudem i bardzo powoli. Cała korzyść (...) ogranicza się (...) do **wahających się, a wskutek tego mało wartościowych jednostek**. Zdobycie ich nie można w żadnym wypadku uważać za korzystne (...) (Gazeta Polska, 24 I 1935).*

Nauka nasza odrzuca (...) myśl o narodowej asymilacji (...), wierę w możliwość germanizacji. Nie jest naszym (...) zamiarem zabieranie obcym narodom ich narodowości, języka lub kultury, aby im narzucić obce, niemieckie. NIE DAJE-

MY ŻADNYCH POLECEŃ NIEMCZENIA NIEMIECKICH NAZW, przeciwnie NIE ŻYCZYMY SOBIE TEGO (Reichstag, 21 V 1935).

Co to było? INTELIGENTNY KAMUFLAŻ. Hitler nie miał na myśli ani „praniemieckich” nazw, które należało „oczyścić” z nalotu słowiańskiego, ani polskich Ślązaków! Polscy Ślązacy byli dla niego, rzecz oczywista, Niemcami! O tym wiedział już miesiąc wcześniej Josef Wagner, gauleiter NSDAP i nadprezydent Śląska:

*Każdego duchownego, który wygłasza polskie kazania lub odprawia polskie nabożeństwa, będę wzywał osobno do mego biura i u mnie będzie on musiał bezwarunkowo oświadczyć, że nigdy więcej nie odprawi polskiego nabożeństwa lub kazania. – Również wdrożona będzie akcja, aby znikły wszystkie polskie książki do nabożeństwa. – Będę dbał o to, by wszystkie polskie nazwiska całkowicie z tego terenu zniknęły. – Wszystko, co mogłoby wskazywać na cokolwiek polskiego, musi zniknąć; w ciągu 10 lat stanie się nasz Śląsk rdzennie niemieckim. – W ciągu 30 lat cały Górny Śląsk nie będzie nic wiedział o Polakach. – Nowa młodzież musi dać raczej się zabić, niżby przez jej usta miało przejść polskie słowo. – Pałki policyjnej i jawnej siły nie można do 1937 używać w sposób widoczny – stąd **musi się uprawiać**, że tak powiem, pewnego rodzaju **udawaną politykę uczuć** (Bochum, 14 IV 1935).*

Machina zacierająca polskość Dolnego, a zwłaszcza Górnego Śląska, toczyła się oczywiście na życzenie „ludu” i rad gminnych (po usunięciu z nich elementu propolskiego). Administracja była tylko do usług doradczych i wykonawczych.

Gdy chodzi o nazwy miejscowości, nie zadawano się zmianami typu: Zawada – ZAWADE; Świnowice – SCHWINOWITZ,

bo ciągle przebijała z nich polskość. Sięgnięto po radykalne środki:

- Dziergowice - DZIERGOWITZ - ODERWALDE (1931);
- Nędza - NENSA - BUCHENAU (1936);
- Rokitnica - ROKITTNITZ - MARTINAU (1936);
- lub Kędzierzyn - HEYDEBRECK (1934),
jak kiedyś Zabrze - HINDENBURG (1915).

Złośliwi twierdzili, że nie ruszono Opoła (*Oppeln*), bo pochodzi od niemieckiego Kartoffeln.

Dopuszczalne były tłumaczenia wg wzoru:

- Psie Pole - HUNDSFELD;
- Borek - WÄLDCHEN;
- Brody - FURT;
- Izbicko - STUBENDORF.

W sumie, aby osiągnąć efekt „starogermańskości” (*urdeutsch*), na Dolnym i Górnym Śląsku usunięto do 1938 roku 2622 nazwy miejscowości i nazwy geograficzne o brzmieniu polskim.

Ukoronowaniem akcji było tępienie nazw zawierających element „PIAST”:

- zamek piastowski w Brzegu - Herzogsschloss
- ul. Piastowska (Piaststrasse) - np. Hitlerstrasse.

Równolegle trwał zamach na NAZWISKA I IMIONA.

Wprawdzie dopiero 18 VIII 1938 stwierdzono, że nienieemieckie imiona dla dzieci obywateli niemieckich są dozwolone tylko wtedy, jeśli jest to specjalnie uzasadnione, ale to nie zahamowało urzędniczych perswazji, podstępów i groźby. Stąd „wysyp” Waltraudów, Wolfgangów itp. oraz Luftów, Vog(e)łów itp.

Nie zapomniano o napisach na krzyżach przydrożnych i pomnikach cmentarnych, a nawet dzwonach w Czystkach (Friedenau) k. Koźła, gdzie po spiłowaniu polskich napisów, powędrowały na miejsce swego przeznaczenia.

A jak ten proceder komentowała prasa?

Pruska biurokracja [XIX w.] wykazała, niestety, mało zrozumienia (...). To niedbalstwo mściło się gorzko przy rokowaniach pokojowych, plebiscytowych i dotyczących odstąpienia terenów po 1919, kiedy posługiwano się ciągle mapami i spisami nazw, którymi można było wykazać częściowo (zewnątrznie) nieniemiecką szatę Górnego Śląska (Der Oberschlesier, 1936, nr 5).

(...) polskie napisy znajdujące się w kościołach katolickich pod skarbonkami i na ścianach pod obrazami wywierają na odwiedzających (...) dziwne wrażenie, a cudzoziemców przekonują, że Górny Śląsk musi być z historycznego punktu widzenia krajem polskim, skoro dziś jeszcze najważniejsze pomniki kultury dawnych czasów noszą napisy polskie (Prezydent rejencji opolskiej do nadprezydenta we Wrocławiu, 21 IX 1936).

Kościół nie zawsze uprawia na Górnym Śląsku politykę służącą dalszemu umacnianiu niemieckości (...). Kościół musi ustąpić, jeżeli chce być lojalny wobec państwa (...):

- 1. przeniesienie nielojalnie, propolsko nastawionych duchownych,*
- 2. sprawa właściwej proporcji między nabożeństwami polskimi a niemieckimi,*
- 3. sprawa polskich napisów nagrobkowych (...), (nadprezydent do prezydenta, 29 VI 1937).*

Dla Polaka nazwa jego rodzinnej wioski i nazwisko ojcowskie są świętością (...). Nie będziemy (...) milczeć, gdyby z nas, Polaków, (...) usiłowano zrobić przechrztów, a tym już zaczyna pachnieć atmosfera. Urzędy policyjne mają bowiem przyjmować dobrowolne wnioski o zmianę nazwisk (...); wśród ludu polskiego zmiany naszych nazw i nazwisk uważa się za zbrodnię (Nowiny Codzienne, 14 I 1934).

ŚLĄSKI KATYŃ I PAWIAK

Przystępując do opisanego, chociaż pobieżnego, czasów II wojny światowej na Śląsku, a później okresu stalinowskiego, nie możemy pozwolić się wymanewrować historykom piszącym na polityczne zamówienie. Zasypią nas fascynującymi szczegółami, ubocznymi wątkami, pozorami prawdy, a nie nazwą rzeczy po imieniu.

Druga wojna światowa, do której na pewno prowadził REWIZJONIZM, KRYZYS GOSPODARCZY I WIELKA FINANSJERA – była w swej najgłębszej istocie zderzeniem dwóch ateistycznych systemów myślowych: narodowego SOCJALIZMU (walka ras) z proletariackim SOCJALIZMEM (walka klas).

Oba systemy były kwintesencją cywilizacji bizantyjsko-mongolskiej. Oba – śmiertelnymi wrogami cywilizacji łacińskiej i chrześcijańskiej (miłość bliźniego). Wszystko inne było środkiem do WSPÓLNEGO CELU: zdetronizować Boga i zasiąść na jego miejscu. W tym wyścigu miał być tylko jeden wygrany, stąd CEL UŚWIĘCAŁ ŚRODKI. Co weszło w drogę, miało być ZLIKWIDOWANE. Stąd LUDOBÓJSTWO (swoista „uczta” *ludojadów*) i ŻĄDZA NOWYCH TERENÓW (dla ich „poobiedniej” sjesty). Jeżeli nie rozumiemy, że O TO NAPRAWDĘ CHODZIŁO, gotowi jesteśmy nawet żałować „dawnych dobrych czasów”. No, tak Hitler/Stalin był zły... ale chciał dobrze. No, tak z religią, Kościołem nie powinni byli walczyć..., ale my mieli pracę, był porządek i chuligaństwa nie było jak dzisiaj. No, tak..., ale dlaczego Poloki ich drażniły i nie dały im tego, co chcieli? Zaiste:

*Wy się nauczcie patrzeć, a nie gapić!
Czynów potrzeba – nie słowa, co uśmierza (...)
Wciąż płodne łono, co wydało zwierza!*

Brecht (?)

Napadając na polski Śląsk, Niemcy miały trzykrotną przewagę w stanie liczebnym i uzbrojeniu piechoty, dwudziestokrotną w broni pancernej i dziesięciokrotną w lotnictwie. 4 IX 1939 militarna porażka sił polskich na Śląsku mogła być odgwisdana, mimo zaciętych walk w okolicach Mikołowa i Wyr, Kobióra i Pszczyny, Chorzowa i Katowic. Fala represji i terroru trwała do początków października, wypełniając prowizoryczny obóz w Nieborowicach k. Gliwic 2,5 tys. ofiar. Każdy Niemiec miał obowiązek zgłaszać miejsce pobytu powstańców śląskich i osób podejrzanych. Nie darowano zbiorom bibliotecznym, pomnikom, zabytkom architektury i będącemu na ukończeniu gmachowi Muzeum Śląskiego w Katowicach. Od tej pory Prowincja Śląska liczyła cztery rejencje: legnicką, wrocławską, opolską i katowicką.

Teraz należało przystąpić do realizowania jednego z WIELU planów rozważanych wobec miejscowej ludności. Było bowiem oczywiste, że na Śląsku powinni mieszkać tylko Niemcy. Ale z drugiej strony nie można sobie było pozwolić, *aby zginęła chociaż jedna kropla krwi niemieckiej przydatna dla narodu niemieckiego*. Temu celowi miała służyć, sprawdzona w Wielkopolsce, VOLKSLISTA HIMMLERA (12 IX 1940) – swoiste sito oddzielające „prawdziwych” Niemców, bądź element nadający się do zniemczenia (Wiedereindeutschung), od tych, którzy powinni być wysiedleni lub zlikwidowani. Ma się rozumieć, że z MORALNEGO punktu widzenia VOLKSLISTA była NIEDOPUSZCZALNYM BEZPRAWIEM i WPISANIE SIĘ NA NIĄ – w warunkach terroru – NIE MOGŁO PODLEGAĆ OCENIE MORALNEJ. Dlatego administrator diecezji katowickiej, bp Stanisław Adamski, w porozumieniu z rządem londyńskim, wręcz

ZALECIŁ, aby Górnoślązacy wpisywali się na nią, celem UNIKNIĘCIA REPRESJI.

Efekt musiał być kłopotliwy dla władz, skoro w dniu 24 I 1943 gauleiter F. Bracht melduje:

*Rzecz ma się tak, jakby tysiące Górnoślązaków i Górnoślazaczek przypuszczało, że po wciągnięciu na Volkslistę, już wszystko zrobili i załatwili. Zachowując się tak jak gdyby uzyskali w celu maksymalnego wykorzystania dotąd nieposiadane prawo, nie myślą nawet w najmniejszym stopniu o obowiązkach, powstałych przez wciągnięcie ich na niemiecką listę narodową. Całe zachowanie pozostało takie samo, jak w czasach polskich. To, co my rozumiemy przez regermanizację, **nie interesuje ich w najmniejszym stopniu**. Nie znajdują czasu i nie mają chęci uczyć się na kursy niemieckiego i zamiast tego posługują się w dalszym ciągu, nieraz w sposób prowokacyjny, swą wyniesioną z domu mową polską.*

Zauważmy przy okazji, że figurowanie na *Volksliście* było dobrym parawanem dla tych, którzy działali w partyzantce i w ruchu oporu. A one, o czym mało kto wie, naprawdę istniały. I to w terenie:

1. względnie mało zalesionym;
2. odgrodzonym kordonem granicznym od reszty Polski;
3. nasyconym ludnością niemiecką i konfidentami;
4. dotkniętym masowym obowiązkowym poborem polskich Ślązaków do Wehrmachtu, (powołano ich kilkadziesiąt tysięcy, także tych, którzy mieli polskie obywatelstwo, co było wbrew prawu międzynarodowemu; dezercja do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie była ogromna); ciekawostka: zamknięta pod Stalingradem VI armia niemiecka składała się w dużej mierze z Górnoślązaków.
5. dotkniętym masową wywózką działaczy narodowych do obozów (z Opolszczyzny 181 osób w 1939).

Potwierdziła się zatem i tym razem opinia zaborców, że Polacy to wieczni konspiratorzy. Pierwsze miejsce w „kategorii” konspiracyjnych organizacji należy się Śląskiemu Okręgowi Armii Krajowej (28 tys.), chociaż wcześniej, bo już na jesieni 1939, cały Górny Śląsk został pokryty siatką Tajnej Śląskiej Chorągwi Harcerstwa Polskiego z Józefem Pukowcem na czele.

W „kategorii” konspiracyjnych osobowości – niech mi wolno będzie wskazać Bernarda Świerczybę (ur. 1914 w Chropaczowie k. Mysłowic). **Mając wielokrotną możliwość ucieczki z obozu w Oświęcimiu, nigdy z tej możliwości nie skorzystał** i dobrowolnie powracał doń, aby prowadzić działalność konspiracyjną. Niestety, nie uniknął wypadki i został powieszony.

Śląsk Opolski – organizacyjnie należący do obwodu katowickiego i rybnickiego – także miał swoich bohaterów w AK, między innymi:

- Franciszka Żymełkę z Bierułowów k. Rybnika;
- Serafina Myśliwca z Brzezia k. Raciborza;
- Franciszka Bortela z Miejsca Odrzańskiego k. Koźła, którego rodzinę zamordowano.

Kończąc pobieżny opis czasu wojny na Górnym Śląsku, nie od rzeczy będzie uświadomić Czytelnikom, że takie pojęcia, jak Pawiak i las katyński – mają także swoje śląskie odpowiedniki: **LAS HUBERTUS** (wieś Barut k. Strzelec Op. Tablica informacyjna podaje tylko: *Śląski Katyń 22 IX 1946; liczba ofiar – 200; ofiarami – żołnierze AK, powracający z armii polskiej na Zachodzie i z Wehrmachtu; mszę św. na polanie przy krzyżu odprawia się w każdą ostatnią sobotę września o godz. 11.00*), i zastępcze więzienie policyjne (Ersatz-Polizei-Gefängnis) w **MYSŁOWICACH**, określane jako „brama wjazdowa” do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, pomyślanego początkowo jako obóz dla Ślązaków stawiających opór germanizacji.

DRUGI CUD NAD ODRA

Przechodząc do czasu wyzwolenia, nie możemy przeoczyć kilku zagadnień:

1. Czym należałoby tłumaczyć fakt, że w wyzwolaniu Śląska nie brało udziału Wojsko Polskie (skierowano je na Wał Pomorski)? Nie wiemy, co mówią rosyjskie archiwa, ale na podstawie zdumiewającego zachowania się rosyjskich władz wojskowych na Śląsku należy przypuszczać, że to nie był przypadek. Nie można wykluczać, że obawiano się masowych „sprzeczek” ogniowych między żołnierzami polskimi a radzieckimi, gdyż zachowanie się tych ostatnich często było niecne i barbarzyńskie.
2. Dlaczego Rosjanie, ponoć bez powodu, zniszczyli Racibórz? Należałoby zapytać specjalistów od wojskowości, mających dostęp do archiwów w Moskwie. Na razie trzeba zadowolić się informacją, że w planach obronnych III Rzeszy pewne miasta zostały zaliczone do kategorii „twierdz” (Głogów, Wrocław, Opole), a inne do „punktów oporu” (Racibórz, Nysa, Brzeg, Ścinawa). Miasta te, specjalnie przygotowane do długotrwałej obrony, narażone były tym samym na obrócenie w perzynę. Na pierwszy rzut oka – bez potrzeby, bo front rzeczywiście – ominąwszy je – posunął się do przodu. Na przykład Festung Breslau zdobyto dopiero 6 V 1945 po kapitulacji Berlina (2 V)!
3. Czy wyzwolenie Śląska i przyznanie go Polsce było wynikiem filantropii, szczególnej miłości Związku Radzieckiego do Polski? Żadną miarą. **TO BYŁ CUD NAD ODRA.**

Na gruzach powojennej Europy, nie pytając nikogo o zdanie, wielkie mocarstwa – Stany Zjednoczone, Anglia i ZSRR – podzieliły się strefami wpływów (Teheran, Jałta), co w praktyce znaczyło między innymi: odbieramy Polskę na wschodzie to, co uważamy za stosowne, a w zamian dajemy jej tzw. Ziemię Zachodnią. Taki podział Europy (i świata), a zwłaszcza pozostawienie Polski w radzieckiej strefie wpływów, został oceniony przez polskie społeczeństwo (z wyjątkiem komunistów) jako nikczemność. Jednak samo pokonanie Niemiec – jako wyraz SPRAWIEDLIWOŚCI DZIEJOWEJ, a odzyskanie Śląska jako CUD NAD ODRĄ. Co to znaczyło w praktyce? Nowe granice i **całkowitą zależność od ZSRR** w istotnych sprawach polityki, wojskowości, sądownictwa, gospodarki, oświaty i kultury. Względna oaza wolności pozostał Kościół. Ale stało się tak nie dlatego, że „car był dobry”, ale dlatego, że nie opłacałoby mu się robić wszystkiego na raz:

1. odcięliśmy Polakom „głowę” (inteligencję) w Katyniu,
2. odebraliśmy im wolność polityczną, wojskową, gospodarczą i kulturalną,
3. nasi agenci są w każdej Komendzie Wojewódzkiej,
4. jak przyjdzie czas, zabierzemy się za Kościół rękami naszych polskich towarzyszy.

Ponieważ jednak Pan Bóg na niebie, więc i komunistyczna buta (po niemieckiej) została upokorzona: rok 1956 (Poznań), 1970 (Gdańsk), 1976 (Radom), a zwłaszcza wybór Polaka na Stolicę Piotrową – uruchomiły proces rozpadu imperium radzieckiego. Polska, chcąc nie chcąc, znowu okazała się PRZEDMURZEM CYWILIZACJI ŁACIŃSKIEJ.

4. I na koniec stawiamy pytanie najważniejsze: jakie KONSEKWENCJE DLA ŚLĄSKA miały postanowienia konferencji w Teheranie (28 XI – 1 XII 1943), Jałcie (4–11 II 1945), a zwłaszcza w Poczdamie (2 VIII 1945)? Oraz co znaczyła dla Śląska całkowita zależność Polski od ZSSR?

Teheran sygnalizował między innymi, że do państwa polskiego zostanie włączona prowincja opolska, *jednakże ostateczne wytyczenie granic wymaga dokładnych studiów i, w niektórych punktach, ewentualnego przesiedlenia ludności*. Jałta natomiast, że *ostateczne wyznaczenie zachodniej granicy Polski należy odłożyć do konferencji pokojowej*, a także zgodę na wykorzystanie przez Związek Radziecki przymusowej pracy ludności niemieckiej jako formy reparacji wojennej. I wreszcie Poczdam jest dyktatem Stalina mówiącym o oparciu zachodniej granicy Polski o Odrę i Nysę Łużycką oraz o przesiedleniu do Niemiec ludności niemieckiej z Polski, Czechosłowacji i Węgier. Przy czym *ostateczne oznaczenie zachodniej granicy Polski należy odroczyć do konferencji pokojowej z Niemcami*. W taki oto sposób, z formalnoprawnego punktu widzenia, **tereny zachodnie zostały oddane tylko pod ADMINISTRACJĘ państwa polskiego**. Wspaniały prezent dla „pokrzywdzonych” Niemiec! Od tej chwili – podobnie jak po traktacie pokojowym wersalskim (1918) – „pokrzywdzone” Niemcy przystąpiły do głośnego kwestionowania ostateczności i prawomocności decyzji (rewizjonizm). A konferencji pokojowej z Niemcami jak nie było, tak do dzisiaj nie ma (obecnie Niemcy uznały już granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej w traktacie z 1970 roku oraz w traktacie po zjednoczeniu Niemiec, który wszedł w życie w 1991 roku). Teheran i Jałta sprawiły, że wojna jeszcze się nie zakończyła, a Rosja już podjęła politykę faktów dokonanych i zaczęła traktować Śląsk jako wrogie terytorium:

- a) wywózka maszyn, urządzeń, taboru kolejowego na sumę 500 mln dolarów,
- b) przesiedlania ludności polskiej z Kresów na Ziemię Zachodnie,
- c) FAWORYZOWANIE ludności niemieckiej, DYSKRYMINOWANIE polskiej,
- d) posiłkowanie się administracją niemiecką,

- e) podważanie autorytetu polskich władz w oczach Niemców przez sabotowanie ich postanowień,
- f) pobłażanie rozwydrzeniu swoich żołnierzy: egzekucje (Miechowice k. Bytomia 380 osób, Boguszyce k. Opola 350 osób), mordy, gwałty i rabunki,
- g) grabież rodzimej siły roboczej do kopalń w Związku Radzieckim.

Charakterystyczne dla tego okresu jest tajne pismo Władysława Gomułki wystosowane do najwyższych władz radzieckich w Polsce, w którym proponował:

(...) skoszarowanie oddziałów Armii Czerwonej na obszarze ziem odzyskanych i wydanie bezwzględno zakazu prywatnego kwaterunku, co zapobiegnie brataniu się z Niemcami i faworyzowaniu ich wobec ludności polskiej; tego rodzaju postępowanie wywołuje z jednej strony zrozumiałe rozgoryczenie w społeczeństwie polskim, z drugiej zaś podnieca butę niemiecką i prowokuje akcję oporu wobec zarządzeń władz polskich; drogą odpowiednio surowych zakazów należałoby również ukrócić współdziałanie jednostek Armii Czerwonej przy przenikaniu Niemców na terytorium polskie.

Za frontem szli oczywiście polscy szabrownicy i samowolni przesiedleńcy, a i niemieckie podziemie nie próżnowało dokonując sabotażu, podpaleń i innej dywersji (ostatni oddział *Wehrwolfu* zlikwidowano w Strzelcach Opolskich w 1949). Tak rodziła się legenda o „dzikim zachodzie”, gdzie rzeczywiście panowały niepewność i strach, a w zarządzaniu – dwuwładza radziecko-polska, powodująca chaos kompetencyjny. Poczdam (2 VIII 1945) niczego nie zmienił. Polska, jak się wyraził Stanisław Miłkołajczyk, została zgwałcona, a z Polską – dodajmy – Śląsk. Rozdający karty w powojennej Europie Stalin dopiął swego.

Znając ludzką naturę, która podpowiada, „jak trwoga to do Boga” (bo daje siły do przetrwania; bo jednoczy zwaśnionych;

bo zakorzenia, gdzie rzucił nas los), można się słusznie domyślać, że oczy wszystkich, a na pewno większości, kierowały się w takiej sytuacji na Kościół. Tytuł moralny istniał: 2779 polskich duchownych zginęło w czasie II wojny światowej (80 – z diecezji katowickiej), a ci, co przeżyli, przyjeżdżali na Ziemię Zachodnie ze swoimi parafianami nie jako agresorzy, ale jako wypędzeni. Ale aby diecezja (biskup, kapłan, parafia) mogła normalnie funkcjonować, jej biskup – ordynariusz musi otrzymać stosowne pełnomocnictwa Stolicy Apostolskiej. Takie pełnomocnictwa posiadał 86-letni NIEMIECKI książe kard. Adolf Johannes Bertram. Cóż, kiedy nawet gdyby chciał i mógł „podzielić się” władzą – komunistyczny rząd polski i tak nie godził się na ŻADNĄ NIEMIECKĄ ZWIERZCHNOŚĆ.

Kościół i w takiej sytuacji dał sobie radę – stwarzając pewnego rodzaju „prowizorium”, ale było oczywiste dla wszystkich stron, że prowizorium nie może trwać w nieskończoność. Dla dobra wiernych, dla stosunków państwo – Kościół potrzebne były rzeczywiste pełnomocnictwa z Rzymu. Prymas Polski kard. August Hlond – PO OSOBISTEJ ROZMOWIE Z PIUSEM XII (8 VII 1945) – przywiózł z całą pewnością nadzwyczajne uprawnienia (*facultates specialissimae*), które czyniły go w Polsce niemalże papieżem. Niestety, wielu kazuistów niemieckich nie dało temu wiary, wykazując rzekomo polskie bezprawie. Stawiało to prymasa w nieprzyjemnej sytuacji wobec społeczeństwa i rządu. Administratorem Śląska Opolskiego został ks. dr Bolesław Kominek, a Dolnego Śląska – ks. dr Karol Milik (15 VIII 1945).

Po przejściu frontu przez Śląsk przyszedł czas na dwa gigantyczne przedsięwzięcia w gigantycznie niesprzyjających warunkach:

1. WYSIEDLENIE (transfer) 1750 tys. Niemców, aby dać miejsce wysiedlonym Zabuzanom;
2. NARODOWOŚCIOWA WERYFIKACJA, względnie REHABILITACJA, ludności rodzimej.

Dając zgodę na wysiedlenia (transfer), zwycięskie mocarstwa uczyniły to z zastrzeżeniem, iż akcja winna mieć charakter zorganizowany i humanitarny. Niestety, rzeczywistość była często fatalna, często wołająca o pomstę do nieba: rozdzielanie członków rodzin, brak zaopatrzenia w żywność, gwałty, pobicia, rabunek podręcznego mienia i kosztowności, odmrożenia, zgony; poniżania i tortury w pohitlerowskim obozie w Łambinowicach.

TAKIE BYŁO, niestety, ÓWCZESNE POWOJENNE PRYZWOLENIE! ZRANIENI MORALNIE – RANILI INNYCH.

Gdy chodzi o WERYFIKACJĘ ludności rodzimej zamieszkującej Dolny Śląsk (30–40 tys.), a zwłaszcza Górny (850 tys.), władze polskie nie godziły się na AUTOMATYCZNE włączenie jej do narodu polskiego, wychodząc z założenia, iż proces germanizacji mógł skłonić znaczny jej odłam do opowiadania się za niemieckością.

Akcję weryfikacyjną normowały akty prawne:

- a) zarządzenie o tymczasowych zaświadczeniach o przynależności do narodu polskiego (20 VI 1945);
- b) powołanie Komisji weryfikacyjnej w punktach zbornych dla wysiedlanych Niemców, celem zapobiegania pochopnym narodowościowo decyzjom (15 I 1946);
- c) zarządzenie z 6 IV 1946;
- d) ustawa o obywatelstwie (28 IV 1946).

Do 1 I 1947 obywatelstwo polskie i prawo do pozostania w Polsce otrzymało na Śląsku Opolskim 786 tys., a na Dolnym 16 tys. osób (w sumie ok. 70% ogółu ludności rodzimej).

WYNIK AKCJI WERYFIKACYJNEJ I REHABILITACYJNEJ można uznać za IMPONUJĄCY. Nazwijmy to CUDEM UZUPEŁNIAJĄCYM CUD ODZYSKANIA ŚLĄSKA DLA MATCERZY:

1. krwią żołnierzy radzieckich;
2. krwią żołnierzy polskich, dopuszczonych do walk, niestety, tylko na północnym skrawku Dolnego Śląska;

3. krwią żołnierzy polskiego podziemia: AK, GL, AL i harcerzy;
4. dyktatem Stalina;
5. modlitwą i ofiarą 24 pokoleń.

*Bądź wierny aż do końca,
a dam ci wieniec życia.*

(Apokalipsa św. Jana)

DLACZEGO NAS SZUKACIE?

Radość mogłaby być pełna, gdyby nie hekatomba ofiar po obu stronach; gdyby nie tułaczka wypędzonych i osieroconych; gdyby nie **skrzywdzenie bardzo wielu sposobem weryfikacji i rehabilitacji**. O tym, niestety, długo nie wolno było mówić w Polsce.

A sposób przeprowadzenia, skądinąd koniecznej, weryfikacji wołał czasami o pomstę do nieba: rozłączanie rodzin; odmawianie polskości Polakom, a przyznawanie jej Niemcom; czyhanie na czyjś majątek jako ukryty powód do odmowy polskości. Ponadto: przekupstwo, opieranie się na niesprawdzonych donosach, a nawet niewydawanie Niemcom zgody na wyjazd, gdy uznano, że są fachowcami potrzebnymi Polsce. W taki oto często sposób przeprowadzana weryfikacja, nie uwzględniająca (świadomie lub nieświadomie) specyfiki ludności autochtonicznej, jej wielowiekowych okaleczeń, poniżeń i oczekiwań – mogła wzbudzić tylko **gorycz i poczucie rozczarowania wobec wszystkiego co polskie**.

Dodajmy jeszcze, że po chwilowym „przyczajeniu” (do 1948) nadciągnie nad Polskę i nadodrzańską krainę **GŁĘBOKA NOC STALINIZMU**, która sprawi, że wielu pozytywnie zweryfikowanych odwróci się od **TAKIEJ** Polski i **ZAMKNIE SIĘ W SOBIE**. To powiedziawszy, jesteśmy już o krok od zrozumienia szokujących informacji o **ROZMIARACH** zjawiska, któremu na imię **MNIEJSZOŚĆ NIEMIECKA**.

Spójrzmy najpierw na cyfry okiem laika. Oto liczba Niemców w Polsce:

1945/6	1961/2	1978	1989/90
3 300 000 (przed wysiedleniem)	3000	5000	300 000–400 000

Czy to nie szok? Tak, to jest szok albo „cud nad urną”. Dlatego ta „zamaszysta” liczba absolutnie wymaga wyjaśnienia. Ale kto tu jest kompetentny?

HISTORYK mówi: mnie **nic** nie dziwi; nie takie „cuda” odnotowuje historia. Papier jest cierpliwy.

PSYCHOLOG powiada: podpisuję się pod tym, co powiedział historyk, z tą różnicą, że on TYLKO ODNOTOWUJE, REJESTRUJE FAKTY I OPISUJE W HISTORYCZNYM KONTEKŚCIE, a ja mam sposoby „POGRZEBAĆ” GŁĘBIEJ W CZŁOWIEKU I UKAZAĆ EMOCJONALNE „ZAKULISY” ZJAWISKA.

Panowie, dołączycy się KAPŁAN-DUSZPASTERZ, nie pomińcie i mojego punktu widzenia. Ja z tymi ludźmi jestem NA CO DZIEŃ, JA ICH SPOWIADAM, ONI OTWIERAJĄ PRZEDE MNĄ SWOJE SERCE i **CO WIEM, TO WIEM, ALE WAM NIE POWIEM**, chyba tylko to, że **wszystkich można oszukać, ale nie Boga i samego siebie.**

Jeżeli do głosu dopuścimy jeszcze:

1. prymasa Tysiąclecia **ks. kard. Stefana WYSZYŃSKIEGO:**

O jednym jednak się nie chce słyszeć, że to właśnie rząd, przez całokształt swej doktrynerskiej polityki, doprowadził do klęski Polski na Opolszczyźnie, o czym zresztą mówiliśmy tylokrotnie rządowi (...). Polska racja stanu wymaga, by jasno powiedzieć, że nie Kościół germanizuje, ale właśnie rząd (kard. Wyszyński, Pro memoria);

2. skrytykowanego przez *Związek Wypędzonych i prasę przesiedleńczą* prymasa Polski **ks. Józefa kard. GLEMPA** za wypowiedź:

Jeżeli po czterdziestu latach, a więc w drugim pokoleniu, ktoś deklaruje się obcokrajowcem, nie znając owego „swojego” języka ani kultury rzekomo swojej ojczyzny, ani obyczajów – to mamy do czynienia z procesem sztucznym, wywołanym podnietami raczej niskimi, po prostu pieniądzem, chęcią łatwego życia (...), nie możemy jednak z czystym sumieniem organizować nabożeństw w obcym języku dla tych, którzy tego języka nie znają, którzy by dopiero chcieli uczyć się go w liturgii (Jasna Góra, 15 VIII 1984); Pozostaje przy tym, że jest to sztuczny problem, który został wytworzony na zewnątrz (wywiad o potrzebie nabożeństw w języku niemieckim dla Die Zeit, 1985);

3. a nawet skrytykowanego **OJCA ŚW. JANA PAWŁA II** za wypowiedź o polskości Śląska wygłoszoną podczas II pielgrzymki do Ojczyzny (21 VI 1983);
4. nie mówiąc o wypowiedzi pierwszego rektora Uniwersytetu Opolskiego, **Franciszka Antoniego MARKA**, że mniejszość niemiecka na Śląsku powstała przez *głupią antyśląską politykę Polski, zamach na tożsamość tego ludu. Oraz że za polsność płacą Ślązacy, za niemieckość płacą Ślązacom* (1983);

to zrozumiemy, że sprawa przestaje być domeną tylko historyka, psychologa czy duszpasterza, ale że **TU JESZCZE WCHODZI W GRĘ POLITYKA**, która jest taka, a jutro siaka w zależności od tego, jakich reprezentantów wybiera sobie naród i w zależności od międzynarodowego układu sił.

Śląsk Opolski – w przeciwieństwie do Dolnego, który został z czasem prawie doszczętnie zniemczony – jest terenem **SPECYFICZNEGO POGRANICZA**, a to z uwagi na:

1. 600-letni brak przynależności państwowej do Macierzy;
2. długotrwały proces germanizacji zakończony hitlerowską „rozwałką”;
3. międzywojenne i powojenne rozczarowanie płynące z niespełnienia się oczekiwań wobec Macierzy.

Wszystko to ma brzemiennie konsekwencje dla TOŻSAMOŚCI i ŚWIADOMOŚCI NARODOWEJ jego rodzimej ludności. Ta świadomość i tożsamość z KONIECZNOŚCI MUSZĄ układać się w CAŁĄ GAMEŃ POSTAW zróżnicowanych tak co do intensywności umiłowania swoich narodowych korzeni, jak i co do samej narodowościowej orientacji, stawiającej sobie pytanie: Kim jestem? Polakiem, Niemcem, Ślązakiem, wszystkim po trochu? A może: *Za Nimca to my byli Polokoma, a tera to my som Nimcoma.*

CZYŻBY WOBEC TEGO WCHODZIŁA TU NAWET W GRĘ PRZEKORA, robienie „NA ZŁOŚĆ”?

Sprawa zaczyna być PASJONUJĄCA! I sędzę, że bez rzetelnej wiedzy, jaką daje Pan panów i Król królów, łatwo damy się wymanewrować „zaklinaczom” radosnego (!) chciejstwa w tej dziedzinie. Otóż „**pograniczność**” nie tworzy nowej, „**trzeciej**” narodowości. Pograniczność u jednych wzmacnia poczucie narodowe, u innych je osłabia, ale nie tworzy „trzeciości” narodowej, np. górnośląskiej, kaszubskiej, góralskiej. Dokładnie jak z naszym chrześcijaństwem: albo jesteśmy dobrymi chrześcijanami, albo złymi, ale chrześcijanami. „Trzeciość” w tym wypadku nie istnieje. Imię ewentualnej „trzeciości” to ZDRADA, RENEGACTWO. Skąd to wiemy? To są oczywistości zdroworozsądkowe, wsparte Bożym objawieniem, które mówi o dobrym/złym drzewie figowym, ale figowym oraz o tym, że **Bóg ładu i porządku ustanowił narody, a nie „trzeciości”**. Wymowne, że jedyne łyzy Chrystusa, jakie odnotowuje Ewangelia, pojawiają się w związku z narodem, a nie „trzeciością”.

A więc z kim, z jakimi rodzimymi narodowościami mamy do czynienia na Śląsku Opolskim? Polacy, Niemcy i Morawianie. *To jo je Polok?* Tak, ponieważ twoim potocznym, domowym językiem jest język polski. A ponieważ równocześnie trwasz przy wierze ojców i modlisz się i śpiewasz w kościele po polsku, ten fakt plasuje Cię jeszcze bardziej po stronie polskości. Fakt, że przez kilka lat strach było rozmawiać na

ulicy i w domu po polsku, bo tego nie życzył sobie niemiecki Führer, i w konsekwencji małe dzieci, nie słysząc prawdziwego języka potocznego domu, nie mogły się go nauczyć – niczego nie zmienia. Zagrożenie minęło – wróciliście do mowy ojców.

Ale jo chcám być Ślązok! Proszę bardzo, ale to niczego nie zmienia. Zauważ tylko, że jeszcze w 1850–1890 twoi bracia i siostry wyjeżdżający do Teksasu za chlebem nazywali siebie samych POŁOKOMA, czyli dokładnie tak jak przed 700 laty zapisywali skrybowie po łacinie – *Poloni*.

*Kto się zaś wstydzi narodu swego
przez wzgląd na doczesne korzyści
- ściągá na siebie hańbę
na tym i na tamtym świecie.*

Ks. Karol Koziólek (1856–1938)

Huraganowy atak *Sie sind doch **Schlesiern** aber nicht Polen* (jesteście przecież **Ślązakami**, a nie Polakami) i dobitne akcentowanie śląskości Ślązaków, a nie ich polskości, to zasługa pruskiej propagandy, zwłaszcza po III powstaniu śląskim. W podtekście kryło się: jeżeli już nie chcecie być Niemcami, to bądźcie Ślązakami, byle tylko nie Polakami. Oraz: jeżeli już nie chcecie należeć do państwa niemieckiego, to utwórzcie sobie państwo górnośląskie (separatyzm), byle tylko nie polskie.

Ale, gíždzie, jo ci padom, iż jo nie chcám być Polokiem! No to odpowiem Ci tak, jak czynił to św. Augustyn, kiedy stojący poza Kościołem mówili mu, żeby dał im święty spokój:

Jeśli powiedzą wam: „Dlaczego nas szukacie? Czego chcecie od nas?” Odpowiedzmy: jesteście naszymi braćmi. Jeżeli powiedzą: „Zostawcie nas w spokoju; nie mamy z wami nic wspólnego”, [odpowiedzmy:] Ale my mamy wiele wspólne-

go: wyznajemy tego samego Chrystusa, powinniśmy zatem być w jednym Ciele, poddani jednej Głowie.

[Bracia] (...), *pora już, abyśmy okazali im wielką miłość i obfite miłosierdzie, prosząc Boga, aby dał im kiedyś trzeźwy osąd, aby się opamiętali i przekonali, iż nie mają niczego, co mogliby przeciwstawić prawdzie; pozostała w nich jedynie choroba zawziętości, która tym bardziej osłabia, im bardziej czuje się mocna.*

Bez wątpienia Polakowi z centralnych rejonów Polski musi być przykro i głupio, a może nawet zareaguje złością, gdy dowie się, iluż to „Niemców” mamy w Polsce.

Mam jednak nadzieję, że lektura *Dziejów Śląska*, zapoznająca chociaż pobieżnie z losami nadodrzańskiej krainy, pomoże i jednym, i drugim **więcej wiedzieć, by lepiej zrozumieć.**

Oby jednych nauczyła pokory i szacunku wobec daru Nieba, a drugich jeszcze lepszego wsłuchiwanie się w to, co mówi Pan Bóg

w kąciczku serca.

(Karol Miarka)

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że to, co *kąciczek serca* – jak u Mojżesza po 400 latach niewoli egipskiej – podszeptnie (a nie przekora czy koniunkturalizm), będzie zobowiązujące.

Ale nie ma również najmniejszej wątpliwości, że w KONKRETNYM PRZYPADKU „sytuacja narodowościowa” w życiorysie zainteresowanego może być tak szczególna, że zastosowanie obiektywnego kryterium narodowościowego stanie się praktycznie niewykonalne. Wówczas i tylko wówczas, jak sądzę, przyznać należy rację natchnionym słowom poetki ormiańskiej Anny Danielewicz, która poprzez życiowe meandry wiążące ją z Armenią, Bukowiną i Polską pyta:

*Jak teraz podzielić serce na troje,
bez blizny,
żeby nie skrzywdzić żadnej Ojczyzny?*

I na tak uczciwie postawione pytanie znajduje rozbijającą uczciwą odpowiedź:

*Niech wszystkie razem będą
w jednym sercu -
jak para małżonków
na jednym kobiercu.*

Kończąc rozprawkę o śląskich dziejach, tak brzemiennych w antagonizm polsko-niemiecki, należałoby odważnie zapytać: czy tak dalej być musi?

Tak, jeżeli będziemy obstawali przy naszych pomysłach, a nie Chrystusowych.

Naród wybrany, obstając w większości przy swoich rozwiązaniach, a nie Bożych, doprowadził do tego, że tylko mniejszość, tzw. **Reszta** Izraela, dotarła do wyznaczonego celu. Inni – większość – pomarli na pustyni.

Otóż jest to przestroga, a zarazem wskazówka, jak sędzę, natury bardziej ogólnej: warunkiem dogadania się osoby z osobą, narodu z narodem jest nie zapominanie czy zamazywanie przeszłości w imię np. poprawności politycznej, ale odrzucenie, odcięcie się, odstąpienie od tego, co złe, fałszywe i szpetne w nas samych i w historii naszych narodów.

Jeżeli to nastąpi, wówczas i tylko wówczas **Reszta, czyli to, co dobre, prawe i piękne** w nas i w naszych narodach z łatwością ucałują się, jak

biblijna sprawiedliwość i pokój.
(Ps. 85)

STROFY
I DOKUMENTY
ŚLĄSKIE...

Autor nieznany

Pieśń o Marku prawym

W Jemielnicy sądny dzień
Od żalosnych zawodzeń,
Płaczą dziolchy i starzyki,
Baby, chopy i dziecia...

Nie masz Marka miłego,
Cieszyciela naszego,
Przedał go zdraźca bez wiary,
Za judaskie talary.

Drzewa sie łogibają,
Słozy nasze śmiatają
Za tym Markiem, co nam padał:
„Ziemia chopom i wola ...”

Nie ujrzymy zelżenia
Od pańskiego rzemienia,
Może dziecia, co dziś płaczom,
Tako pora obaczom.

Józef Lompa

Przestroga do przeciwników narodowości polskiej w Szląsku Pruskim

Lubo przyjaciel Słowian się raduje,
Mówiąc: już mamy pragnień naszych treść!
Z drugiej zaś strony zły wróg triumfuje,
Szarpie węzowym zębem Słowian cześć.

Lubo Słowianom pruskim łaska z tronu
Płynie jak dźwięczna zmartwychwstania wieść,
Wróg im pieśń chce śpiewać żałobną skonu,
By ich pogrążyć, by ich wniwecz zgnieść.

Bracie germański! Co masz, to miej z Bogiem,
Chceszli rzetelnym, sprawiedliwym być,
Nie bądź dla innych tak zawziętym wrogiem,
Bowiem jako ty chcą i inni żyć.

Żeśmy z krwi Słowian na świat się rodzili,
Żeś ty z pnia Tuiskona zrodzon jest,
Jeśli się w mowie twojej duch sili,
Wiedz, że i nasza przeciw twej nie rdest.

Jeśli cię cieszy piękny głos słowika,
Że w nim uczucia jego uczuwasz,
Jeśli cię głos ten wdzięczny przenika,
Czemuż wrodzony szarpiesz język nasz!

Wyucz słowika. Niech śpiewa kwadryle.
Rzekniesz: „Już to nie jest serca głos,
Już to nie śpiewa w przyrodzonej sile“.
Otóż! Patrz i pociągnij się za nos.

Ks. Konstanty Damrot

Wymarli nasi tak liczni Piastowie,
Sława ich czynów poszła w zapomnienie,
Dziedziny posiadli obcy panowie,
A pyszne zamki toczy spustoszenie.
Zgasła ich pamięć, bo nikt na ich grobie
Nie stawiał pomnika, wyrył imiona;
Za to w świątyniach wystawili sobie
Swej pobożności pomnik, a znamiona
Wielkiego ducha wyryli we wieżach,
Które ich grobów ozdobnie broniły.
Jak dąb samotny na morskich wybrzeżach
Zdobi i strzeże olbrzymiej mogiły,
Sam jeden stawia burzy czoło,
Sam się i czasom, i ludziom opiera,
Gdy słabsze i młodsze drzewa wokoło
Niego pożarła burza lub siekiera:
Tak sterczą nad piastowskimi grodami,
Jak nad ogromną, acz próżną mogiłą,
Okrągłe wieże zębate z czubami,
Niegdyś obroną, dziś ozdobą miłą
Dla oka, miłszą dla serca śląskiego.
Bo stare te baszty przypominają
Nie tylko chwile nam wieku złotego,
Lecz i nadziei wygasnąć nie dają,
Że godło Piastów zaświeci z tych wieży
Znow i nad Śląskiem zawita swoboda,
Skoro nasz orzeł swe skrzydła rozszerzy
I będzie jeden pasterz, i jedna trzoda.

Moja Ojczyzna

Znasz-li tę ziemię, co z swych kruszców słynie,
A lud z ubóstwa i rzadkiej prostoty?
Gdzie drogi kruszec w obcych ręce płynie,
A ludek w sercu kosztowniejsze cnoty
Przed cudzem okiem i światem ukrywa,
By nie sięgnęła po nie ręka chciwa?

Śląsku mój! – Słowo cudnego uroku!
Ojczyzno! – Węzle uczuć tajemniczy!
Nie zdołam myśli wezbranych już toku
Ni z rzewnych uczuć czerpanej słodyczy
W milczeniu stłumić! Więc niech się łzy leją,
Myśli swobodnie niechaj pobujają,
Słodycz i gorycz niech serce koleją
Karmią, aż w rozkosz cierpienia roztają.

Kędy poważna Odra toczy wody
Śród ciemnych lasów i łąków kłosistych;
Gdzie schludne domki, spokojne zagrody
W pięknych dolinach, wybrzeżach spadzistych,
Jak na kobiercu kwiaty rozsypane;

Gdzie się po polach pieśni rozlegają,
W drogim po ojcach języku śpiewane;
Gdzie w kniejach dziki i łanie bujają
I gdzie z kominów niebotycznych chmury
Dymu się wiją, płomienie buchają,
A młoty w kruszec jakby taran w mury

Z trzaskiem piorunu stale uderzają;
Gdzie w duszy ludu jędrne czucie żyje
Dla polskiej niegdyś matki i Ojczyzny,

Na jej wspomnienie serce żywiej bije,
Patrzając, wyrzuci ze swej ojcowizny,
Na dawne czasy, jak na senne mary;
Gdzie miłość bratnia sąsiadów kojarzy
I kmiecie dzielni gdzie stoją na straży
Mowy ojcowskiej i swej świętej wiary,
Chociaż od obcych wzgardzona, od braci
Starszej niewsparta, nawet źle widziana,
Jednak nadziei i ducha nie traci:
To moja śląska Ojczyzna kochana!

Ostatnie życzenie

Ziemio polska, ziemia święta,
Ojców krwią i znojem,
Użyźniona, poświęcona!
I ja dzieckiem twojem!

Ja twym synem; włos mój siwy,
Ręka moja drżąca;
Wszakże lutnia moja jeszcze
Krzepka i gorąca.

Więc ci dalej nucić będę
Jako w życia wiosnie;
Co do śpiewu sił nie stanie,
Dopłacę żałośnie.

Toć i krew nam nie pomogła
przelana w stu bitwach:
Może będą łzy mocniejsze
Wylane w modlitwach.

Czego mieczem nie osiągli
Waleczni mocarze,
Może pieśnią swą wyżebrzą
Pobożni pieśniarze.

Przyjm więc, Panie, prośby nasze:
Ukróć doświadczenia
Długie chwile, potem przyśpiesz
Godzinę zbawienia.

Bym i ja się raz pokrzepił
U wolności zdroju;
Poczem, Panie puść starego
Pieśniarza w pokoju!

Juliusz Ligoń

Mowa ojczysta

Matki głosie, matki mowo! Jak brzmisz mile
i wzorowo! Pierwsze słowo, co mnie tknęło,
Jakie słodkie dla mnie było! Mowa, w której
je wydałem, brzmieć mi będzie w życiu całym!
Ach, jakież ból w duszy czuję,
Gdy u obcych się znajduję!
Uczyć muszę się ich mowy
I obcemi mówić słowy.
Nie kocham ich, bo są inne:
Nie tak cudne jak rodzinne.
Mowa ojców mych wspaniała!
Któraż jak ty, doskonała?
Któraż giętsza, ozdobniejsza
W słowach, w zwrotkach foremniejsza?

Żadnej dźwięk mnie nie ogłuszy,
Bo ty jedna z serca, z duszy!

Słyszac cię, wglębiam się w tobie,
W twem bogactwie, twej ozdobie;
Z tobą, w biedne odzian szaty,
Jestem możny i bogaty.
Przez nią przodkowie wołają,
Z grobów mi się odzywają.
 Brzmij mi mowo ojców dalej,
 Brzmij z dnia na dzień mi wspanialej,
 Brzmij w rozmowie, brzmij w śpiewaniu,
 Brzmij za życia, brzmij w skonaniu,
 Brzmij, gdy mnie do trumny złożą
 I nad grobem, gdzie położą.

Prawdać to niezaprzeczenie,
Kaźda mowa – Boże tchnienie,
Lecz chcąc modlić się, dziękować,
Miłość serca ofiarować,
I wynurzyć myśl cną, zdrową,
To matczyną tylko mową.

Jestem śląskie dziecko

Jestem śląskie dziecko,
Boże, Tobie chwała.
Śląska nasza ziemia
Mnie tu wychowała.

I od śląskiej matki
Do niej miłość brałem,
Od ojca Ślązaka
Przykład otrzymałem.

Jestem śląskie dziecko,
Śląskiego plemienia,
Czystej przodków wiary
I ze krwi, i z tchnienia.

Uczucia wraz z życiem
Wziąłem pracowite,
Miłość Boga, bliźnich
Mam w sercu wyryte.

Jestem śląskie dziecko
I Ślązakiem zginę;
Kocham śląską ziemię
I śląską krainę.

Kocham to, co nasze,
Jako mi Bóg miły,
Choćbym miał wysączyć
Krew z ostatniej żyły.

Jestem śląskie dziecko,
Rodu słowiańskiego,
Idę wszędzie śmiało,
Nie boję się złego.

Dać życie za wiarę
I ojczyznę złotą
To jest dla mnie chlubą,
To jest wielką cnotą.

Jestem śląskie dziecko,
Nie na próżno żyłem,
O Sobieskim Janie
Z młodu się uczyłem:

Co jak w niebo westchnął
I węża poprawił,
To Wiedeń i całe
Chrześcijaństwo zbawił.

Jestem śląskie dziecko,
Męczenników plemię,
Co dla świętej sprawy
Krwcią zboczyło ziemię:

Ziemię Europy,
Ziemię Ameryki,
Świadkiem są narody,
Świadkiem i kroniki.

Jestem śląskie dziecko,
Nie będę tłumaczył,
Za co nam Bóg dzisiaj
Taki los przeznaczył.

Za co teraz inni
Nami pogardzają,
Choć na śląskiej ziemi
Dobroci doznają.

Jestem śląskie dziecko,
Wytrwam przeciwieństwa,
Wszak się raz zakończą
Te nasze męczeństwa.

Choć silny słabego
Na ziemi ciemieży,
Lecz słaby silnego
W wieczności zwycięży.

Jan Ryszka (Szczepon)

My Ślązoki

Kiej nos z łojcowizny, nos biydnych Ślązoków
Wojna wygoniła tysiącem wyroków,
Kiej po naszymy ziemi dzisiok Miemiec chodzi –
Ano, nic nie szkodzi.

To wszystko do czasu: tak jak wszystko mijo
Tak i ty sie skończys miemiecko bestyjo.
Ty sie sparzys łapy, ty pochylis głowy –
Ślązok już gotowy.

I jak śpiywka godo – tak i my powiymy:
Że to my som chłopcy, co się nie bojymy.
Firera strzaskomy, bić bydymy dali –
Aż się Germania całko nie łobali.
A że czas tyn przyńdzie, jo to dziś już czuja.
I we swoi piersi nowy Śląsk hoduja.
Łon mi przyjocielem, jo ś nim ciągle godom,
Przeca go niedługo tam poniosa, do dom.

Zaniesa tyj ziemi, pokłonia sie pięknie,
Niech se kapka pojy, niechaj nim nasięknie;
Niech z tej jałowizny nowe wzrosną plony –
Nowe pierony.
Niech wyrosną Józki, Karliki, Morciny –
Nowe pokolenia, bez skazy, bez winy,
I tyż bez łonego szwabskiego łoddechu,
Co niekierych słabych sprowadził do grzychu.
A wtedy Pon Bóczek do kopalni zyńdzie,
We hucie Go znojdiesz, na hołdzie i wszyńdzie.
Weźmie kilof w rynka, by nom pomóc bokiem –
I bydzie Ślązokiem, i bydzie Polokiem.
A potym Karliki, Hażbietki i Anny

Pięknie poklynkniemy do Piekarskiej Panny,
Żeby już na zawsze Breslau był Wrocławiem,
Tak myślą Ślązoki. Wierza, myślą prawie.

Śląsk wierny Ojczyźnie, Warszawa 1943

Feliks Pluta

Charakterystyka językowa dokumentów raciborskich

A ponieważ wspomniany Skorupa, iusz po tej Rebelliey, skrycie w Thurzu się zdzierzał, a niektorzi naprzeciw wydanemu krolewskiemu Edictu y Roskazu: takowego wszędzie gdzie można złapać, y na mieysce wymierzone odesłać, się opowazyli dla niego, a Czecha, pieniądze nieiakie zbierać, y wypożyczać. Dla tego Simon Jatzek przez trzi porząd zbiegłe dni, każdy dzień iedną godzinę, Jan Kazior, a Joseph Klimoneck, każdy dwa dni, tagze po iedney godzinie, a na ostatku Jura Niemitz, Piotr Bogusch, Grześ Mareck, Joseph Kostka, Marcin Ochcim, Barteck Gawlick, Urban Lazar, a Walek Gryczman każdy iedną godzinę w tutecznym zamkowym placu, publicznie w kiju, Josepha Grzeszki żona ale w zelazach za ręce y nogi zamkniona, siedzieć mają, zeby przez to innym Przikład popachaney [popełnionej] złości uczyniony był. Publicatum [ogłoszono] na Zamku Raciborskim dnia 17-tego Decembris 1759.

„Kwartalnik Opolski”, nr 1/1958, s. 71

Juliusz Roger

Pieśni ludu śląskiego w Górnym Szląsku

(...) Ale lud wiejski górnośląski prawie wszędzie w przeważającej większości jest polski (...). Co do języka pieśni uważny czytelnik przekona się, jak nedorzecznym jest przesąd dosyć rozpowszechniony, mowę polskich Górnoślązaków ogłaszający zepsutym dialektem języka polskiego. Bo lubo liczne germanizmy wcisnęły się do górnośląskiej polszczyzny (...), z tym wszystkim jednak mowa polskich Górnoślązaków w ogóle jest tym samym językiem, jakim mówi wiejski lud polski poza granicami Górnego Śląska (...). Jeśli dziełko Niemca potrafi choćby cokolwiek rozproszyć mgłę, jaką przesady zaciemniają lud polski Górnego Śląska i język jego, oraz przyjemniejsze światło rozlać po jego miłym życiu duchowym, które się w pieśni objawia nie ciśnione i nie tłumione wpływem świata zewnętrznego (...), będzie to sowita wynagroda pracy i trudów towarzyszących dopełnieniu zbioru pieśni ludu polskiego w Górnym Szląsku.

Rudy Raciborskie, 14 IX 1862

Wspomnienia szkolne

(...) Oderwane przed sześciu wiekami od Macierzy, od Polski (...), dzielnice nadodrzańskie (...) umiały (...), w przeważającej masie ludności, zachować najgłówniejszy pierwiastek narodowościowy, umiały utrzymać skarb swój najdroższy, jakim jest język ojczysty.

Wyrzucano go ze szkoły, usiłowano, acz z niewielkim skutkiem, wypędzać go z kościoła, zabraniano mówić nim po urzędach, po fabrykach i kopalniach, choć byt tych fabryk i kopalń od polskiego zależny był robotnika, od odwiecznych mieszkańców Śląska, którzy znoją, haniebnie wyzyskiwaną pracą swoją zmuszeni byli pomnażać dobytek cudzych panów, nie różniących się w niczym, acz należeli do „narodu filozofów“, kierującego się „bojaźnią bożą“, od pospolitych, złotem i brylantami świecących rabusiów i złodziei.

Nie gardzono żadnymi drogami, uciekano się, poza gwałtem i przemocą, do środków najhaniebniejszych, do popierania i wyróżniania odstępców i zaprzańców, aby materialne powodzenie ich było zachętą dla ludzi słabszych, ludzi, pozbawionych twardej podstawy moralnej, podkopywanej z niesłychanym w dziejach cynizmem. Zobojętniał niejeden – rzecz zwykła – odpadł niejeden; jak mieliśmy tego dowody, niejeden przeszedł wprost do obozu wrogów i wrogom tym pomagał w deprawowaniu duszy własnych rodaków. Ale mimo tych wszystkich wysiłków, osłanianych częstokroć powagą wychowawców i nauczycieli tej duszy, na dnie jej tkwiły pierwiastki potężniejsze od podłej chęci, piekielnych zamiarów i wstrętnego urzędywistnienia ich przez zaciętego, nie spoczywającego nigdy nieprzyjaciela.

(...) W gimnazjum w Raciborzu, dokąd między innymi zagnał mnie własny mój niepokój, siadywał na jednej ławce ze

mną młody człowiek, syn chłopca górnośląskiego, który żadną miarą nie chciał mówić ze mną po polsku, a który później, jako ksiądz, stał się – jak słyszę – jednym z najgorliwszych krzewicieli myśli i uczuć polskich. Wiedział wówczas, co czyni – wszakże mnie samemu kazano, wśród okoliczności dramatycznych opuścić gimnazjum i opolskie, i raciborskie, ponieważ z kolegami górnośląskimi, także dziećmi ludu polskiego, ośmielałem się – mimo zakazu – w naszym ojczystym rozmawiać języku.

A jaki urok wywierała na Górnoślązaków poezja nasza, niech poświadczy wspomnienie, jakie wyniosłem z Opola. Dla przykładu i zachęty zapisałem się na nadobowiązkową naukę języka polskiego, choć jako Poznańczykowi (...), nauka ta nie całkiem już wystarczała. I oto do dziś dnia mam przed sobą najbardziej z rozczulających i największą otuchę wlewających obrazów: uchodzący ogólnie za Niemca, w każdym razie, jak mi mówiono, do polskości nie przyznający się publicznie nauczyciel naszego języka, ksiądz Cytrynowski, czytając z katedry „Mohorta“, tak się rozrzewnił, że łzy płynęły mu ciurkiem po policzkach.

Z prasy polskiej

ŁUBOWICE k. Raciborza. 4 VI 1921 rok. Około 100 stostrupców uzbrojonych wdarło się na plebańnię żądając wydania proboszcza, ks. Banasia. Nie umiejąc go znaleźć, plądrowali, zrabowali żywność, nakrycia stołowe, sztucce. Ksiądz po nieudanym napadzie na moście nad Odrą udał się do kościoła, gdzie parafianie uprosili go, aby bez zwłoki uszedł, co też zrobił [*Katolik*, nr 73 z 18 VI 1921, s. 6].

RACIBÓRZ 24 III 1929 r. na wiecu oświatowym zgłoszono protest przeciwko enuncjacjom przedstawicieli rządu i partii niemieckich (dr. Proskiego) *jakoby lud ten* [Śląska Opolskie-

go] *był pełni swobód i dobrodziejstw i nie ma wogóle już żadnych życzeń.* Tego rodzaju twierdzenia przy istnieniu okólników i praktyk zakazujących m.in. dzieciom mowy ojczystej i przygotowania do komunii św. w języku polskim, (...) przy masowym znoszeniu polskich nabożeństw i polskiego śpiewu kościelnego, nie mają nic wspólnego z prawdą i rzeczywistością [Polska Zachodnia, nr 84 z 26 III 1929, s.1].

1 VI 1930 r. 42 dzieci przystępowało do I komunii św., w tym 35 w języku polskim, 7 po niemiecku; ks. prob. Steinhof najpierw kazanie wygłosił po niemiecku. Parafianin twierdzi że *tak po macoszemu nie powinno się traktować większości polskiej w parafii katolickiej* [Nowiny Codzienne, nr 130 z 6 VI 1930, s. 3]

BUDZISKA k. Raciborza 4 IV 1937. Towarzystwo Młodzieży pod protektoratem Związku Polaków w Niemczech urządziło obchody „Wiary Ojców”; w referacie potępiono systematyczne rugowanie z kościołów języka polskiego, co *równa się podkopywaniu zaufania ludu do duchowieństwa, i osłabia jego religijność*; obecny był niewymieniony z nazwiska ksiądz [Nowiny Codzienne nr 81 z 10 IV 1937, s. 5]

CIASNA k. Lublińca. VIII 1933 r. Kard. Bertram obecny był na poświęceniu kościoła w Ciasnej, gdzie odśpiewano po polsku *Ciebie Boże wielbimy* [Nowiny Codzienne nr 177 z 18 VIII 1933, s. 5]

Z kartoteki opolskiego gestapo

KUJAKOWICE GÓRNE, pow. kluczborski. Nie stwierdza się postępu w używaniu języka niemieckiego. Proboszcz Piechotta trzyma się starych zwyczajów, jakkolwiek przez niemiecką część rady kościelnej był zobowiązany do zmiany swego stanowiska. Nabożeństwa odbywają się tu w przeważającej większości w języku polskim, a msze wyłącznie po polsku (...).

KRAPKOWICE. Proboszcz Tobias. Nabożeństwa są odprawiane prawie wyłącznie w języku niemieckim. Starsi mieszkańcy posługują się przeważnie językiem polskim. Częściowo mówią po polsku także członkowie oddziałów szturmowych (Sturm-Abteilung – SA) w mundurach (...).

LIGOTA, pow. prudnicki. Zwiększyła się liczba nabożeństw odprawianych w języku niemieckim. 2/5 wiernych opuszcza jeszcze dzisiaj kościół przed wygłaszaniem kazania w języku niemieckim (...).

DOLNA, pow. strzelecki. Proboszcz Jan Netter należy do duchownych o polskich przekonaniach. W 1935 r. nauka katechizmu, na którą uczęszczało 26 dzieci, odbywała się wyłącznie w języku polskim. Netter odmawia udzielania nauki katechizmu w języku niemieckim. Nabożeństwa są odprawiane w przeważającej większości w języku polskim. Netter należy do zażartych Polaków (...).

RUDY, pow. raciborski. Nie obserwuje się postępu w używaniu języka niemieckiego. Głosne (śpiewane) msze są zamawiane przeważnie przez mieszkańców mówiących po polsku. Nabożeństwa odprawiane są w większości w języku polskim (...).

Tworząca się społeczność

Ślązak lubi mówić po ojczystemu (podkreślam słowo lubi). Dość często staram się badać siłę tej „słabości“ (...). Wchodząc do jakiegoś domu czy na plac i widząc (...) gospodarza w roli typowego Niemca, nierzadko w mundurze aktywnej organizacji (...), odzywam się (...) po polsku. [Aktywista], rangi niekiedy wysokiej, burknął niechętnie i groźnie. [Udaję, że] nie zauważam tego i w dalszym ciągu mówię po polsku, przeplatając oczywiście, zwyczajem śląskim, mowę swą wyrażeniami niemieckimi. Aktywista jeszcze trochę fuka, ale już zaczyna spoglądać ciekawie i badawczo, a po jakimś czasie, jakby uradowany, mówi i on po polsku. Dla odmiany rozpoczynam teraz po niemiecku; nawet siłę się, aby i on powrócił do niemieckiego. Na próżno! [Gospodarz] przekonawszy się, że (...) może mówić po polsku, ani myśli się cofać; więc i ja wrócić muszę do mowy polskiej, co rozmówca mój kwituje z widocznym zadowoleniem. Mówimy o tym i owym, poruszamy zwykle coś wyraźnie polskiego, zrazu ostrożnie, potem coraz śmielej, a gdy już odchodzę, (...) żegna mnie serdecznie: „**A przydą zaś!**“

Katowice 1935

POSŁOWIE

Czy rozumiesz, co czytasz? – zapytał św. Filip dworzani-
na królowej Kandaki, gdy ten pogrążył się w lekturze Pisma
św. Nie – padła odpowiedź. I słusznie, bo Słowo Boże wyma-
ga komentarza. Ale jeżeli Słowo Boże wymaga komentarza,
to cóż dopiero słowo ludzkie usiłujące opisać, chociażby po-
bieżnie, dzieje Śląska. Czy opisując te dzieje, można poprze-
stać na podaniu samych tylko faktów i dat? Przenigdy! By-
łoby to nudne, suche, a przede wszystkim ryzykowne: oto
masz Czytelniku fakty, daty – interpretuj sobie historię jak
chcesz, wszak jesteś dorosły. Tak czyniąc schlebia się mu, ale
równocześnie czyni się go bezbronny wobec propagandy
i manipulacji. Aby się tego ustrzec, potrzebna jest pewna wie-
dza. Otóż, kto podejmuje się przedstawienia dziejów w spo-
sób popularnonaukowy, z konieczności opowie się, prędzej
czy później, w sposób jawny lub ukryty, za ateistyczną, agno-
styczną, pogańską lub chrześcijańską wizją historii. Chrześci-
jańskie ujęcie ma tę przewagę nad innymi ujęciami, iż budzi
refleksję nad sensem życia jednostek, narodów i całych dzie-
jów; jest wyczułone na sprawiedliwość społeczną, poszano-
wanie życia, rodziny, narodu, religii, języka ojczystego; de-
maskuje nieetyczne cele ale także nieetyczne środki wiodące
do zbożnych nawet celów; „eksperymentalnie” unaocznia –
na podstawie zachowań jednostek i społeczeństw – do czego
prowadzi nieliczenie się z dekalogiem; rozróżnia i precyzuje
pojęcia chociażby takie jak patriotyzm i nacjonalizm, narodo-
wość i obywatelstwo. W taki to sposób chrześcijańska wizja
historii, a nie ateistyczna, agnostyczna czy pogańska, staje się
nauczycielką życia.

Rodzima ludność Śląska na wieloraki sposób została skrzywdzona przez propagandę, która pozbawiła ją rzetelnej wiedzy historycznej i usiłowała odciągnąć od patrzenia na człowieka i dzieje oczyma wiary. W efekcie może się zdarzyć, że niniejszy zarys wywoła u niejednego konsternację, niedowierzenie, a może nawet irracjonalne zaprzeczanie faktom.

Należałoby zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę. Chodzi o to, że ma prawo wystąpić naturalna odmienność punktów widzenia: autor polski kierując się do Czytelnika polskiego będzie przedstawiał głównie historię polskości tej ziemi, autor niemiecki natomiast lub czeski, kierując się przede wszystkim do Czytelnika niemieckiego/czeskiego, wyakcentuje wątek niemiecki/czeski, a może nawet ograniczy się tylko do niego, co wcale nie musi oznaczać antyniemieckości pierwszego czy antypolskości drugiego.

I jeszcze słowo o tytule i jego związku z ilustracją. Impulsem do napisania książki przeze mnie – *pół Ślązoka, pół Poloka* mieszkającego na Śląsku od 1948 – było zauważenie, że mimo upływu tylu lat od przelomu sierpniowego nadal nie ma panoramy śląskich dziejów – od epoki lodowcowej do czasów obecnych – napisanej w formie zwartej i przystępnej. Stąd aluzja w tytule do Mickiewiczowskiego pragnienia, aby książki (w tym wypadku wiedza o Śląsku) trafiły pod strzechy, tzn. do każdego domostwa.

A jak rozumieć „cud nad Odrą”? Wielorako. Geograficznie – bo już sama kraina nadodrzańska jest cudowna. Językowo i religijnie – bo z Górnym Śląskiem miało być tak jak z Dolnym, tzn. miał być całkowicie zgermanizowany i sprotestantyzowany, a tymczasem ostały się i język polski i wiara katolicka. Historycznie – bo tak jak nad Wisłą (15 VIII 1920) niemożliwe stało się możliwym (dlatego ukuto pojęcie „cud nad Wisłą”), tak analogicznie Eugeniusz Kwiatkowski po I wojnie światowej użył określenia „cud nad Odrą” na okoliczność powrotu części śląskich ziem do Macierzy.

„Dziecio” natomiast, tulące się do ojcowskiej/matczynej dłoni rozumiemy także wielorako. Dola ludu polskiego na Śląsku była szczególnie ciężka. Jeżeli jednak lud ten przetrwał i zachował język i wiarę, stało się to dzięki temu, że wtulił się w ojcowską dłoń Boga.

*Zbawco tych, którzy się chronią
przed wrogiem pod Twoją prawicę.
(Ps. 17)*

Ale przy dobrej woli można by się w tej ilustracji dopatrzeć także dłoni matczynej, tzn. polskiej Macierzy. Niestety z goryczą trzeba stwierdzić, że różnie z tym przygarnięciem Śląska przez polską Macierz bywało, tak po I wojnie światowej, jak po II wojnie. Powody tego podałem. Miejmy nadzieję, że z Bożą pomocą będzie w przyszłości lepiej.

*Bogu, który mocą działająca w nas
może uczynić nieskończenie więcej,
niż prosimy czy rozumiemy...
(Ef 3,20)*

BIBLIOGRAFIA: KSIĄŻKI WAŻNE, A MAŁO ZNANE

1. Feliks Koneczny, *Dzieje Śląska*, Warszawa 1999 (reedycja).
2. Stanisław Rospond, *Dzieje polszczyzny śląskiej*, Wrocław 1970.
3. Alicja i Artur Galas, *Dzieje Śląska w datach*, Wrocław 2001.
4. Piotr Kaczanowski, Janusz Krzysztof Kozłowski, *Najdawniejsze dzieje ziem polskich (do VII w.)* [w:] *Wielka Historia Polski*, Tom 1, Kraków 1998.
5. Lubomir Czupkiewicz, *Pochodzenie i rasa Słowian*, Wrocław 1996.
6. Stanisław Kutrzeba, *Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400*, Tom 1, Kraków 1933.
7. Roman Grodecki, Stanisław Zachorowski, Jan Dąbrowski, *Dzieje Polski średniowiecznej*, Tom 1-2, Kraków 1995 (reedycja).
8. Władysław Czapliński, *Zarys dziejów Polski do roku 1864*, Kraków 1985.
9. Gerard Labuda, *Polska granica zachodnia. Tysiąc lat dziejów politycznych*, Poznań 1971.
10. Paweł Zaremba, *Historia Dwudziestolecia 1918–1939*, Paryż 1981.
11. Stanisław Kutrzeba, *Polska Odrodzona 1914–1939*, Kraków 1988 (reedycja).
12. Ks. Piotr Kałwa, *Stanowisko Kościoła polskiego wobec osadników niemieckich w średniowieczu*, Lublin 1947.
13. Roman Grodecki, *Rozstanie się Śląska z Polską w XIV w.*, Katowice 1938.
14. Karol Piotrowicz, *Plany rewindykacji Śląska przez Polskę pod koniec średniowiecza*, Katowice 1936.

15. Józef Feldman, *Bismarck a Polska*, Warszawa 1947.
16. Mieczysław Tobiasz, *Pionierzy odrodzenia narodowego i politycznego na Śląsku (1763–1914)*, Katowice 1947.
17. Tekla Stojanowska, *Kazimierz Nitsch a Śląsk. Związki naukowe i kontakty osobiste*, Opole 1970.
18. Stanisław Szpotański, *Sprawa Górnego Śląska na konferencji pokojowej w Paryżu*, Warszawa 1922.
19. Włodzimierz Dąbrowski, *Trzecie powstanie śląskie*, Londyn 1970.
20. Karol Firyx, *Polskość Górnego Śląska według urzędowych źródeł pruskich, a wynik plebiscytu*, Warszawa, Gmach Sejmowy, maj 1921.
21. Marek St. Korowicz, *Górnośląska ochrona mniejszości 1922–1937*, Katowice 1938.
22. Eustachy Noszczyński, *Szkolnictwo mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku w świetle polskiego prawa traktatowego*, Katowice 1939.
23. Juliusz Niekrasz, *Z dziejów AK na Śląsku*, Warszawa 1985.
24. Juliusz Grządziel, *Ślązacy w procesji dziejowej*, Rzym 1965.
25. Franciszek Antoni Marek, *Tragedia górnośląska*, Opole 1989.

© Copyright by ks. Jerzy Andrzej Klichta, 2004

Projekt okładki:
Ireneusz Buchbach, Wołów

Motyw na okładce:
Brendow-Verlag, D. Steigerwald, Foto Baumann

Zdjęcia:
Ze zbiorów Muzeum Historii Katowic
Ze zbiorów Muzeum Pożarnictwa w Mysłowicach

Mapa:
Mapy Ścienne, Beata Piętka, Katowice, ul. Owocowa 19

Korekta:
Maria Lubieniecka

Wydawca:
ks. Jerzy Andrzej Klichta

Książka dostępna w Internecie:

<http://www.raciborz.com.pl>

**www raciborz.com.pl**

RACIBORSKI PORTAL INTERNETOWY

ISBN 83-919027-1-4
(wersja drukowana)